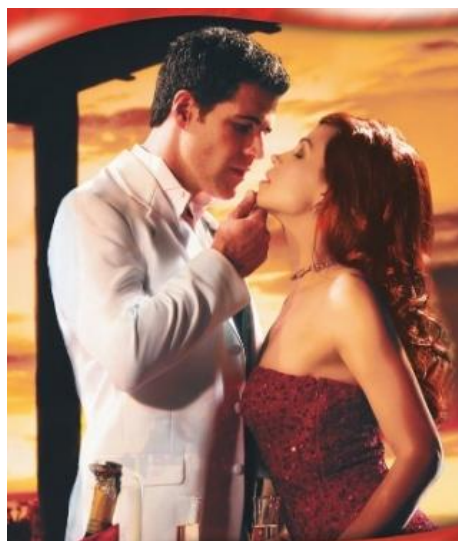




Maureen Child



Czar rudowłosej

Tytuł oryginału: An Officer and a Millionaire

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Hunter Cabot, oficer piechoty morskiej, miał świeżo zagojoną ranę postrzałową w boku, trzydziestodniową przepustkę oraz, ku swemu bezbrzeżnemu zdumieniu, żonę. Tak przynajmniej twierdzili mieszkańcy jego rodzinnego miasteczka, bo on nigdy owej „żony” nie widział na oczy.

O tym, że jest żonaty, dowiedział się jeszcze zanim dojechał do rodzinnego Springville w Kalifornii. Po drodze zatrzymał się na stacji benzynowej Charliego Evansa. I tam właśnie się zaczęło.

– Hunter! Stary, dobrze cię widzieć! Margie nie mówiła, że wracasz do domu.

– Margie? – Hunter oparł się o maskę swojego czarnego pikapa i zacisnął zęby, bo pokiereszowany bok dał o sobie znać nagłym, przeszywającym bólem.

– Nie dziwię się, że twoja żonka chce cię mieć tylko dla siebie. – Charlie wyszczerzył zęby w uśmiechu człowieka, który wszystkiego potrafi się domyślić. – To się rozumie samo przez się, po tak długiej rozłące...

– Moja... żonka? – Hunter pomyślał, że się przesłyszał. Przecież nigdy w życiu nie był żonaty! – Charlie, ty chyba...

– Oczywiście, że się na nią nie gniewam – pospieszył z zapewnieniem Charlie, nie przestając się jowialnie uśmiechać. – Mieć za męża żołnierza piechoty morskiej to ciężki los.

– Charlie, o czym ty... ?

– Założę się, że Margie nie może się doczekać twojego powrotu. Opowiedziała nam ze szczegółami o waszej podróży poślubnej na Bali. – Starszy mężczyzna znacząco uniósł brew.

– Posłuchaj, Charlie...

– Ale ja naprawdę wszystko rozumiem, stary. Nie musisz się tłumaczyć.

Hunter uznał, że lepiej będzie nie sprzeciwiać mu się. Zresztą i tak zupełnie nie wiedział, co miałby tłumaczyć. Skinął więc głową w milczeniu, zapłacił za benzynę, podziękował i odjechał, rozmyślając nad tym, jak szkodliwe może się okazać wieloletnie wdychanie oparów benzyny. Biednemu Charliemu najwyraźniej poprzestawiało się w głowie.

Ale to był zaledwie początek niespodzianek.

Kwadrans później Hunter wjechał do miasteczka i zatrzymał się na skrzyżowaniu, by przepuścić drepczącą po pasach pannę Harker. Jego dawna wychowawczyni ze szkoły podstawowej musiała mieć już ze sto lat, ale nadal napawała go nabożnym lękiem, jakiego potem nie udało się w nim wzbudzić nawet najsroższym kapralom. Kiedy opuścił szybę, by się przywitać, staruszka stanęła na środku ulicy.

– Hunterze Cabot, należy ci się pochwała za wybór małżonki. To wspaniała dziewczyna. Mam nadzieję, że postępujesz wobec niej bez zarzutu!
– zaskrzeczała donośnym głosem osoby, która jest przekonana, że wszyscy wokół mają co najmniej tak poważne problemy ze słuchem jak ona.

Hunter poczuł, że uprzejmy uśmiech zamiera mu na wargach, ale nie odważył się nawet pisnąć. Mógł w pojedynkę przekradać się przez linię wroga, ale nie czuł się na siłach dyskutować z panną Harker. Gdy staruszka dotarła wreszcie na drugą stronę jezdni, Hunter ruszył dalej, walcząc z uczuciem oszołomienia. Czyżby podczas jego ponad dwuletniej nieobecności miasteczko opanowała epidemia jakiejś groźnej choroby, wywołującej zbiorowe halucynacje? Czy on, Hunter Cabot, jest jedyną osobą o zdrowych zmysłach w całym Springville?

Zanim zatrzymał samochód na szerokim, owalnym podjeździe przed rezydencją Cabotów, jego oszołomienie zamieniło się w rozdrażnienie, a potem w prawdziwą złość. Po drodze spotkał jeszcze kilka osób, które koniecznie chciały mu pogratulować zmiany stanu cywilnego i skomplementować jego cudowną żonę. Hunter miał coraz silniejsze poczucie, że wszyscy kpią z niego w żywe oczy. Cóż, mieszkańcy Springville będą musieli znaleźć sobie inny obiekt żartów, bo on nie zamierzał pozwolić, by bawiono się jego kosztem. Wyjaśni sprawę „żony”, i to jak najszybciej. A potem wszystko wróci do normy. Złapał płócienny worek żeglarski, który stanowił cały jego bagaż, wyskoczył z pikapa i trzema susami pokonał szerokie, kamienne schody wiodące do wejścia.

W holu drogę zastąpiła mu gospodyni.

– Pan Hunter! – wykrzyknęła zaskoczona i zamachała rękami, jakby chciała go zatrzymać. Mamrocząc zdawkowe powitanie, wyminął ją i ruszył wielkimi krokami na piętro, w stronę części domu, którą zajmował. Otworzył dobrze znane drzwi, rzucił swój worek na podłogę i znieruchomiał w pół kroku. Wyraźnie usłyszał dobiegający z łazienki szum wody i wysoki, kobiecy śpiew.

Ktoś był w jego mieszkaniu.

Ktoś? To mogła być tylko jedna osoba. Hunter zrozumiał nagle, że jego „żona” nie jest wytworem chorej wyobraźni mieszkańców miasteczka, ale istotą z krwi i kości. Wystarczyło popchnąć uchylone drzwi łazienki, żeby się o tym przekonać...

Słuszny gniew zawrzał w nim, podsycony iskrą ciekawości, która zupełnie niespodziewanie zamigotała na dnie jego duszy. Sam nie wiedział, kiedy się znalazł na progu łazienki. Z ręką na klamce, zawahał się tylko na

moment. Skoro ta kobieta podawała się za jego żonę, nie powinna mieć nic przeciwko temu, że zobaczy ją w kąpieli.

Zdecydowanie pchnął drzwi i aż zamrugał ze zdumienia. To z całą pewnością nie była jego dobrze znana łazienka, którą dla wygody utrzymywał w ascetycznym stylu. Teraz na szerokim blacie przy umywalce stała cała masa buteleczek z kolorowego szkła, a wysokie, wąskie okno otaczał gąszcz roślin o dużych, ciemnozielonych liściach. Naprzeciwko lustro, na smukłym, pięcioramiennym świeczniku płonęły świece, napełniając pomieszczenie migotliwym, jakby nierzeczywistym blaskiem. Wrażenie to potęgowały kłęby pary wydobywające się z kabiny prysznicowej, która wyglądała, jakby zarosły ją wijące się pnącza bluszczu i rozkrzewione paprocie.

Szum wody urwał się nagle, ale wysoki, melodyjny śpiew nie umilkł. Po chwili drzwi kabiny otworzyły się i spomiędzy zielonych, pokrytych rosą liści wyszła... rusalka. Była raczej drobna, a jej ciało, które w blasku świec zdawało się mieć barwę jasnego złota, łączyło w sobie dziewczęcą smukłość z bardzo kobiecą zmysłowością. Nie przestając śpiewać, rusalka podeszła do lustro, pochyliła się i wyprostowała gwałtownie, odrzucając na plecy ciężką grzywę wilgotnych włosów. Hunter nie drgnął nawet, kiedy spadł na niego deszcz chłodnych kropel, strząśniętych tym gwałtownym gestem. Zbyt zaabsorbował go widok połyskliwych, płomiennorudych loków, które wijąc się niczym węże, spłynęły poniżej jej wąziutkiej talii, jakby chciały przyciągnąć jego wzrok ku jej cudownie krągłym pośladkom. Powietrze wypełnił zapach mięty i jaśminu.

Wciąż podśpiewując, rusalka sięgnęła po grzebień. Nie wytarła się ani nie owinęła ręcznikiem; po jej nagiej skórze wciąż spływały lśniące strumyczki wody. Uniosła dłoń i spojrzała w lustro. Jej głos ucichł w momencie, kiedy Hunter zobaczył w lustrze odbicie jej drobnej twarzy w

kształcie serca. Wrażliwe, szerokie usta o pełnych, zmysłowo wykrojonych wargach rozchyliły się bezwiednie, a oczy, zielone jak mech w dziewiczej puszczy, otwały się szeroko, gdy napotkały jego spojrzenie.

W następnym ułamku sekundy rusałka przeraźliwie wrzasnęła, zawirowała w błyskawicznym piruecie i stanęła z nim twarzą w twarz, obronnym gestem osłaniając ramionami nagie ciało. Nie dość jednak szybko, by nie zauważył, że miała bujne piersi zwieńczone sutkami, które wyglądały jak dojrzałe maliny, a tam, gdzie jej biodra rysowały się zmysłowym, kobiecym łukiem, w złączeniu smukłych ud złocił się delikatny puch.

Hunter uśmiechnął się leniwie i postąpił krok do przodu, nie odrywając wzroku od jej ciała.

– Cześć, kochanie. Wróciłem do domu.

– Jak to? Co to... ? – wydukała.

– Ależ, kochanie! – Zrobił kolejny krok w jej kierunku. Popłoch malujący się na jej twarzy sprawił mu nieklamana satysfakcję. – Nie przywitasz się ze swoim mężulkiem?

Cofnęła się, rzucając wokół przerażone spojrzenia, jak zwierzątko, które rozpaczliwie szuka drogi ucieczki. Za późno, moja piękna, pomyślał mściwie. Nie pozwolę ci uciec, dopóki nie odpowiesz mi na kilka pytań.

Przede wszystkim oczekuję, że mi wytłumaczysz, w jaki sposób udało ci się zadomowić w rezydencji Cabotów. Bo z tego, co widzę, urządziłaś się tu całkiem wygodnie. I niestety, podejrzewam, że można to wyjaśnić tylko w jeden sposób. Musiałaś przekabacić mojego dziadka na swoją stronę. Krótko mówiąc, oszukałaś samotnego starszego człowieka. Oczarowałaś go, bezczelnie wykorzystując swoje wdzięki, a potem zaczęłaś systematycznie okradać. Ale teraz, moja piękna, gra skończona. Ja nie dam się nabrać na twoje sztuczki. Nic mnie nie obchodzi, że nago wyglądasz jak istota z baśni.

No, może nie tak do końca nic, ale nawet jeśli ten widok wyjątkowo mi się podoba, nie wpłynie to na mój trzeźwy osąd twoich postępków.

Kiedy podszedł do niej jeszcze bliżej, upojny zapach mięty i jaśminu wypełnił mu nozdrza, poruszając w nim jakąś ukrytą czułą strunę. Minęło trochę czasu, odkąd ostatnio był z kobietą. Poświęcił się karierze wojskowej, jedna misja pociągała za sobą następną. To nie były warunki do tworzenia związku, a przygodny seks podczas krótkich przepustek już dawno przestał go bawić. Teraz jednak... miał na wyciągnięcie ręki naga, moką rusałkę o cudownie seksownych kształtach, ogromnych zielonych oczach i ustach jakby stworzonych do pocałunków. Splątane, płomiennorude loki opadające na jej jasne, delikatne ramiona kusiły, by zanurzyć w nich palce. I ten jej zapach, świeży i delikatny, a jednocześnie nieodparcie zmysłowy, który budził w nim dziki, pierwotny głód...

Był na nią wściekły, to prawda. Ale był też nieprzytomnie podniecony.

Cofała się przed nim, aż oparła się plecami o ścianę pod oknem. Rozumiejąc, że jest w pułapce, znieruchomiała, wpatrzona w niego jak królik w atakującego węża. A więc nie tylko była sprytną naciągaczką, pomyślał, ale też umiała trzeźwo ocenić sytuację.

– Nie pocałujesz swojego ślubnego? – wycedził, przysuwając się o jeszcze jeden krok. Jeśli rusałka podniesie ramię, by go odepchnąć, będzie mógł jeszcze raz spojrzeć na te wspaniałe, bujne piersi. Albo na delikatne, złociste kędziorki w złączeniu jej ud... – Na pewno stęskniłaś się za mną, kochanie.

Jeśli oczekiwał, że zacznie się trząść ze strachu i błagać go o litość, bardzo się pomylił. Rusałka zmrużyła oczy w wąskie szparki.

– Tylko spróbuj mnie dotknąć, zboczeńcu – zasyczała.

– Zboczeńcu? – wykrzywił się w grymasie urażonej niewinności. – Tak nazywasz męża, który chce się przywitać z własną żoną?

– Nie wyobrażaj sobie, że będę się z tobą witać. – Zmyliła go zręcznym zwodem i błyskawicznie uskoczyła w bok, sięgając po wielki, puszysty ręcznik, w który opatulila się od stóp do głów.

Hunter stłumił jęk zawodu, kiedy jej różowe sutki mignęły mu przed oczami, by zaraz zniknąć pod grubym materiałem w kolorze mchu. Zdecydowanie ta istota miała w sobie coś, co sprawiało, że zapominał o rozsądku, tracił z oczu wytyczony cel, a jedyną rzeczą, na której mógł skupić myśli, było jej ciało. Chciał je oglądać. Dotykać. Poznawać.

Ona jednak najwyraźniej nie podzielała jego chęci. Zawinięta szczelnie w ręcznik mierzyła go zimnym spojrzeniem zmrużonych oczu, których kolor przypominał teraz toń arktycznych mórz. Hunter zupełnie nie wiedział, jakim cudem udaje jej się patrzeć na niego z góry, skoro jest od niego niższa prawie o głowę.

Po chwili jednak otrząsnął się z szoku. Obojętne, jak imponujący był jej arsenał sztuczek, on był na nie odporny. Miał po swojej stronie prawo. I słuszny gniew.

– Kim ty, do cholery, jesteś?! – zagrzemiał, odpowiadając ogniem na jej chłód.

– Kim jestem? – Gestem pełnym oburzenia ujęła się pod boki, ale zaraz uniosła ręce, by przytrzymać zsuwający się ręcznik. Zrobiła to naprawdę w ostatniej chwili. – Jak śmiesz pytać, kim jestem? – kontynuowała, owijając się szczelniej i wpychając luźny koniec ręcznika w rowek między piersiami. – Biorę prysznic w mojej własnej łazience, a ty nachodzisz mnie i jeszcze masz czelność... – urwała i uniosła dłonie do ust. Jej policzki pokrył ciemny

rumieniec. – O mój Boże. Hunter Cabot. Gdybyś mnie tak nie wystraszył, na pewno poznałabym cię od razu!

– Kochanie, sama jesteś sobie winna, jeśli cię przestraszyłem. Bo wyobraź sobie, że ja także poczułem się co najmniej dziwnie, kiedy wszyscy mieszkańcy tego cholernego miasteczka zaczęli mi wmawiać, że jestem żonaty!

– Och, doprawdy... – zaczęła, ale wpadł jej w słowo.

– Dostałem przepustkę, postanowiłem więc zajrzeć do domu, żeby sprawdzić, jak się miewa dziadek. A kiedy jechałem przez miasteczko, każdy, kto tylko zobaczył mnie na ulicy, uważał za stosowne wspomnieć o tym, jak bardzo moja żona będzie uszczęśliwiona moim powrotem.

– Cóż, ci ludzie się mylili – prychnęła, wzruszając ramionami. – Nie jestem w najmniejszym stopniu uszczęśliwiona. Powiedziałabym raczej, że jestem wkurzona.

– A to dobre! – Hunter nie wiedział, czy jej bezczelność bardziej go denerwuje, czy intryguje. – Ty jesteś wkurzona? A co ja mam powiedzieć? Wracam do siebie i zastaję oszustkę, która podstępnie wkradła się do mojego domu!

– Tylko nie oszustkę! – Zaczepnie uniosła podbródek.

– Daj spokój, kochanie. Wiesz równie dobrze jak ja, że nie mamy ślubu, więc daruj sobie te urażone minki. Nie mam zielonego pojęcia, w co grasz, ale wiem jedno: ta gra właśnie się skończyła. Musisz być genialną oszustką, skoro udało ci się omotać nawet tak szczwanego lisa, jak mój dziadek, ale nie łudzisz się chyba, że nabierzesz także mnie?

– Ciebie w ogóle nie powinno tu być – mruknęła, posyłając mu spojrzenie pełne pretensji.

– Co?! – Huntera dosłownie zatkało. – Mnie nie powinno tu być?!

– Nie uprzedziłeś Simona o przyjeździe – powiedziała surowo. – I jeszcze jedno: nie jestem twoim kochaniem, więc przestań się tak do mnie zwracać.

– Będę się do ciebie zwracać tak, jak mi się żywnie podoba – warknął. – A ty powinnaś się cieszyć, że jeszcze nie wezwałem policji.

– Jesteś niezwykle irytującym człowiekiem, wiesz o tym, Hunter? – Przechyliła głowę, przyglądając mu się, jakby był ciekawym eksponatem. – Zastanawiające, że nikt w miasteczku nie wspomniał o tym mankamencie twojej osobowości. Chociaż to pewnie dlatego, że bardzo rzadko tu bywasz. Wszyscy zdążyli już zapomnieć, jaki naprawdę jesteś. Hunter miał dość.

– Może cię to zdziwi, kochanie, ale nie mam zamiaru omawiać z tobą mojego stylu życia ani mojego charakteru – wycedził. – Przejdźmy raczej do tej części programu, w której ty odpowiadasz mi na kilka istotnych pytań. Co knujesz? Dlaczego wmawiasz wszystkim, że jesteśmy małżeństwem? W jaki sposób udało ci się skłonić Simona, by uwierzył, że jesteś żoną jego wnuka? I co, do jasnej cholery, robisz w moim mieszkaniu?

– W twoim mieszkaniu? Bardzo śmieszne! – Rusalka splotła ręce na piersiach i wykrzywiła usta w kpiącym grymasie. – Tak się składa, że ja zajmuję to mieszkanie już od roku i nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek cię tu widziała.

Od roku? Powiedziała: od roku?!

Czy rzeczywiście minęło tyle czasu, odkąd ostatnio był w domu? Niestety, tak. A nawet o wiele więcej. Ale to przecież nie była jego wina – brał udział w tylu tajnych operacjach, że już nawet nie pamiętał, kiedy dostał więcej niż dwa dni wolnego. Poświęcił życie, by bronić kraju. Nikt nie powinien spodziewać się po nim, że będzie również pilnował tego, co dzieje

się w rodzinnej rezydencji Cabotów. Że będzie pędził do domu w każdy wolny weekend. Dziadek Simon na pewno nie oczekiwał...

Dziadek. Hunter poczuł, że po plecach przebiega mu zimny dreszcz. Przecież pilnował, żeby dzwonić do niego regularnie, zwłaszcza po tym, jak starszy pan wylądował w szpitalu ze stanem przedzawałowym. Rozmawiali co kilka tygodni; Hunter wypytywał o stan zdrowia Simona, z grzeczności wysłuchiwał także relacjonowanych przez dziadka nowin z miasteczka. Nigdy, podczas żadnej z tych rozmów, Simon nie wspomniał ani słowem o rudowłosej, seksownej rusałce, która podawała się za żonę jego wnuka i już od roku panoszyła się w jego części rezydencji, zamieniając ją w puszcę równikową. To nie było normalne. Hunter był przekonany, że gdyby dziadek wierzył, że wnuk wreszcie zmienił stan cywilny i wprowadził małżonkę do rezydencji Cabotów, nie mówiłby o niczym innym.

Dlaczego więc milczał? Czyżby rusałka zamknęła mu usta groźbą lub szantażem? Wydawało się to zupełnie nieprawdopodobne. Simon Cabot zawsze był przebiegłym graczem i twardym negocjatorem. Niestety, nie młodniał. Może z wiekiem stał się naiwny i podatny na manipulację? A ona to wykorzystała. Zastraszyła starego, samotnego człowieka...

– Jeśli odkryję, że ukradłaś Simonowi choćby pięć dolców, powiadomię gliny. Pójdiesz siedzieć, ślicznotko.

Żachnęła się, a jej włosy zatańczyły, posyłając wokół fontannę kropel pachnących jaśminem i miętą.

– Nie życzę sobie, żebyś mnie obrażał. I z całą pewnością nie będę kontynuować tej rozmowy, zanim się nie ubiorę.

Ponieważ dotąd cofała się przed nim, zaskoczyła go, kiedy nagle na niego natarła i mocno pchnęła w pierś. Bez zastanowienia zrobił krok w tył. Nie miał zwyczaju siłować się z kobietami.

W następnej sekundzie ruszka wybiegła z łazienki, gubiąc wielki ręcznik i zostawiając ślady mokrych, drobnych stóp na podłodze. Ruszył za nią, czując się coraz bardziej niezręcznie. Zupełnie, jakby to on był tu intruzem. Kiedy dotarł do sypialni, mignęła mu jej postać znikająca w garderobie. Po chwili usłyszał trzask zamykanych drzwi i zgrzyt klucza w zamku.

– Nie wiedziałem, że gustujesz w męskich bokserkach i podkoszulkach – rzucił.

– Mówisz o tych starych szmatach, które tu zastałam? – Zza zamkniętych drzwi dobiegło go pogardliwe prychnięcie. – Już dawno schowałam je wszystkie na samym dnie szafy.

– Stare szmaty?!

– A jak inaczej określisz koszulki, które są dziurawe jak rzeszoto?

– To moje ulubione koszulki!

Zza zamkniętych drzwi nie dobiegła żadna odpowiedź. Zniecierpliwiony, zaczął przechadzać się po sypialni i dopiero po chwili zauważył, że wnętrze, które znał od dzieciństwa, przeszło kompletną metamorfozę. Ściany nie miały już spokojnego i klasycznego jasnobeżowego koloru, do którego tak się przyzwyczał. Odnotował z rozdrażnieniem, że teraz były delikatnie seledynowe, jak leśny strumyk w słoneczny dzień. Z podłogi zniknęła stara, wysłużona niedźwiedzia skóra, na której jako mały chłopiec bawił się w trapera z dalekiej północy, a zastąpiła ją mata wyplatana z naturalnej rafii. Jego wielkie łóżko okrywała ciemnozielona narzuta ozdobiona haftem przedstawiającym zawile, kwiatowe wzory. W balkonowym oknie wisiały zasłony uszyte z tego samego materiału, dając efekt przyjemnego, zielonkawego półmroku. Hunter nie zdziwił się, kiedy zobaczył na podłodze przed oknem całe mnóstwo doniczek z najróżniejszymi roślinami, począwszy

od małych, kwitnących drzewek, a skończywszy na aromatycznych ziołach. Z rezygnacją pomyślał, że tego właśnie można się było spodziewać po rusałce.

Dźwięk otwieranych drzwi garderoby wyrwał go z zamyślenia. Odwrócił się i stanął oko w oko z istotą, która zaanektowała jego sypialnię. I jego nazwisko. Ubrana była w żółtą, bawełnianą koszulkę i zwykłe, znoszone dżinsy, a na nogach miała sandały z cienkich rzemyków. Wilgotne włosy splotła w gruby warkocz.

– Kto ci pozwolił szarogęsić się w moim pokoju?!–natarł na nią.

Nie spuściła wzroku. Wydeła pełne wargi w grymasie zniecierpliwienia, a kiedy splotła ramiona na piersi, na palcu lewej dłoni błysnęła ślubna obrączka. Hunter zmełł w ustach przekleństwo.

Margie powtórzyła sobie po raz kolejny, że musi zachować spokój. Kontrolować oddech. Nie może pozwolić, by ten mężczyzna wyczytał z jej twarzy, jak bardzo jest zdenerwowana. Nie chciała przecież, żeby się domyślił, że na jego widok serce zaczyna jej walić tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi, a kolana stają się irytująco miękkie. Wszystko dlatego, że pojawił się tak nagle. I że był... taki duży. Nie tylko wysoki, ale naprawdę imponująco zbudowany. Miał szerokie ramiona i potężny tors wojownika, a jego nogi rysowały się pod spranymi dżinsami niczym kolumny stalowych mięśni. Niebieskie oczy, zaskakująco jasne w jego opalonej twarzy, wpatrywały się w nią z nieskrywaną wrogością, a pięknie wyrzeźbione usta zaciśnięte były w grymasie pełnym napięcia. Kiedy zrobił krok w jej stronę, poczuła, że oblewa ją żar.

Ogromnym wysiłkiem woli opanowała emocje i przybrała buńczuczny wyraz twarzy. Nie od dziś uważała, że najlepszą obroną jest atak. A poza tym nie miała sobie absolutnie nic do zarzucenia. Niezależnie od tego, co uważał Hunter, naprawdę nie zrobiła nic złego.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Kto cię tu wpuścił? Kto ci pozwolił zamienić mój pokój w jakiś przeklęty babski buduar?! No, kto?

– Wiesz, kto? – Ujmując się pod boki, zrobiła krok do przodu. Jej zmrużone oczy były równie lodowate, jak jego. – Twój dziadek! Może go pamiętasz? To ten starszy pan, którego nigdy nie odwiedzasz, bo nie masz czasu.

– Nie mieszaj w to mojego dziadka. Nie masz prawa...

– Tak sądzisz? – Teraz już nie musiała się wysilać, by udawać złość. Odkąd zaczęła pracować dla Simona Cabota, szczerze irytował ją fakt, że wnuk i jedyny bliski krewny starszego pana w przeciągu dwóch lat nie znalazł czasu, by go odwiedzić. A przecież to Simon wychowywał Huntera po śmierci jego rodziców. Kochał wnuka jak nikogo innego na świecie i choć nigdy by się do tego głośno nie przyznał, bardzo za nim tęsknił. – Wiec pozwól, że ci coś powiem, kapitanie Hunterze Cabot. Uważam, że mam takie prawo. Nabyłam je w momencie, kiedy Simon dostał zawału i potrzebował pomocy, a nie było przy nim nikogo poza mną.

Niebieskie oczy, jeszcze przed chwilą pełne gniewu, na moment pociemniały. Nie umiała nazwać emocji, która się w nich odmalowała. Czy to był smutek? Czy wstyd? Zaraz jednak jego spojrzenie stało się znów lodowate.

– Można wiedzieć, dlaczego pojawiłaś się przy nim właśnie wtedy, kiedy był słaby i bezbronny? – wycedził.

– Można. – Margie aż zagotowała się z oburzenia. Nie było trudno zgadnąć, co insynuował. Ten hipokryta miał czelność udawać, że zależy mu na bezpieczeństwie dziadka na tyle, by bronić go przed bezwzględną oszustką i naciągaczką. Gdyby zadał sobie trud, by odwiedzać go częściej niż raz na parę lat, wiedziałby, że Simon świetnie umie zadbać o swoje sprawy. Mimo

upływu lat nie stracił bystrości umysłu. Brakowało mu za to zwykłej, ludzkiej bliskości. Zainteresowania ze strony jedyne go wnuka. – Jestem asystentką biznesową Simona Cabota.

Zmarszczył brwi, wyraźnie stropiony.

– Jesteś... sekretarką mojego dziadka?

– Nie. Jego asystentką. Kiedy miał atak, wezwałam pogotowie i zawiozłam go do szpitala. Potem, kiedy leżał nieprzytomny, podłączony do tych wszystkich cholernych rurek, próbowałam się z tobą skontaktować. I zgadnij, czego się dowiedziałam? Że jesteś poza wszelkim zasięgiem!

– Posłuchaj...

– Nie, to ty posłuchaj! – Naprawdę zła podeszła do niego i dźgnęła go palcem w pierś. – Od dwóch lat nie znalazłeś czasu, by odwiedzić dziadka. Wszystko, na co cię stać, to zdawkowe telefony raz na nigdy. A on cię potrzebuje! Tęskni za tobą, choć doprawdy nie wiem dlaczego...

– To nie twój interes...

– Jeszcze nie skończyłam. – Dźgnęła go kolejny raz. – Jesteś tak zajęty zbawianiem świata, że nie mogłeś przyjechać, żeby być przy własnym dziadku, kiedy jego życie było w niebezpieczeństwie! Jak ci nie wstyd?!

ROZDZIAŁ DRUGI

Tak trzymać, pomyślała Margie, widząc, jak Hunter zaciska usta i odwraca wzrok. Może i zdobył chwilową przewagę nad nią, kiedy, o zgrozo, zaskoczył ją w łazience nagą jak ją Pan Bóg stworzył. Teraz jednak udało jej się zepchnąć go do defensywy.

– Nie wiem, czego miałbym się wstydzić – powiedział, krzyżując ramiona na piersi obronnym gestem. – Jestem żołnierzem, służę ojczyźnie. To prawda, nie zawsze mogę być w domu tak często, jakbym chciał, ale ja przynajmniej nie poluję na samotnych staruszków, nie mącę im w głowie i nie wiodę wygodnego życia na ich koszt.

– Och, bo ja właśnie tak postępuję. – Przewróciła oczami. – Tu mnie masz. Włożyłam obrączkę na palec, poszłam do Simona i powiedziałam: szefie, właśnie wzięłam ślub z tym idiotą, twoim wnukiem. A on oczywiście uwierzył mi bez zastrzeżeń. Naprawdę sądzisz, że twój dziadek jest aż tak naiwny? A gdybyś choć raz spróbował pomyśleć logicznie, dla odmiany?

– Logicznie?

– Nieważne. – Machnęła ręką gestem pełnym rezygnacji. – Nie łam sobie nad tym głowy. Pewnie nawet nie rozumiesz tego pojęcia.

W głuchoj ciszy, która zapadła po jej słowach, mierzyli się wzrokiem, stojąc naprzeciw siebie jak dwoje zawodników gotowych do walki. Margie zacisnęła pięści z całej siły, wbijając paznokcie we wnętrze dłoni. Za punkt honoru postawiła sobie, że nie odezwie się pierwsza. Piłka była teraz po jego stronie.

– Wiesz, wracając do mojego dziadka... Chyba powinienem podziękować ci za to, że byłeś przy nim, kiedy miał zawał.

– Chyba?

– Byłem wtedy poza bazą – mówił dalej, jakby w ogóle nie słyszał jej uszczypliwego komentarza. – Dopiero po powrocie dowiedziałem się o jego chorobie. Od razu do niego zadzwoniłem, ale powiedział, że czuje się dobrze, więc...

– Posłuchaj – przerwała mu. – Ja naprawdę nie muszę tego wszystkiego wiedzieć. Tłumaczyć się powinieneś przed Simonem, nie przede mną.

– W porządku – burknął. – Wiesz może, gdzie go zastanę?

– W gabinecie, a gdzieżby indziej?

Skinął głową i wyszedł, nie oglądając się za siebie.

Gdy tylko drzwi zamknęły się za Hunterem, Margie poczuła, że uginają się pod nią kolana. Wolno podeszła do łóżka i opadła na nie z westchnieniem. Próbuąc zebrać siły, pochyliła głowę i jej spojrzenie padło na obrączkę, którą sama sobie kupiła przed rokiem. Dopiero po chwili zauważyła, że drżą jej ręce. Nic dziwnego, miała przecież za sobą ciężkie przeżycie. Nie co dzień prawie dwumetrowy, atletycznie zbudowany przystojniak z furią wpada do łazienki, gdzie ona właśnie bierze prysznic po powrocie z pracy.

Widział mnie nagą. Boże, co za wstyd!

Z głuchym jękiem Margie przycisnęła dłonie do rozpalonych policzków. Nie tak miało wyglądać jej pierwsze spotkanie z mężczyzną, który z prawnego punktu widzenia był od roku jej mężem. Była boleśnie świadoma faktu, że Hunter zobaczył jak na dłoni mankamenty jej sylwetki – tych kilka zupełnie zbędnych kilogramów, które umiejscowiły się w okolicach bioder i ani myślały zniknąć, pomimo jej heroicznego wysiłków. Poza tym jej niesforne włosy były nieuczesane i wyglądały jak wielki kołtun, i nie miała makijażu.

No i co z tego, powiedziała sobie w myślach. Przecież żaden strój ani makijaż nie zmieniłyby jej w wiotką jak trzcina supermodelkę o regularnych rysach i porcelanowej cerze. Po prostu nie była typem kobiety, na którą

mógłby zwrócić uwagę taki mężczyzna jak Hunter Cabot. Jej kształty były zbyt bujne, usta zbyt szerokie, a włosy zbyt niesforne. W dodatku twarz miała usianą piegami, których nie był w stanie zamaskować żaden dostępny na rynku puder.

Pokręciła głową z rezygnacją, a potem opadła na wznak i utkwiała spojrzenie w suficie. Dlaczego miałyby się przejmować tym, jak Hunter Cabot ocenia, jej wygląd? Przecież to nie był jej prawdziwy mąż. Oficjalny, owszem. Ale nie prawdziwy.

Tak czy owak, ich pierwsze spotkanie miało wyglądać zupełnie inaczej. Najpierw Simon miał wytłumaczyć wnukowi całą sytuację, a dopiero potem przedstawić mu żonę. Ona zaś miałyby dość czasu, żeby się starannie przygotować do konfrontacji z mężem. Wszystko na pewno świetnie by się ułożyło, gdyby nie to, że Hunter zniweczył cały plan, pojawiając się niezapowiedziany.

To wszystko jego wina, pomyślała ze złością.

Niestety, ta świadomość nie poprawiła ani trochę jej samopoczucia.

Hunter pędem zbiegł po schodach na parter, wpadł do holu i skręcił w korytarz wiodący do gabinetu Simona. Choć i tu nie zwolnił kroku, nie mógł uciec przed poważnym, pełnym wyrzutu kobiecym głosem, który wciąż rozbrzmiewał mu w uszach.

„Samotny, starszy człowiek. Jego życie było w niebezpieczeństwie. Jak ci nie wstyd?”

Bez pukania wtargnął do gabinetu. Nagle te dwa lata, podczas których nie widział dziadka, wydały mu się wiecznością. Musiał go zobaczyć, przekonać się, że wszystko jest w porządku.

Na szczęście wewnątrz gabinetu Simona Cabota wyglądało tak jak zawsze. Ukośne promienie słońca chylącego się ku zachodowi wydobywały

ciepłą, mahoniową barwę wyłożonych drewnem ścian. Solidne, skórzane fotele zachęcały, żeby się w nich rozsiaść, a sięgające do sufitu regały oferowały bardzo szeroki, eklektyczny wybór lektur, od klasyki po współczesne powieści sensacyjne. Siwy mężczyzna siedzący za wielkim, mahoniowym biurkiem podniósł głowę i spojrzał na Huntera spod krzaczastych brwi, oczami tak niebieskimi jak jego własne.

– Hunter! – Simon podniósł się z za biurka, a jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. — Chłopcze, jak dobrze cię widzieć. Zrobiłeś staruszkowi cudowną niespodziankę! Nie spodziewałem się zobaczyć cię tak prędko.

W następnej chwili Hunter znalazł się w uścisku człowieka, który był jego jedyną życiową opoką. Mieszkał z nim, odkąd jego rodzice zginęli w wypadku, gdy miał dwanaście lat. Dziadek nigdy nie próbował zastąpić mu ojca i matki, ale potrafił stworzyć mu dom. Jego troskliwa opieka i szorstka, męska czułość sprawiły, że rana w sercu chłopca zblizniła się tak szybko, jak tylko było to możliwe. Był dla Huntera wzorem mężczyzny – silnego, odpowiedzialnego, umiejącego otoczyć opieką tych, którzy potrzebowali jego pomocy.

Objął serdecznie dziadka i nagle poczuł nieprzyjemny, zimny dreszcz niepokoju. Coś się zmieniło. Coś, co było fundamentem jego świata. Plecy Simona zaokrągliły się wyraźnie, a jego ramiona nie były już tak silne, jak dawniej. Hunter po raz pierwszy odniósł wrażenie, że dziadek jest... kruchy.

– Siadaj, chłopcze. – Starszy pan szerokim gestem wskazał jeden z foteli. – Jesteś pewien, że możesz chodzić z tą cholerną dziurą w boku?

– Nie mam już żadnej dziury w boku, dziadku. Załatali mnie i jestem jak nowy – powiedział Hunter lekko. Korciło go, żeby bez wstępów przejść do istotnych pytań dotyczących pewnej rusałki, która zadomowiła się w jego

części domu i podawała za jego żonę, ale nakazał sobie cierpliwość. – Zresztą to było tylko draśnięcie.

– Draśnięcie? Dobrze sobie. Takiego byka jak ty nie trzymaliby całych czterech dni w szpitalu z powodu byle draśnięcia.

Simon się nie mylił. Hunter miał za sobą bardzo nieprzyjemną przygodę – zarobił kulkę podczas tajnej operacji, akurat wtedy, kiedy oddzielił się od drużyny i brnął samotnie przez wyjątkowo niegościnne tereny, gdzie roiło się od wszelkiego rodzaju przerośniętych, jadowitych robali oraz jeszcze mniej sympatycznych żołnierzy mafii narkotykowej. Operację wyjęcia kuli i zszycia rany przeprowadził sam, ukryty w dusznych, wilgotnych zaroślach, zaciskając zęby na kawałku drewna, żeby nie krzyczeć. Teraz jednak miał wszelkie powody do zadowolenia – wypełnił misję, nie wykrwawiając się przy okazji i nie łapiąc zakażenia krwi, a ból w boku powoli ustępował. Niedługo jedyną pamiątką po jego małej przygodzie będzie blizna, zadziwiająco mało koślawa, jeśli wziąć pod uwagę warunki, w których zakładał szwy, i jego ograniczone umiejętności krawieckie. Hunter nie miał jednak zamiaru zwierzać się z tego wszystkiego dziadkowi. Nie chciał, by Simon martwił się z jego powodu.

– Gdyby to było coś poważniejszego niż draśnięcie, na pewno by mnie nie wypuścili po czterech dniach. – Hunter wzruszył lekceważąco ramionami i w ostatniej chwili opanował grymas bólu. Rana nie zagoiła się jeszcze do końca.

– Dobrze to słyszeć. Bo napędziłeś mi niezłego stracha, chłopcze.

– Wiem. Przykro mi, że niepokoiłeś się z mojego powodu.

Simon zbył jego przeprosiny machnięciem ręki.

– Dlaczego miałyby ci być przykro? Przecież to twoja praca. I jesteś dobry w tym, co robisz. Wiesz, że jestem z ciebie dumny.

Hunter spojrział na dziadka z wdzięcznością. Wiedział, że Simonowi trudno było zaakceptować jego decyzję o zaciągnięciu się do armii, bo od lat marzył, że pewnego dnia przekaze wnukowi stery finansowego imperium Cabotów, które w przeszłości sam odziedziczył po ojcu. Huntera jednak przerażała wizja spędzania długich godzin w garniturze i pod krawatem, analizowania raportów finansowych i prowadzenia zza biurka wielomilionowych biznesowych transakcji. W ogóle poukładane, osiadłe życie było nie dla niego. On pragnął przygody, wyzwań, z którymi mógłby się zmierzyć. No i chciał robić coś wartościowego. Spełniał się, służąc ojczyźnie.

Teraz jednak nadszedł czas, by poruszyć kwestię bardziej w tej chwili palącą niż cienie i blaski kariery zawodowego żołnierza.

– Dziadku, ta kobieta u mnie na górze... to nie jest moja żona,

Simon rozsiadł się wygodnie w fotelu, założył nogę na nogę. Przez chwilę patrzył na wnuka w milczeniu.

– Ależ jest – odezwał się wreszcie.

Hunter stłumił westchnienie. Szykowała się trudna rozmowa. Ruda rusalka miała cały rok, żeby przekabacić Simona na swoją stronę. Może trochę potrwać, zanim uda mu się wytłumaczyć dziadkowi, że został oszukany.

– Dziadku, ja w życiu nie widziałem tej kobiety – powiedział dobitnie. – Nie wiem, jaki kit ci wcisnęła, ale...

– Margie nie wcisnęła mi żadnego kitu. – Simon z rozbawieniem przyglądał się, jak Hunter nerwowo zrywa się z fotela i zaczyna krążyć po gabinecie.

– Nie musiała. To ja zaaranżowałem wasze małżeństwo.

Hunter zastygł w pół kroku. Nie byłby chyba bardziej zaskoczony, gdyby w gabinecie wybuchł granat.

– Co takiego? – wydusił, kiedy udało mu się opanować szok. – Nie mogłeś przecież...

– A właśnie, że mogłem – uśmiechnął się Simon, wyraźnie z siebie zadowolony. – I zrobiłem to. Genialne posunięcie, nie sądzisz? Wpadłem na nie, kiedy leżałem w szpitalu po zawale.

– Genialne posunięcie? – Hunter powoli opadł na fotel. Z tego, co mówił dziadek, nie rozumiał nic a nic. Czyżby... z Simonem było gorzej, niż przypuszczał?

– Dokładnie. – Simon wycelował kościsty palec w pierś wnuka. – To było idealne rozwiązanie mojego problemu. Leżałem unieruchomiony w tym cholernym szpitalu, ty uganiałeś się gdzieś po dżungli na drugim końcu świata, a Margie była przy mnie.

Hunter poczuł palący wstyd. To on powinien był czuwać przy dziadku, kiedy ten leżał w szpitalu, chory i bezradny. Niestety, jego pracy nie dało się pogodzić z dbaniem o bliskich.

– Chciałem mieć na miejscu kogoś z rodziny – mówił dalej Simon. – Do licha, chłopcze, tu nie chodziło o jakieś moje fanaberie. Trzeba było podejmować ważne decyzje, a Margie, jako osoba z zewnątrz, nie miała takiego prawa. Poza tym lekarze zawsze chcą gadać tylko z kimś z rodziny, więc gdyby mi się, nie daj Boże, pogorszyło, byłaby bezradna. A mogło się pogorszyć. Mogło się nawet skończyć całkiem źle. Przekonałem więc Margie, żeby za ciebie wyszła. Idealne rozwiązanie, genialne w swej prostocie.

Hunterowi było naprawdę bardzo przykro, że dziadek nie mógł liczyć na niego, kiedy najbardziej potrzebował jego wsparcia. Ale to nie znaczyło, że miał pokornie przyjąć do wiadomości, że ożeniono go bez jego wiedzy i zgody!

– Dziadku, żartujesz, prawda? – Hunter gestem pełnym desperacji przejechał dłonią po krótko ostrzyżonych włosach. – Nie można zaaranżować czyjegoś ożenku, nawet go o tym nie zawiadamiając.

– Może się zdziwisz – Simon nie przestawał się uśmiechać – ale istnieje coś takiego, jak ślub *per procura*.

Hunter zmarszczył brwi.

– Zdziwię się dopiero, jeśli powiesz mi, że znalazł się sędzia pokoju, który udzielił takiego ślubu, choć nie otrzymał podpisanego przeze mnie dokumentu.

– Ależ otrzymał, otrzymał. – Simon uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Dokument był należycie zredagowany i nosił twój autentyczny podpis. Gdybyś poświęcił minutę na przejrzenie raportów finansowych, które przysłałem ci do podpisu w zeszłym roku, na pewno nie umknąłby twojej uwadze akt ślubu *per procura*.

Hunter poczuł na plecach zimny dreszcz, kiedy zrozumiał, że wpadł w pułapkę. W dodatku sam był sobie winien. Ilekroć dziadek przysyłał mu dokumenty dotyczące rodzinnego biznesu, podpisywał je na kolanie i odsyłał, nie zadając sobie trudu, by je przejrzeć. Po prostu nie miał głowy do tych spraw.

– Ceremonia ślubna była skromna, ale elegancka – ciągnął Simon. – Osobiście wystąpiłem w twoim imieniu. Dla wszystkich było jasne, że skoro nie mogłeś przyjechać do domu, kiedy miałem zawał, nie mogłeś również pojawić się na własnym ślubie.

– Tym bardziej że nie byłem zaproszony...

– Ślubu udzielił wam mój stary przyjaciel, sędzia Harris. Potem wysłałem Margie na tygodniowe wakacje, a kiedy ludzie zaczęli mówić, że pojechała do ciebie, żeby skonsumować małżeństwo, nie zaprzeczaliśmy.

– Wspaniale – powiedział Hunter słabo. – Po prostu wspaniale.

– Owszem – zgodził się skwapliwie Simon. – Wszystko poszło jak po maśle. Uznaliśmy, że spokojnie możemy trochę odczekać, zanim wtajemniczymy cię w całą sprawę.

– Jasne. Pewnie podejrzewaliście, że oszaleję z radości na wieść, że jestem żonaty, i chcieliście mnie przed tym uchronić. – Hunter zerwał się z fotela i znów zaczął krążyć po gabinecie. – Dziadku, dlaczego pozwoliłeś, żeby ta kobieta wrobiła cię w taki układ? – wyrzucił z siebie po chwili, zatrzymując się przed starszym panem.

Simon powoli podniósł się z fotela i stanął naprzeciwko wnuka.

– Naprawdę sądzisz, że jestem dzieciinniałym starcem, który zgłupiał na widok ślicznej buzi i dał się omotać naciągaczce? Aż tak ze mną źle, twoim zdaniem?

– Tego nie powiedziałem...

– Ale pomyślałeś! – Srogie spojrzenie dziadka przypomniało Hunterowi czasy, kiedy w tym samym gabinecie musiał się tłumaczyć z dwójką ze sprawowania albo z szyby wybitej podczas gry w piłkę. – Posłuchaj mnie uważnie, chłopcze. Margie wcale nie miała ochoty wchodzić w ten układ. Szczerze mówiąc, wykręcała się jak mogła. To wszystko był mój pomysł.

– Oczywiście. A ona zgodziła się stanąć na ślubnym kobiercu, bo ma bardzo dobre serduszko – prychnął Hunter.

– Żebyś wiedział, że ma dobre serduszko. – Simon nie dał się wyprowadzić z równowagi. – Ale w tym wypadku zawarliśmy czysty, biznesowy układ. Płacę jej pięć milionów dolarów.

– Pięć milionów! – Hunter miał wrażenie, że za chwilę się udusi. – I ty twierdzisz, że to nie jest naciągaczka, rasowa łowczyni fortun?

– Tak właśnie twierdzą. Sam dojdiesz do podobnego wniosku, kiedy poznasz ją choć trochę lepiej. Zobaczysz, jeszcze mi podziękujesz, że wybrałem dla ciebie taką żonę. To dobra dziewczyna, uczciwa i pracowita. Potrafi zatroszczyć się o innych. I w dodatku... naprawdę miło na nią popatrzeć.

– Podziękuję ci? Dopiero wtedy, kiedy załatwisz mi unieważnienie, Simon. Albo nawet rozwód, wszystko jedno, byle szybko.

Dziadek skrzywił się z niesmakiem.

– Nawet jej nie znasz, a już ci się spieszy do rozwodu. To niesprawiedliwe wobec Margie. Jest naprawdę idealną żoną...

– Zwłaszcza dla męża, który nic nie wie o jej istnieniu!

– ... a dla mnie jest jak rodzona wnuczka. Mogłeś trafić gorzej, chłopcze.

– Nie wydaje mi się. Kobieta, której trzeba zapłacić pięć milionów, żeby się zgodziła mnie poślubić, to chyba najgorsza możliwa kandydatka. – Hunter posłał Simonowi twarde, zdecydowane spojrzenie. – Nie mam zamiaru przedłużać tej żalostnej farsy. Trzeba to zakończyć jak najszybciej, dziadku. Dla dobra wszystkich zainteresowanych.

Starszy pan przez chwilę przyglądał mu się z uwagą, po czym westchnął zrezygnowany.

– Cóż, trudno. Mogłem się tego spodziewać. Zrobicie, co zechcecie, zwłaszcza że Margie jest tego samego zdania co ty.

Czyżby? Hunter nie był tego taki pewien. Chyba że rudowłosa rusałka liczyła na to, że za zgodę na rozwód dostanie od wnuka drugie tyle, ile dostała od dziadka za zgodę na ślub.

– Tylko o jedno cię proszę. – W głosie Simona pojawiła się nieustępliwa nuta. – Pamiętaj, że wiele zawdzięczam Margie. Załatw tę sprawę tak, żeby ludzie nie wzięli jej na języki.

– Cóż, jak sobie pościeliła...

– Margie planuje wydać wielkie przyjęcie z okazji moich osiemdziesiątych urodzin. – Simon zdawał się w ogóle nie słyszeć uwagi Huntera. – Przygotowania są już w toku. Zaprosiłem chyba wszystkich znajomych, którzy nie opuścili jeszcze ziemskiego padołu, śmietankę towarzyską z naszego pięknego miasteczka, głównych partnerów biznesowych, a nawet kilku pajaców z konkurencji. Nie chciałbym, żeby głównym tematem rozmów wszystkich zebranych był rozwód mojego wnuka. Dlatego oczekuję, że od teraz do chwili zakończenia tej imprezy będziesz się zachowywał jak szczęśliwy i zakochany mąż. Żeby nie wzbudzić żadnych, nawet najmniejszych podejrzeń, że to nie jest prawdziwe małżeństwo.

– Słucham?

– Dobrze słyszałeś. Ludzie ze Springville lubią i szanują Margie. Zapracowała na to ucziwie. Nie pozwolę, żebyś wystawił ją na pośmiewisko. Obaj wiemy, że długo tu nie zabawisz...

Kiedy Simon zawiesił głos, Hunter przytaknął z westchnieniem.

– Za miesiąc muszę się stawić w jednostce.

– Właśnie. Ale ja tu zostanę i Margie, mam nadzieję, też. Dlatego trzeba załatwić całą sprawę delikatnie. Jeśli po przyjęciu urodzinowym nadal będziesz chciał unieważnienia tego małżeństwa...

– Będę chciał.

– Nie sprzeciwię się. Jestem pewien, że Margie też nie. Ale na razie będziesz postępował tak, jak tego od ciebie oczekuję.

Hunter dobrze znał ten pełen uporu wyraz, który malował się teraz na twarzy dziadka. Oznaczał on, że nawet eksplozja atomowa nie będzie w stanie sprawić, by Simon odstąpił od tego, co sobie właśnie wymyślił. To było

bardzo, ale to bardzo irytujące. Świadomość, że został przyparty do muru, sprawiła, że zalała go fala gorącej wściekłości.

Zaraz jednak przyszło opamiętanie. Simon był starszym człowiekiem, a Hunter miał wobec niego ogromny dług wdzięczności. Nie umrze przecież, jeśli spełni życzenie dziadka. Przez miesiąc będzie udawał przykładnego żonkosia, zaraz po przyjęciu wniosie o anulowanie małżeństwa, a potem zwinie żagle i wróci do bazy, gdzie nareszcie będzie miał święty spokój. Może wyślą go na samobójczą misję, ale przynajmniej nikt podstępnie go nie ożeni.

– W porządku – powiedział przez zaciśnięte zęby, dusząc w sobie resztki furii. – Wobec ludzi z miasteczka będę się zachowywał tak, jakbym naprawdę był żonaty.

– W tym domu też będziesz się tak zachowywał, mój chłopcze – dodał dziadek spokojnie.

– Co takiego?!

– Masz problemy ze słuchem? Może powinieneś pójść się przebadać. – Simon przyglądał się wnukowi z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. – Powiedziałem, że w tym domu też będziesz się zachowywał jak człowiek żonaty. Nie możemy dopuścić, żeby ktoś z personelu domyślił się prawdy i zaczął opłotkowywać Margie. Wszyscy tutaj uważają was za idealną parę i zazdroszczą wam małżeńskiego szczęścia.

W ciszy, jaka zapadła po słowach Simona, rozległo się delikatne pukanie do drzwi. Hunter obrócił się i znalazł się twarzą w twarz ze stojącą w progu żoną.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Simon? – Margie przesunęła wzrokiem po Hunterze, najmniejszym drgnieniem powieki nie zdradzając, że w ogóle go zauważyła. – Wszystko w porządku?

– W jak najlepszym, moja droga – pospieszył z zapewnieniem starszy pan. – Właśnie wyjaśniałem Hunterowi całą sytuację.

– To znakomicie. – Margie zdobyła się na spokojny uśmiech, choć nie mogła nie zauważyć, że wyjaśnienia Simona nie wzbudziły entuzjazmu jego wnuka.

A więc jechali na tym samym wózku. Jej też daleko było do entuzjazmu, kiedy szef przedstawił jej plan, w myśl którego miała awansować z jego asystentki na członka najbliższej rodziny, panią Hunterową Cabot. Pięć milionów dolarów zapłaty za jej podpis na akcie ślubu dodatkowo ją przeraziło. Nie miała nic przeciwko zarabianiu pieniędzy, ale nie w ten sposób! Poza tym była skromną, praktyczną dziewczyną i zupełnie nie umiała sobie wyobrazić, co robi z tak absurdalnie wielką sumą. Na plan Simona zgodziła się tylko dlatego, że widok tego zawsze silnego, pewnego siebie mężczyzny leżącego na szpitalnym łóżku, bladego, zaleknionego i bardzo samotnego głęboko nią wstrząsnął. Po prostu nie potrafiła odmówić mu pomocy, nawet jeśli to, czego od niej oczekiwał, wydawało jej się idiotyczne.

A potem, z biegiem czasu, przyzwyczała się do tego, że jej miejsce jest w tym domu. Pewnego dnia ze zdumieniem zdała sobie sprawę, że jest szczęśliwa, bo nareszcie ma poczucie przynależności, którego jej przez całe życie brakowało. Pokochała to miejsce, wrosnięte w społeczność małego miasteczka. Otaczała ją ludzka przyjaźń i życzliwość, a ona te uczucia w pełni odwzajemniała.

Ktoś z jej życiowymi doświadczeniami wiedział, że takiej rzeczy nie można przecenić.

Jedynym mankamentem tego idealnego układu było posiadanie męża. Pół biedy, kiedy znajdował się on gdzieś za siedmioma górami, zajęty ratowaniem świata. Ale teraz, gdy stał zaledwie krok od niej, sytuacja mocno się skomplikowała. Znikło gdzieś błogie poczucie spokoju i bezpieczeństwa, a zastąpił je niepokój. I jeszcze jakieś uczucie, nieuchwytnie, intrygujące i... przerażające. Ten mężczyzna naprawdę był zbyt... duży. Miał takie potężne bary. I szeroką pierś. I zupełnie niesamowite, niebieskie oczy. Bezwiednie poszukała ich swoimi, a kiedy napotkała jego spojrzenie, przeszedł ją dreszcz, silny jak wyładowanie elektryczne. Zadrżała i spuściła wzrok, ale zaraz wzięła się w garść. No dobrze, może i miał piękne oczy. Ale to nie zmieniało faktu, że był aroganckim, opryskliwym drabem.

– Chodź, kochanie. – Zanim zdążyła się cofnąć, objął ją szybkim, płynnym gestem. Jego palce zacisnęły się na jej ramieniu, delikatnie lecz zdecydowanie niczym stalowa klamra. – Ty i ja mamy pewne zaległości do nadrobienia.

Kiedy wyprowadzał ją z gabinetu, wciąż była zbyt zaskoczona, żeby protestować. Ponad ramieniem Huntera posłała Simonowi bezradne spojrzenie. W odpowiedzi starszy pan uśmiechnął się szeroko jak kot z Cheshire i uniósł kciuk w geście pełnym otuchy. Margie nie poczuła się jednak wiele lepiej.

Chwilę później byli już w korytarzu. Hunter starannie zamknął za nimi drzwi, a potem odwrócił Margie twarzą ku sobie.

– Będziesz musiała wyjaśnić mi parę rzeczy, kochanie – wycedził. Jego oczy były zimne jak dwa kawałki lodu.

Wyprostowała się i śmiało odwzajemniła spojrzenie. Jeśli ten mężczyzna spodziewał się, że ją zastraszy tylko dlatego, że jest większy i silniejszy, grubo się pomylił.

– Mylisz się. Nic nie będę musiała. – Margie zrobiła wszystko, by jej głos brzmiał obojętnie, jakby mówiła o pogodzie. – Zresztą nie widzę powodu, dla którego miałabym ci jeszcze raz tłumaczyć to, co już przecież usłyszałeś od Simona.

– Nie widzisz powodu? A to ciekawe. Bo ja widzę dokładnie pięć milionów powodów.

Zbladła.

– Naprawdę myślisz, że zrobiłam to dla pieniędzy?

Skrzywił wargi w cynicznym uśmiechu.

– No pewnie.

– Co takiego?! Ty arogancki, zadufany w sobie, bezczelny...

Nie odpowiedział. Pochwycił szybkie spojrzenie, które rzucił ponad jej głową w głąb holu, a potem zupełnie niespodziewanie znalazła się w jego potężnych ramionach, przyciśnięta do szerokiego torsu. Okrzyk zaskoczenia zamienił się w ciche westchnienie, kiedy poczuła jego natarczywe usta na swoich. Szarpnęła się, ale w następnej chwili nie wiedziała już, dlaczego to zrobiła. Przestał istnieć świat, umilkły myśli. Był tylko on – brutalna pieszczota jego zmysłowych warg, język, który wdzierał się w gorącą miękkość jej ust. Jego ramiona otaczające ją zaborczo niby potężny mur, twarde mięśnie jego torsu, ciepło bijące od jego ciała...

Zakreśliło jej się w głowie, zmysły wyrwały się spod kontroli. Jej serce biło jak oszalałe, pompując w żyły czysty ogień. Złość, którą jeszcze przed chwilą czuła, przetopiała się pod jego wpływem w dzikie, drapieżne pożądanie. Wgryzła się w jego usta, uniosła ręce, żeby opleść jego szyję...

I wtedy odsunął ją od siebie.

Zamrugła zdezorientowana jak ktoś, kogo zbyt gwałtownie wybudzono z hipnozy.

– Co... ? Dlaczego... ? – wyjąkała, unosząc dłoń do ust.

Zobaczyła, jak kącki jego warg unoszą się w uśmiechu pełnym satysfakcji. Później znów spojrzął w głąb holu ponad jej głową.

– Sophie! Nie widziałem cię – powiedział z przesadną emfazą.

Margie powiodła wzrokiem za jego spojrzeniem i zmartwiała. Jej policzki zapulsowały gorącem.

O Boże święty! Gospodyni.

Zażenowana, nie protestowała, kiedy Hunter objął ją w pasie swobodnym gestem i podszedł do Sophie.

– Taki byłem zajęty witaniem się z żonką, że w ogóle nie zauważyłem, kiedy weszłaś do holu.

Margie spojrzała na niego, tłumiąc drżące westchnienie. Nie mogła uwierzyć, że Hunter jest w stanie spokojnie rozmawiać z gospodynią zaraz po tym, co właśnie przeżyli. Wyraźnie czuła przecież przepływające między nimi fale energii tak potężnej, że zdolnej zwalić z nóg. Czy to możliwe, że on po prostu cynicznie odgrywał przedstawienie, podczas gdy jej świat zatrzęsł się w posadach?

– Ależ naprawdę nie ma się czym przejmować. – Sophie była cała w uśmiechach. – To sama przyjemność widzieć, jak moje zakochane gołąbki sobie gruchają. Wiecie co? – dodała po chwili, zniżając głos jak spiskowiec. – Uciekajcie na górę, tam nikt nie będzie was niepokoił aż do kolacji. Kucharka od rana pitrasi pańskie ulubione dania, panie Hunterze. Jesteśmy wszyscy tacy szczęśliwi, że pan przyjechał. Prawda, Margie?

Jeśli myślała, że się wymiga od odpowiedzi, była w błędzie. Hunter przyciągnął ją bliżej do siebie, a w jego spojrzeniu błysnęło wyzwanie.

– Cieszysz się, że wróciłem do domu, prawda, kochanie?

– Czy się cieszę? – Zmusiła się, by rozciągnąć wargi w uśmiechu. – Słowo „radość” nie jest w stanie opisać tego, co czuję.

Kolacja ciągnęła się w nieskończoność.

Simon rozsiadł się u szczytu stołu z miną udzielnego księcia. Huntera posadzono naprzeciwko jego młodej małżonki, która na przemian to zupełnie go ignorowała, to posyłała mu spojrzenia bazyliuszka.

Hunter z furią wbił zęby w stek, unikając wzrokiem zwięzonych w szparki, płonących gniewem zielonych oczu. Co go podkusiło, żeby ją całować? Popęłnił poważny taktyczny błąd. A teraz za niego płacił. Mimo że przed kolacją spędził godzinę w swojej prywatnej siłowni, wyciskając z siebie siódme poty, a na dokładkę przepłynął jeszcze pięćdziesiąt długości na basenie, nie był w stanie zapomnieć tego pocałunku.

Na Boga, nie był przecież napalonym licealistą, oszalałym od buzujących hormonów. Miał całkiem spore doświadczenie, jeśli chodzi o kobiety. Jednak to, co dziś przeżył... wymykało się wszelkim definicjom. Kiedy tylko dotknął ustami miękkich, słodkich warg rusalki, poczuł się tak, jakby rzuciła na niego potężny czar. Dzikie pożądanie rozpałiło go do białości, zawaładnęło nim bez reszty, grożąc, że go spopieli. Unicestwi.

Gdyby nie obecność Sophie, gdyby nie przez lata trenowana samokontrola, która stała się jego drugą naturą, zdarłby z niej ubranie tam, w holu, pchnąłby ją na ścianę i...

A może ona właśnie do tego dążyła? Może taki był jej chytry plan? Zwabić go, skusić, doprowadzić do tego, by oszalał z pożądania i sięgnął po zakazany owoc? Gdyby ją wziął, gdyby kochał się z nią do utraty tchu, tak jak

o tym marzył, ich małżeństwo zostałyby skonsumowane. I nie dałoby się go unieważnić. Nie powinien zapomnieć, że to małżeństwo oznaczało dla niej pięć milionów na koncie. I wygodne życie w rezydencji Cabotów.

Spojrzał spode łba na swoją małżonkę. Do kolacji ubrała się w szarą sukienkę krojem przypominającą worek, starannie zapiętą aż pod samą szyję. On jednak nie miał najmniejszych problemów z tym, żeby sobie wyobrazić, jak wygląda ciało, które skrywa się pod tym nieforemnym strojem. Cudowne, pełne piersi... apetyczne, krągłe pośladki... Ciekawa rzecz, rusałka zupełnie nie przypominała kobiet, z którymi dawniej się umawiał. Była zbyt naturalna, ciepła, kobieca... zbyt prawdziwa. Sprawiała wrażenie osoby, której nie interesuje przygodny seks, on zaś nie szukał stałej partnerki. Może dlatego spotykał się z dziewczynami, po których było widać, że są pozbawione zahamowań, a zależy im tylko na chwili rozrywki. I tego powinien był się trzymać. Gdyby nie wziął rusałki w ramiona, nie wiedziałby, jak rozkosznie jest tulić do siebie jej jędrne miękkości. Nie przekonałby się, jak dobrze ich ciała pasują do siebie, nie zachwyciłoby go to, że jej delikatność była idealną odpowiedzią na jego męską szorstkość.

Chciał się upajać tą jej delikatnością, która w fascynujący sposób potrafiła przerodzić się w drapieżną namiętność. Chciał położyć ją nagą na tej dziwacznej, kwiecistej narzucie, którą przykryła jego łóżko, i całować każdy centymetr jej cudownego, złocistego ciała, pieścić każdą z jej wspaniałych krągłości.

Musiał natychmiast przestać o tym myśleć. Nie mógł przecież w nieskończoność siedzieć przy stole, a gdyby teraz wstał, wszyscy zebrani mogliby naocznie stwierdzić, jak wielkie wrażenie robi na nim żona. Powinien skupić myśli na czymś nieprzyjemnym... Na przykład na tym, że wrobiono go

w małżeństwo z łowczynią fortun, która po mistrzowsku potrafiła udawać niewiniątko.

– Dolać ci wina, Hunter? – Dziadek sięgnął po butelkę wytrawnego merlota.

– Chętnie. Poproszę. – Wpatrywał się w ciemno-rubinowy płyn wypełniający kieliszek z ponurym przekonaniem, że nie znalazłby ukojenia, nawet gdyby wypił butelkę czystego spirytusu. A przecież wrócił do domu po to, by wypocząć. Miał się byczyć od rana do wieczora, leżeć do góry brzuchem na leżaku nad basenem, sączyć lemoniadę i absolutnie niczym się nie przejmować. Tymczasem, gdziekolwiek by się nie ruszył w tym cholernym domu, trafiał na kogoś, kto mrugał do niego porozumiewawczo, kretyńsko się uśmiechał czy znacząco unosił do góry kciuk. Wszyscy mieli go za szczęśliwego, spełnionego żonkosia, a on przeżywał najdotkliwszą frustrację swojego życia.

– W sobotę będzie bal z okazji otwarcia nowego skrzydła miejskiego szpitala – odezwał się Simon.

– To miło – mruknął Hunter obojętnie. Bal nie interesował go w najmniejszym stopniu.

– Właśnie, bardzo miło – skwapliwie zgodził się Simon. – Myślę, że powinieneś towarzyszyć Margie na tym balu. Wspólnie reprezentowałibycie rodzinę.

– Co takiego? – Hunter omal nie zachłysnął się winem.

– Dobrze by było, gdybyś pojawił się na tym balu razem z żoną – powtórzył cierpliwie dziadek. – Ludzie tego oczekują. Przecież jesteś pomysłodawcą i sponsorem tej inwestycji.

Oniemiały Hunter popatrywał to na Simona, to na Margie. Rusałka, która jeszcze przed chwilą robiła wrażenie autentycznie zdumionej propozycją

starszego pana, teraz spuściła oczy. Na jej twarzy odmalowała się bardzo znacząca mieszanka zażenowania i zniecierpliwienia.

A więc tak się sprawy mają, pomyślał Hunter. Podczas gdy on, niczego nieświadom, brał udział w misjach wojskowych, w Springville stworzono mu równoległą wirtualną egzystencję. Miał kochającą żonę, a ponadto był dobrodziejem miasteczka – ufundował nowe skrzydło szpitala i Bóg wie, co jeszcze. Nie podobało mu się to ani trochę.

– Hunter wcale nie musi ze mną iść – wtrąciła szybko Margie. – Powiem wszystkim, że mój mąż bardzo żałuje, ale niestety nie może jeszcze wychodzić z domu, ze względu na stan zdrowia. Ludzie wiedzą, że niedawno został ranny.

Spojrzał na nią zimno.

– Kłamstewka to twoja specjalność, prawda, kochanie?

Wytrzymała jego spojrzenie i choć w jej zielonych oczach zamigotała furia, odłożyła sztucę na talerz tak delikatnie, że nawet nie brzęknęły.

– Prawda – powiedziała z uśmiechem. – Kiedy połowa mieszkańców miasteczka pytała mnie, dlaczego nie przyjechałeś odwiedzić chorego dziadka, musiałam się nieźle natrudzić, żeby wymyślić przekonujące kłamstwa. Dzięki temu doszłam do wprawy. Miło, że to zauważyłeś i doceniłeś.

W bezsilnej złości zacisnęła palce na nóżce kieliszka tak mocno, że szkło o mało nie pękło.

– Nikt ci nie kazał kłamać – warknął, niezdolny ukrywać swoich emocji tak dobrze jak ona. – Ludzie wiedzą przecież, jak wygląda moja praca. Rozumieją, że nie zawsze mogę być tam, gdzie chcę.

Nie odezwała się. Nie musiała. Po prostu patrzyła na niego poważnym, oskarżycielskim wzrokiem.

– Byłem wtedy poza krajem – dodał w rozpaczliwej próbie usprawiedliwienia się.

Zdawał sobie sprawę, że jest żaloszny. Rusalka nie była głupia i równie dobrze jak on wiedziała, że co prawda nie było go w kraju w momencie, kiedy Simon miał zawał, ale przecież wrócił do bazy kilka dni później. Kiedy dowiedział się o chorobie dziadka, mógł wystąpić o urlop z ważnych powodów rodzinnych. Nie zrobił tego jednak. Uznał, że skoro nie jest kardiologiem, to i tak dziadkowi nie pomoże, wystarczy więc, jeśli do niego zatelefonuje.

A gdy usłyszał, że Simon ma się już lepiej, uznał, że sprawa jest załatwiona.

Teraz rozumiał, że popełnił błąd. Gdyby wtedy ruszył tyłek, przyjechał do domu i spędził trochę czasu z Simonem, na pewno potrafiłby wybić mu z głowy całą tę idiotyczną ślubną intrygę. I nie byłby teraz w kłopotach.

– W porządku – westchnął ciężko. – Zabiorę cię na ten cholerny bal.

Rusalka zachnęła się.

– Ale ja wcale nie mam ochoty...

– Wyśmienicie – wpadł jej w słowo Simon. – Jestem pewien, że spędzicie uroczy wieczór. – Uśmiechając się z zadowoleniem, sięgnął po butelkę wina, żeby ponownie napełnić swój pusty kieliszek.

– Nic z tego, Simon – powiedziała Margie zdecydowanie. – Dobrze wiesz, że nie wolno ci wypić więcej niż jedną lampkę.

Starszy pan zamarł w pół gestu, a potem z rezygnacją opadł na oparcie fotela. Minę miał bardzo rozczarowaną.

– Po jaką cholere mam żyć wiecznie, skoro nawet nie mogę się napić wina jak cywilizowany człowiek?

– Cywilizowany człowiek może równie dobrze napić się wody. – Margie ze śmiechem sięgnęła po karafkę.

– Woda jest dobra dla psów. – Starszy pan popatrzył ze szczerym obrzydzeniem na karafkę, ale nie oponował, kiedy Margie napełniła jego kieliszek.

– Simon, przecież słyszałeś, co powiedział doktor Harris. Żadnych cygar, żadnego ciężkostrawnego jedzenia, a jeśli chodzi o alkohol, najwyżej jedna lampka czerwonego wina do kolacji.

– Przekłęci doktorzy! – zżymał się dziadek. – Jak nikt potrafią uprzykrzyć człowiekowi życie. Ale ty – wycelował palec w pierś Margie oskarżycielskim gestem – powinnaś być po mojej stronie!

– Przecież jestem po twojej stronie. Pilnuję, żebyś nie robił głupstw. Dzięki mnie będziesz żył wiecznie.

– Możliwe, ale co to za życie? – Simon westchnął żałośnie, lecz oczy mu się śmiały.

Hunter obserwował w milczeniu, jak jego dziadek przekomarza się z rusałką. Coś zacisnęło się boleśnie na jego piersi, utrudniając oddychanie. Dopiero po chwili zrozumiał, że to nie jest fizyczny ból, tylko coś, czego zupełnie się nie spodziewał – zazdrość. Tamtych dwoje było w znakomitej komitywie. Nie trzeba było być specjalnie spostrzegawczym, żeby zauważyć, że za sobą przepadają. I że są bardzo sobie bliscy.

On zaś... nie należał do ich świata. Choć w tym domu spędził dzieciństwo, teraz był tu obcy. A zawdzięczał to... tej rudej rusałce, swojej żonie. Wystarczył jej rok, żeby praktycznie wyrzucić go poza nawias.

A może... to była jego wina?

Hunter nie miał siły, by dłużej roztrząsać tę kwestię. Nagle poczuł się zupełnie wyczerpany. Miał za sobą długi i naprawdę wyjątkowo ciężki dzień. Teraz marzył tylko o tym, żeby paść na łóżko i zasnąć na dwanaście godzin.

– Dobrej nocy – powiedział, wstając. Simon i Margie spojrzeli na niego, zdumieni, jakby zupełnie zapomnieli o tym, że ktoś jeszcze siedział z nimi przy stole. – Wybaczcie, ale nie jestem dziś w najlepszej formie. Pójdę się już położyć.

– Oczywiście. – Starszy pan przeniósł wzrok z wnuka na Margie. – Moim zdaniem, obojgu wam dobrze zrobi, jeśli trochę odpoczniecie. Idźcie prędko na górę, do waszej sypialni.

Przy stole zaległa martwa cisza. Tykanie wielkiego, ściennego zegara powoli odmierzało sekundy.

– Do naszej sypialni? – wyszeptała Margie zbielełymi wargami.

Hunter posłał dziadkowi przerażone spojrzenie. Starszy pan uniósł w toaście kieliszek pełen wody i uśmiechnął się makiawelicznie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Nie zamierzam spać na podłodze – oświadczył Hunter, przepuszczając Margie w drzwiach do sypialni.

– Rób, co chcesz – syknęła w odpowiedzi. – Ale na pewno nie będziesz spał ze mną.

Jeden jego pocałunek wystarczył, żeby zupełnie straciła głowę. Jeśli nie chciała zupełnie się pogрузić, musiała trzymać go na dystans.

– Kochanie, nie pochlebiaj sobie – wyszczerzył się w złośliwym uśmiechu. – Nie mam zamiaru nastawać na twoją cnotę, chodzi mi tylko o materac.

Nie mógł okazać jaśniej braku zainteresowania jej osobą. Świadomość, że nic jej z jego strony nie grozi, powinna jej przynieść ulgę, jednak jedyne co czuła, to była dotkliwa, bolesna uraza.

– Więc ja mam spać na podłodze?

– Jeśli masz na to ochotę, proszę bardzo.

– Pozwoliłbyś na to! – wybuchła. – Nie przeszkadzałoby ci, że kobieta śpi na podłodze, podczas gdy ty wylegujesz się na miękkim materacu, zamiast jej ustąpić, jak przystało na dżentelmena!

– A kto ci powiedział, że ja jestem dżentelmenem? – Hunter nie przestawał się uśmiechać.

Margie uznała, że czas się wycofać na z góry upatrzone pozycje. Z godnością przedefilowała przez pokój i znikła w łazience.

– Skoro tak, ja też nie śpię na podłodze – oznajmiła, zamykając za sobą drzwi.

– Jak sobie chcesz.

– Ale ostrzegam cię – podniosła głos, żeby przekrzyczeć szum lejącej się wody – niczego nie próbuj, bo pożałujesz.

Odpowiedział jej wybuch śmiechu.

– Możesz mi zaufać, kochanie. Ze mną jesteś bezpieczna jak w klasztornej celi.

A to cham, pomyślała, wchodząc pod strumień chłodnej wody. Jak mógł ją traktować z tak ostentacyjną, opryskliwą obojętnością? Z drugiej strony, musiałyby być naprawdę naiwne, żeby się spodziewać czego innego. Wiedziała nie od dziś, że nie należy do kobiet, na które zwracali uwagę mężczyźni pokroju Huntera.

Zakręciła kran i mokra stanęła przed wielkim lustrem. Nie miała złudzeń co do siebie. Była zbyt niska, zbyt... pulchna. I w dodatku piegowata. Szła o zakład, że Hunter oglądał się wyłącznie za wiotkimi, odcieleśnionymi lalkami o porcelanowej cerze, które miały nogi aż do nieba, a przy wzroście metr osiemdziesiąt ważyły pięćdziesiąt kilo. Takie kobiety nie lasowały czekoladowych ciasteczek na dobranoc, bo ich lodówki nie zawierały nic poza dietetyczną colą. Takie kobiety nie nosiły bawełnianych koszul nocnych, tylko zwiewne, koronkowe hałeczki. Które w dodatku idealnie się układały na ich smukłych ciałach, pozbawionych nawet grama tłuszczu. Takie kobiety nigdy w życiu nie zgodziłyby się na zawarcie małżeństwa *per procura*, bo u ich drzwi dzień i noc stała kolejka mężczyzn z bukietami róż i pierścionkami z ogromnym brylantem. A już na pewno takie kobiety nie stopniałyby jak wosk tylko dlatego, że jakiś wielki, bosko przystojny komandos pocałował je dla kawału.

Z ciężkim westchnieniem Margie sięgnęła po grzebień i zaczęła rozczesywać włosy. Pewnie powinna je ściąć, ale nie mogła się na to zdecydować. Skrycie lubiła ich niesforną, splątaną dzikość, więc pozwalała im

rosnąć swobodnie, podobnie jak roślinom, które hodowała po to, by cieszyć oczy ich radosną, nieskrępowaną afirmacją życia.

Może to właśnie był jej problem? Zamiast stąpać twardo po ziemi, pozwalała sobie na bujanie w obłokach. Żyła marzeniami. Uparcie chciała oglądać świat przez różowe okulary. Jej małżeństwo było tego najlepszym przykładem. Wszyscy wokół myśleli, że ją i Huntera łączy płomienna, romantyczna historia miłosna, a ona nie mogła pozwolić, żeby domyślili się prawdy. Stworzyła więc iluzję – obraz szczęśliwego związku, pełnego czułości i namiętności. Iluzję, która była odzwierciedleniem jej najskrytszych marzeń... i która nie miała szans przetrwać w brutalnym zderzeniu z rzeczywistością. Prawdziwy Hunter ani trochę nie przypominał czułego, opiekuńczego, towarzyskiego i wszystkim życzliwego męża, którego sobie wymarzyła, i którego wizerunek z dużym powodzeniem wypromowała wśród mieszkańców Springville.

Zła na siebie, wciągnęła przez głowę koszulę nocną i zamaszystym krokiem wyszła z łazienki. Najwyższy czas zerwać z sentymentami.

Sypialnia tonęła w półmroku, rozproszonym jedynie ciepłym światłem nocnej lampki. W łóżku, w którym od roku samotnie sypiała, leżał wielki facet z gołym torsem i uśmiechał się bezczelnie. Zamarła w pół kroku i gwałtownie wciągnęła powietrze. Nawet gdyby chciała, nie potrafiłaby oderwać od niego wzroku. Złociste światło pięknie podkreślało harmonijną, imponującą rzeźbę jego ramion i torsu, lśniło w gęstwinie kręconych włosów porastających szeroką pierś, biegnących wąskim szlakiem w dół płaskiego brzucha, niknących pod skrajem kołdry...

Z nagłym dreszczem zdała sobie sprawę, że pod tą kołdrą... nic nie miał.

O Boże! Ciekawe, jakim cudem uda jej się zasnąć, leżąc obok mężczyzny, który był zbudowany jak rzymski gladiator, piękny jak młody bóg i do tego zupełnie nagi.

– Nie masz jakiejś pizamy? – spytała, dokładając starań, żeby w jej głosie brzmiał chłodny wyrzut, a nie bałwochwalczy zachwyt.

– Nie. – Mężczyzna leżący na łóżku uśmiechnął się leniwie i powoli przesunął wzrokiem po jej sylwetce.

– A ty, nie masz czegoś, co nie pochodziłoby z kufra twojej prababci purytanki? – parsknął.

Margie odruchowo wygładziła obszerną, flanelową koszulę nocną, sięgającą do pół łydki. Lubiła ją, bo była miękka, ciepła i wygodna. Podobał jej się też delikatny haft przedstawiający lilie wodne, który zdobił dół ubrania.

– Wypraszam sobie. – Ponieważ patrzył na nią z rozbawieniem, ostentacyjnie zapięła guziki koszuli pod samą szyję. – Moja koszula jest całkiem w porządku.

– Skoro tak twierdzisz...

Gdyby miała jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości co do tego, czy traktował ją jak kobietę atrakcyjną seksualnie, jego mina ostatecznie by je rozwiąła. Trudno. Nie będzie dla jego przyjemności stroić się w jakieś durne koronki. Co to, to nie. W milczeniu podeszła do łóżka i położyła się z samego brzegu, ostrożnie, jakby to było pole minowe. Spod przymkniętych powiek rzuciła ukradkowe spojrzenie na mężczyznę, bezczelnie zajmującego dwie trzecie wielkiego łóża. Miał zamknięte oczy, a jego pierś unosiła się równym, sennym rytmem. Margie zacisnęła zęby w niemej złości. Dlaczego on mógł spokojnie spać, podczas gdy jej serce tłukło się w piersi jak oszalałe? To było bardzo, ale to bardzo niesprawiedliwe!

Nie zdążyła jeszcze zamknąć oczu, kiedy Hunter przewrócił się na bok, a kołdra zjechała jeszcze kilka centymetrów niżej. Margie, mimo szczerzej chęci, nie potrafiła okazać godności na tyle, by nie zerknąć.

Na lewym boku, tuż nad biodrem, szeroki biały opatrunek odcinał się przykrym kontrastem od ciemniejszej skóry. Zrobiło jej się strasznie głupio.

W ferworze kłótni zapomniała, że ten człowiek niedawno został ciężko ranny.

– Czy ty... jak się... – wyjąkała, przejęta. Otworzył oczy i spojrzał na nią zadziwiająco bystro, jak na kogoś, kto został wyrwany z drzemki.

– Jak się czujesz? Czy rana... dobrze się goi?

– Twoja troska szczerze mnie wzrusza – uśmiechnął się krzywo. – Czuję się już całkiem dobrze, ale nie na tyle, by w łóżku dokazywać cudów męstwa, więc nie masz się czego obawiać. Twoja cnota jest zupełnie bezpieczna. Zresztą – dodał, przyglądając się jej nocnemu strojowi z grymasem niesmaku – ten wór pokutny, który masz na sobie, to najbardziej mrozący krew w żyłach postrach mężczyzn, jaki widziałem.

– Wiesz co? Jesteś aroganckim, niewychowanym bubkiem! – Naprawdę nie zasłużył na to, by go żałować. Margie nie zmartwiłaby się ani trochę, gdyby ta cholerna rana rwała go jak ropiejący ząb.

– Wiem, kochanie, już mi to mówiłaś. Co ty na to, żebyśmy odłożyli do jutra dalszą wymianę obelg? – Hunter ziewnął szeroko.

– Jasne – mruknęła, choć chętnie niejedno jeszcze powiedziała by mu do słuchu. Zamiast tego w milczeniu pozbierała swoje ulubione ozdobne jaśki, które ten irytujący facet przed położeniem się do łóżka bezceremonialnie zrzucił na podłogę.

– Co robisz? – zainteresował się Hunter po chwili.

Nie odpowiedziała. W skupieniu budowała z poduszek wał dzielący łóżko na dwie części.

– Ta zaporą jest ci naprawdę niepotrzebna, kochanie – zachichotał Hunter, przyglądając się jej wysiłkom. – Twoja koszula nocna w zupełności wystarczy, uwierz mi.

– Być może – syknęła, wślizgując się pod kołdrę po swojej stronie. – Ale weź pod uwagę, że ta zaporą może przydać się tobie.

– Tak? – Sięgnął do kontaktu i zgasił lampkę. Sypialnia pogrążyła się w ciemności. – Obawiasz się, że w nocy nie wytrzymasz i mnie zgwałcisz?

– Nie. Obawiam cię, że w nocy nie wytrzymam i cię zamorduję. – Gwałtownie przewróciła się na bok i wcisnęła głowę w poduszkę. – Dobranoc.

Następnego ranka Hunter wyszedł spod prysznica nagi, z ręcznikiem niewiele większym od chustki do nosa okrywającym biodra. Jeśli liczył na to, że Margie na jego widok zrobi jedną ze swoich zabawnych, oburzonych min, doznał rozczarowania. Nie było jej w sypialni.

– Muszę zaraz pojechać do miasta, dopilnować przygotowań do balu – dobiegł go jej głos zza zamkniętych drzwi garderoby.

– Niech zgadnę – odkrzyknął. – Nie wystarczyło ci, że byłaś inicjatorką rozbudowy szpitala, dałaś się jeszcze wybrać na szefową komitetu organizacyjnego tego balu?

Kręcąc głową ze zdumieniem, sięgnął do żeglarskiego worka i wyszperał w nim znoszony, wyblakły T-shirt z wielkim napisem NAVY SEAL na froncie. Zdołał się już zorientować, że młoda pani Hunterowa Cabot wtrącała swoje trzy grosze wszędzie, gdzie tylko mogła. Zupełnie jakby mieszkańcy Springville nie mogli sobie poradzić bez jej pomocy. Hunter nie

umiał zgadnąć, po co to robiła. Czy zaspokajała w ten sposób potrzebę bycia ważną? Upajała się pozycją, jaką dawało jej nazwisko Cabot?

– Tak trudno zrozumieć, że niektórzy czują potrzebę bycia częścią wspólnoty? – odkrzyknęła. – Wyobraź sobie, że są ludzie, którzy po prostu lubią bezinteresownie pomagać innym!

Z wnętrza garderoby dobiegł szelest materiału. Hunter nie chciał sobie wyobrażać, co ona może robić w środku. W ogóle nie chciał o niej myśleć, ale nie mógł wyrzucić z pamięci obrazu jej nagiego, ociekającego wodą ciała. Ani zapomnieć, jak smakowały jej usta, kiedy ją pocałował.

W ogóle, jeśli wziąć pod uwagę, jak niemiłą niespodzianką było dla niego zastanie żony we własnym domu, jego instynktowna fascynacja tą kobietą była zaskakująca. Kiedy obudził się o świcie, stwierdził, że zapora z poduszek przestała istnieć. W nocy zniszczył ją niczym nacierający czołg, wdarł się na drugą połowę łóżka i oplótł śpiącą tam kobietę ramionami. W połowie rozbudzony, nie miał pewności, czy nie śni, kiedy nie otwierając oczu, wtuliła się w niego, mrużąc jak kotka. Zapadł w sen, rozkoszując się jej ciepłą, pachnącą bliskością.

W porannych promieniach słońca, kiedy obudził się zdrowy rozsądek, cała sytuacja nie wydawała się już tak naturalna, tak uroczo nieskomplikowana.

Dziękując losowi, że rusałka jeszcze śpi, wyswobodził się ostrożnie z jej ciepłych objęć, ociągając się tylko chwilę, by nasycić oczy widokiem jej uśpionej twarzy, gęstych, złocistych wachlarzy rzęs spuszczonej na zaróżowione, piegowate policzki i miękkich, pełnych warg, które – czuł to – samym swoim kształtem niemo prosiły o pocałunek...

Wielkim wysiłkiem woli udało mu się odsunąć od niej. Zdobył się nawet na tyle przytomności umysłu, żeby odbudować zaporę z poduszek, a potem popędził pod lodowaty prysznic.

– Nie rozumiem, dlaczego w ogóle cię to dziwi. – Margie otworzyła z rozmachem drzwi garderoby.

Hunter miał na końcu języka uszczypliwy komentarz dotyczący energicznej działalności charytatywnej prowadzonej przez żonę, ale jej widok sprawił, że zupełnie zgubił wątek. Miała na sobie kostium, którego kolor i krój były równie trudne do określenia, co nietwarzowe. Szarobury, sztywny materiał zamykał jej drobną postać w czymś w rodzaju zbyt dużego, ciężkiego pudła. Żakiet miał kwadratowe, wywatowane ramiona, workowata spódnica do pół łydki była tak uszyta, że nawet najpiękniejsze nogi sprawiały w niej wrażenie krzywych. Biała bluzka z idiotycznym, nieładnym zabotem kończyła się wysoko pod szyją kołnierzem sztywnym niczym pętla garoty. Całość wyglądała jak grzech śmiertelny przeciwko damskiej modzie.

– Powiedz mi – spytał słabo, kiedy udało mu się wreszcie odzyskać zdolność mowy. – Jesteś jakąś zakonnica, czy coś w tym rodzaju?

– Słucham? – zdumiała się.

Nie odpowiedział, tylko objął jej postać bardzo wymownym spojrzeniem.

– Czego chcesz od tego kostiumu? – Splotła ramiona na piersi obronnym gestem. – Jest bardzo praktyczny.

Praktyczny? Być może. Tylko dlaczego kobietę o cudownie zmysłowym ciele zamieniał w budzącą postrach pokrakę?

– Pytam poważnie. Masz jakiś powód, by ukrywać fakt, że jesteś diabelnie atrakcyjna?

– Nie rozumiem. – Spuściła oczy i zarumieniła się wyraźnie.

Hunter, który nie wierzył, że w dwudziestym pierwszym wieku kobiety umieją się jeszcze rumienić, był oczarowany. Na tyle, by podejść do niej, choć rozsądek mówił mu, że popełnia błąd. Na tyle, żeby wyciągnąć rękę i przesunąć palcami po jej aksamitnie miękkim policzku, unieść wąski podbródek i spojrzeć w jej przepastne, zielone oczy.

– Kochanie – wymruczał – mnie nie oszukasz. Nie zapominaj, że widziałem, jak wyglądasz nago.

Zaczerwieniła się jeszcze mocniej i gwałtownie cofnęła. Była wyraźnie speszona. Dziwne zachowanie jak na kobietę, która używała kłamstwa i podstępny, by się życiowo ustawić.

– Twoje ciało zasługuje na znacznie lepszą oprawę niż ten praktyczny strój.

– Dzięki za wyrażenie opinii. – Energicznie przeszła przez pokój, chwytając po drodze torebkę.

– Czas na mnie. Podejrzewam, że niestety zobaczymy się później.

– Poczekaj. Pojedziemy razem.

– Co? – Zamarła z ręką na klamce, a potem obróciła się powoli. Patrzyła na niego badawczo, podejrzliwie, jak nieoswojone zwierzątko na zbliżającego się człowieka. W zbyt obszernym, workowatym kostiumie wyglądała... nieprawdopodobnie krucho i delikatnie. Hunter poczuł nagle, że jego ciało mobilizuje się w instynktownej potrzebie bronienia jej. Chciał zasłonić ją własnym ciałem przed całym złem tego świata. Nosić ją na rękach. Nie pozwolić, by spotkała ją najmniejsza przykrość... Musiał kompletnie oszaleć. Potrząsnął głową, chcąc pozbyć się absurdalnych myśli. Ta kobieta z całą pewnością nie potrzebowała, by ją chronić, wręcz przeciwnie. To on powinien się bronić przed jej zakusami.

– Zabieram cię na zakupy – rzucił. – Potrzebujesz paru nowych ciuchów.

– Niczego nie potrzebuję. – Jej oczy zapłonęły.

– A już na pewno nie od ciebie.

– Nie zgodzę się z tobą, kochanie. Bo widzisz, jesteś moją żoną. A moja żona nie może wyglądać tak, jakby się ubrała na kiermaszu organizowanym przez Armię Zbawienia.

Wydeła usta, robiąc minę zbuntowanej pięciolatki.

– Nie chcę iść na zakupy. Zmarszczył brwi, autentycznie zdumiony.

– Po raz pierwszy słyszę takie zdanie z ust kobiety.

– Nie sil się na żarciki – powiedziała chłodno. – Nie namówisz mnie na to.

– Uważasz, że żartuję? – warknął.

– Bynajmniej – odcięła się. – Uważam, że usiłujesz żartować, ale wychodzi ci to niezwykle marnie.

– Och. Zawsze wiedziałem, że nie ma to jak czuła, kochająca żonka.

Skrzywiła się, a jej oczy pociemniały, jakby od nagłego bólu. Hunter poczuł, że jest mu głupio. Odkąd poprzedniego dnia zastał rudą rusałkę w swojej łazience, złość na nią oraz niespodziewane pożądanie, jakie w nim wzbudziła, poważnie ograniczyły jego zdolność logicznego myślenia. Dopiero teraz zaczęło do niego docierać, że jej także obecna sytuacja najwyraźniej nie uszczęśliwiała.

A co, jeśli w rzeczywistości nie była cyniczną łowczynią fortun? Może zbyt szybko przykleił jej tę krzywdzącą etykietkę? Simon przecież ufał jej bez zastrzeżeń, a naprawdę nie należał do ludzi naiwnych.

Zresztą, kimkolwiek była, i tak musieli spędzić ze sobą najbliższy miesiąc. Innymi słowy, był skazany na jej towarzystwo. Czy miał uznać, że wszelkie wątpliwości świadczą na korzyść oskarżonej i wycofać zarzuty? Czy dalej zatruwać życie jej i sobie, okazując frustrację? Nie, powiedział sobie.

Istniało trzecie wyjście – dać jej powróż i zobaczyć, czy się na nim powiesi. Ta strategia wymagała cierpliwości, ale on potrafił być cierpliwy. Postara się być dla niej... miły. I zobaczy, jak ona zareaguje.

– Przepraszam cię – powiedział i zobaczył, jak jej oczy ogromnieją ze zdumienia.

Przez długą chwilę patrzyła na niego uważnie, jakby próbując ocenić, czy mówi poważnie, czy też sili się na kolejną złośliwość. Wreszcie skinęła głową i uśmiechnęła się lekko.

– Ja też cię przepraszam. Oboje jesteśmy w niezręcznej sytuacji. Nic dziwnego, że puszczają nam nerwy.

– Otóż to – przytaknął skwapliwie. Ciekawe. Rusałka wydawała mu się dotąd mistrzynią ciętej riposty, ale wyglądało na to, że z wielką ulgą przyjęła jego sugestię ocieplenia stosunków.

– To co, rozejm? – spytała z wyraźną nadzieją w głosie.

– Czemu nie? – udał, że się zastanawia. – Jeśli będziesz grzeczna i dasz się zaprowadzić na zakupy...

– Hunter... – Cofnęła się o krok, kręcąc głową.

– Posłuchaj – mówił teraz spokojnie, ale stanowczo, jak do upartego dziecka. – Jesteś panią Hunterową Cabot, zapomniałaś? Nie bronię ci mieć, hm, ekscentrycznego gustu w kwestii garderoby, ale zrozum, jeśli będziesz dalej chodzić ubrana w ten... wór pokutny... to wszyscy w miasteczku zaczną się zastanawiać, dlaczego nie kupuję ci przyzwoitych ciuchów. W końcu jesteś moją żoną. A ja nie chcę wyjść na ostatniego skąpca.

Uniosła podbródek i posłała mu buntownicze spojrzenie, ale po chwili z ciężkim westchnieniem skinęła głową.

– Rozsądna dziewczynka – pochwalił.

Springville budziło się do życia po długiej, szarej zimie. Tego ranka niebo było idealnie błękitne, a miasteczko skąpane w złotym, słonecznym blasku. Na ulicy Głównej w wielkich donicach ustawionych wzdłuż chodników rozkwitały żonkile i tulipany, a właściciele sklepów i kawiarenek uwijali się pod kolorowymi markizami, myjąc szyby i instalując wiosenne dekoracje.

Margie uwielbiała to miasteczko. Zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia, kiedy przyjechała z zatłoczonego, pełnego hałasu i spalin Los Angeles. Tutaj nie była kolejną szarą osobą w anonimowym, wiecznie spieszącym się tłumie. W Springville ludzie pozdrawiali się na ulicy, przystawali, żeby ze sobą pogawędzić. Tutaj wszyscy się znali, byli jak wielka rodzina, często irytująca, rozplotkowana, mająca swoje małe i wielkie słabości, ale solidarna i pełna autentycznego ciepła.

Margie nie potrzebowała wiele czasu, żeby przekonać do siebie tych ludzi. Może dlatego, że szczerze pokochała ich małomiasteczkową społeczność i absolutnie się z tym nie kryła. Teraz była jedną z nich, a w Springville czuła się jak u siebie w domu. Jeszcze miesiąc, pomyślała, i nagły ból przeszył jej serce. Jeszcze tylko miesiąc będzie mogła się cieszyć tym miejscem i życzliwością jego mieszkańców. Potem trzeba będzie odejść, opuścić ich, a także Simona. Jej ukochanego, przybranego dziadka. Nie wiedziała, jak znajdzie dość siły, by to zrobić, ale nie mogła się oszukiwać. Po rozwodzie z Hunterem nie będzie tu dla niej życia. Nie wytrzyma współczujących spojrzeń przyjaciółek. Nie będzie umiała odpowiedzieć na te wszystkie pytania, które usłyszy od życzliwych i prostolinijnych znajomych. Ani na te, które zobaczy w oczach bardziej dyskretnych spośród nich.

Nie będzie mogła zostać tu po tym, jak jej najskrytsze marzenia legną w gruzach.

– Powinniśmy byli pojechać do Los Angeles na zakupy – mruknął Hunter, odpowiadając uniesieniem dłoni grupce licealistek, entuzjastycznie machających do niego z przeciwległego chodnika.

Margie pokręciła głową.

– Jako Cabot – powtórzyła cierpliwie – powinieneś wspierać lokalnych przedsiębiorców...

– Mówisz to tak, jakbym był jakimś królem – przerwał jej z irytacją. – Co moje nazwisko ma do tego, gdzie robię zakupy?

Margie serdecznie pozdrowiła starszą panią, która siedziała na balkonie swojego piętrowego domku, korzystając ze słonecznej pogody.

– Twój przodek zbudował to miasto, Hunter – powiedziała dobitnie, nie przestając się uśmiechać. – Tutaj mieści się główna siedziba twojej korporacji. Zatrudniasz ponad połowę miejscowej ludności.

– Nie ja. Simon.

– Jesteś Cabotem, tak jak on.

– Stary! Dobrze cię znowu widzieć! – Zza rogu wypadła na nich para młodych ludzi.

Hunter odruchowo przyciągnął Margie do siebie i mocno objął w talii. Gdyby raził ją prądem o wysokim napięciu, nie poczułaby chyba silniejszego szoku. Jego dotyk przeszył jej ciało falą gorąca tak potężną, że na chwilę zabrakło jej tchu. Zachwiała się, ale zaraz zapanowała nad sobą. Nie miała pojęcia, jak to możliwe, że mężczyzna, który za miesiąc miał zrujnować jej życie, jednym dotknięciem potrafił zamienić ją w kotkę, która chciała tylko mruzczyć i ocierać się o niego. Ale wiedziała jedno – za żadne skarby nie pozwoli, by on odkrył jej słabość.

Uśmiechnęła się, dopiero teraz rozpoznając Jamesa i Annie Drake'ów.

– Hunter! To naprawdę ty? Kopę lat! – cieszył się szczupły ciemnowłosy mężczyzna w okularach grubych jak denka od butelek, zza których spoglądały łagodne oczy krótkowidza. Margie już dawno dowiedziała się od miejscowych plotkarek, że w szkole był najlepszym kumplem jej męża.

– Jak dobrze, że wróciłeś – wtórowała mu Annie, wysoka, wysportowana blondynka.

– Tak. Ja też się z tego cieszę – padła swobodna odpowiedź. Margie pomyślała, że Hunter, kiedy chciał, potrafił świetnie kłamać. Jego ton był tak wiarygodny, że nawet jej omal nie przekonał.

– Jak tam dzieciaki? Założę się, że rosną jak na drożdżach.

– Żebyś wiedział – roześmiała się Annie. – Mamy w domu trzech prawdziwych rozbójników. Zresztą zapytaj żonę. Ostatnio jakimś cudem udało jej się ich okiełznać, kiedy niebacznie przyprowadziłam ich na spotkanie rady miejskiej.

– To była prawdziwa przyjemność. – Margie dotąd nie wiedziała, jak jej się udało przeżyć godzinę, kiedy usiłowała nakłonić do spokojnej zabawy trzech niemalże identycznych, rozbrykanych trzylatków.

– Ach, tak? – Hunter spojrzał na nią, wyraźnie rozbawiony.

– Mam nadzieję, że wiesz o tym, jaką masz wspaniałą żonę. – Annie położyła rękę na ramieniu Huntera. – Tyle zrobiła dla nas wszystkich, dla miasta. I ma takie wspaniałe pomysły!

Margie rozciągnęła wargi w uśmiechu, mając nadzieję, że przyjaciółka nie zorientuje się, jak bardzo jest spięta. Dlaczego Annie nie mogła trzymać języka za zębami? Hunter naprawdę nie reagował dobrze na komplementy pod adresem żony. Choć z jego twarzy nie zniknął wesoły uśmiech, ramię obejmujące ją w talii zeszywniało.

– Wiem coś o tym – powiedział, posyłając jej spojrzenie, które niezorientowani obserwatorzy uznaliby pewnie za pełne miłości. Ona jednak poczuła na plecach lodowaty dreszcz. – Moja Margie potrafi zaskoczyć każdego.

– Och, tak – zgodził się skwapliwie James. – Trafił ci się prawdziwy skarb.

– Miło mi to słyszeć.

– Nie zatrzymujemy was dłużej. – James wziął żonę za rękę. – Jeszcze tylko chcemy wam podziękować za wszystko, co robicie dla miasta...

– Właśnie! – wpadła mu w słowo Annie. – Pomysł, żeby otworzyć świetlicę dla dzieci w siedzibie firmy, był po prostu opatrnościowy! Margie zdradziła nam, że ty za tym stoisz. Zależało ci, żeby młode matki pracujące dla Cabotów miały zapewnioną opiekę nad dziećmi.

– Tak powiedziała Margie?

– Tak. Wiesz, że potrzebujemy tej pracy. Teraz, dzięki tobie, nie musimy się martwić o to, kto w tym czasie zajmie się dziećmi. A świadomość, że są blisko, w tym samym budynku co my, daje i nam, i im poczucie bezpieczeństwa. – Annie zamrugała gwałtownie, kiedy w jej oczach pojawiły się łzy. – Przepraszam, beksa ze mnie. Wszystko dlatego, że jestem ci taka wdzięczna! Nie masz pojęcia, jaki to stres dla matki, kiedy musi zostawić dzieci, żeby iść do pracy. A teraz... jestem zupełnie spokojna. W przerwie na lunch wpadam zobaczyć, czy niczego nie potrzebują...

– To wspaniale. – Głos Huntera był lekko zachrypnięty. – Naprawdę się cieszę, ale...

– Widzisz, kochanie – zaszczębiotała Margie, przerywając mu, zanim zdołał wyrzec się wszystkiego, za co ci ludzie byli mu wdzięczni – wszyscy się cieszą, że zacząłeś brać aktywny udział w życiu miasteczka.

– I to jak! – przyświadczył James. – Nareszcie coś się tu dzieje. Stadion Małej Ligi po remoncie wygląda co najmniej jak obiekt olimpijski! Ludzie naprawdę doceniają fakt, że Cabotowie nadal troszczą się o miasto, które zbudowali.

– Hunter robi to z wielką przyjemnością. – Margie poczuła, jak obejmujący ją mężczyzna sztywnieje z oburzenia. Zobaczyła kątem oka, jak otwiera usta, chcąc protestować... i w ostatniej chwili, zanim zdążył skompromitować ich oboje, zamknęła mu je pocałunkiem.

Kiedy Drake'owie pożegnali się i odeszli, Hunter nie ruszył się z miejsca. Stał sztywny jak słup soli, ściskając Margie w pasie tak mocno, jakby chciał ją przepołowić. Nawet nie próbowała się wyswobodzić. Wiedziała, że jej nie puści.

– Wytlumacz mi jedną rzecz, kochanie – wycedził. – Co ci strzeliło do głowy, żeby wmawiać ludziom, że wszystko, co robisz w mieście, jest moją inicjatywą? Nie wystarczyło ci, że się tu szarogęsisz, musiałaś jeszcze mnie w to wciągać?

– Chcesz wiedzieć, dlaczego to zrobiłam? – Nie spuściła wzroku, a w jej głosie nie było nawet cienia skruchy. Mógł się tego po niej spodziewać. – Dlatego, że jestem twoją żoną. Zrobiłam to dla ciebie!

– Nie prosiłem cię o to. – Spiorunował ją wzrokiem, choć nie miał wielkiej nadziei, że się tym przejmie. – Jestem oficerem piechoty morskiej. Nigdy nie chciałem i nadal nie chcę brać odpowiedzialności za to miasto.

Margie potrząsnęła głową. Mógł mówić, co chciał, ale ona i tak wiedziała, co czuł w głębi serca. Zobaczyła to w jego oczach, kiedy szli razem ulicą Główną. Hunter kochał Springville, miasteczko, w którym się wychował.

Wyciągnęła dłoń i pogłaskała go po policzku ze szczerą czułością.

– Nie rozumiesz, Hunter? Tu nie chodzi o to, czego ty chcesz lub nie chcesz. Tu chodzi o to, czego ci ludzie potrzebują.

TTLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Nonsens – parsknął Simon. – Niby dlaczego miałabyś odchodzić? Nie przyjmuję twojej rezygnacji.

Margie westchnęła. Spodziewała się, że starszy pan nie będzie zachwycony, kiedy usłyszy, że planuje odejść z końcem miesiąca. Cóż, ją samą ta perspektywa wręcz przerażała. Miała porzucić jedyny prawdziwy dom, jaki kiedykolwiek miała, i znowu skazać się na tułaczkę. Nie było jednak innego wyjścia. Kiedy jej fikcyjne małżeństwo skończy się bardzo rzeczywistą rozprawą sądową, w Springville nie będzie dla niej przyszłości.

– Musisz się z tym pogodzić, Simon – powiedziała łagodnie. – Nie mogę tu zostać dłużej niż do końca miesiąca.

– Ależ możesz. – Starszy pan skrzywił się, jakby żuł cytrynę. – Wiem, dlaczego chcesz odejść. Mój wnuk zachowuje się jak skończony dureń. Ale ja go dobrze znam i jestem pewien, że w końcu się opamięta. Przejrzyj na oczy i zobaczy, jaka naprawdę jesteś.

Gdzieś w głębi jej głupiego serca obudziło się żarliwe pragnienie, żeby właśnie tak się stało.

– Simon, dobrze wiesz, że to niemożliwe. Twój wnuk jest przekonany, że ma do czynienia z łowczynią fortun!

Nie udało jej się ukryć goryczy w głosie. Bolało ją, że Hunter tak niesprawiedliwie ją osądzał. Jeśli zgodziła się poślubić *per procura* młodego pana Cabota, zrobiła to tylko ze względu na jego dziadka, który potrzebował opieki bliskiej osoby.

Nie, nie tylko, odezwał się głos serca, którego nie potrafiła zignorować. Był jeszcze jeden powód... Zgodziła się na ten ślub, bo skrycie marzyła o tym, żeby wyjść za mąż. Przynależać do kogoś. Czuć się chcianą i kochaną.

Pragnęła tego tak bardzo, że zgodziła się na tę absurdalną mistyfikację. Biedna, głupia Margie.

– Zobaczysz, wszystko będzie dobrze. – Simon podniósł się zza biurka, wziął Margie za łokieć i wyprowadził ją do holu. – Mój wnuk jest dobrym człowiekiem, choć czasami bywa irytująco uparty. Ale wiem, że w końcu postąpi wobec ciebie właściwie.

– Na razie Hunter uważa, że właściwą rzeczą byłoby zamknięcie mnie w więzieniu – mruknęła Margie. Starszy pan musiał jej nie usłyszeć, bo uściśnął ją gestem pełnym otuchy, po czym wycofał się do gabinetu i zamknął jej drzwi przed nosem. Dopiero po chwili zorientowała się, że w dalszym ciągu trzyma w dłoniach kartkę, na której starannie wypisała oświadczenie o rezygnacji z posady.

Dni wlokły się niemiłosiernie. Każdy wypad do miasteczka był dla Huntera nieznośną torturą – musiał znosić wylewne podziękowania za dobrodziejstwa, które w najmniejszym stopniu nie były jego zasługą.

W głębi duszy przyznawał Margie rację. Na własne oczy mógł się teraz przekonać, jak ważna dla mieszkańców Springville była świadomość, że zainteresowanie Cabotów miasteczkiem nie wygaśnie wraz z odejściem Simona. Zależność była prosta – aby miasteczko mogło przeżyć, ludzie musieli mieć pracę. A pracę mogła im dać rodzina Cabotów. Pod warunkiem, że będzie kontynuować tradycję i nie wyrzeknie się zaangażowania w sprawy miasteczka.

Młoda pani Cabot była prawdziwą królową dobroczynności i zaangażowania. Hunter wciąż nie znajdował odpowiedzi na pytanie, dlaczego to wszystko robiła. Ani, tym bardziej, dlaczego wmawiała ludziom, że to on był pomysłodawcą i inicjatorem najważniejszych przedsięwzięć. Nie powinno

jej obchodzić, czy ludzie w miasteczku kochają go i darzą szczerą wdzięcznością, czy czują do niego niechęć, rozczarowani jego obojętnością.

– Nie potrzebuję, żeby jakaś baba robiła ze mnie świętego Huntera, ulubieńca całego Springville –burczał pod nosem, truchtem wracając z porannego joggingu. – Nie prosiłem jej o to, do ciężkiej cholery. Przecież ja nawet tu nie mieszkam!

Wbiegł przez tylną furtkę do ogrodu i bezwiednie zwolnił, kiedy jego oczom ukazała się jasna fasada rezydencji. W otwartym, balkonowym oknie jego sypialni powiewały kwieciste zasłony. Hunter westchnął ciężko. To nie była już jego sypialnia. Dzielił ją z diabelnie seksowną rudowłosą rusalką, której nie wolno było mu tknąć nocą, choć przez cały długi dzień musiał udawać jej męża. Ta sytuacja doprowadzała go do szaleństwa. Każdego ranka budził się, trzymając ją w ramionach, choć nie pamiętał, kiedy przesunął się na jej stronę łóżka. W panice wyplątywał się z jej ciepłych, sennych objęć i odbudowywał tę idiotyczną zaporę z poduszek, którą co wieczór z uporem układała. Chwytał się każdego sposobu, aby przynieść ulgę swemu ciału, udręczonemu bolesnym napięciem. Ale ani wściekle boksowanie worka treningowego, ani dziesięciokilometrowy bieg, ani lodowaty prysznic nie pozwalały mu zapomnieć o trawiącym go pożądaniu.

Nie mógł pozwolić, by odkryła jego słabość.

Od kiedy to on, oficer Hunter Cabot, ulegał słabościom?

– Hej, Hunter!

Dźwięk jej głosu wdarł się w jego myśli, sprawiając, że zmylił krok i omal się nie przewrócił na prostej, żwirowej alejce. Podniósł głowę i nagle poczuł, że brak mu tchu. Stanowczo ta kobieta była niebezpieczna.

Stała na kamiennym tarasie przed domem, skąpana w blasku porannego słońca. Rozpuszczone włosy tańczyły w podmuchach wiatru wokół jej de-

likatnych ramion jak języki ognia. Ich płomienna barwa kontrastowała z chłodną zielenią satynowej sukienki do kolan, w którą była ubrana.

Hunter pomyślał, że nie mógł być przy zdrowych zmysłach, kiedy uparł się, by kupić jej ten strój. Sukienka, uszyta z delikatnie połyskującego materiału, miękko układała się na jej zmysłowym, kobiecym ciele, idealnie podkreślając wszystkie jego atuty. Wykończony koronką dekolt ukazywał delikatną szyję i jasnozłotą skórę nad pełnymi piersiami, przyciągając wzrok, kusząc, by zajrzeć głębiej... Lekko rozkloszowana spódnica spływała w dół zgrabnych nóg, nie maskując pięknej linii jej talii i bioder, i kończyła się tuż nad kolanami. Miała cudowne kolana, smukłe łydki i delikatne kostki... Hunter nie mógł oderwać od niej wzroku. Znikło gdzieś zmęczenie po wielokilometrowym biegu. Jego ciało tętniło pierwotnym, dzikim pożądaniem.

Oczy rusalki, ogromne w jej drobnej twarzy, jarzyły się zielonym blaskiem. Nie miał wątpliwości, że bez trudu domyśla się jego uczuć. Musiał mieć je wypisane na twarzy.

Margie starała się kontrolować oddech. Nie było to proste, kiedy zbliżał się do niej wielki, spocony komandos, który literalnie pożerał ją wzrokiem, jednocześnie zaciskając szczęki w grymasie frustracji. Najchętniej odwróciłaby się na pięcie i uciekła, ale duma kazała jej stać w miejscu. Duma i coś jeszcze. Maleńkie, kielkujące w głębi serca ziarenko czysto kobiecej satysfakcji. Potrafiła doprowadzić tego silnego mężczyznę do stanu, w którym z ledwością nad sobą panował. To było... zaskakująco przyjemne uczucie.

Z początku nie chciała nosić ubrań, które jej kupił. Wydawały jej się zbyt odważne, niepotrzebnie podkreślające to, co starała się ukryć. Nie miała zwyczaju używać ciała jako wabika, zwłaszcza że jej sylwetka pozostawiała

wiele do życzenia. Była za gruba, ot co. Poza tym wołała, żeby ludzie cenili ją za to, kim jest i co robi, nie tylko za wygląd.

Jednakże... teraz, po raz pierwszy w życiu, czuła się piękna. To było... upojne uczucie. I troszeczkę przerażające. Zwłaszcza, kiedy patrzyła w pociemniałe oczy Huntera.

Z drugiej strony, sam był sobie winien. To on się uparł, żeby zaprowadzić ją do najbardziej luksusowego butików w całym Springville. A potem rozparł się na fotelu w przymierzalni niczym król na tronie i zażyczył sobie, żeby mierzyła po kolei wszystko, co mieli na składzie. Kiedy włożyła pierwszą sukienkę, a Hunter kazał jej paradować przed sobą i idiotycznie się okręcać, była tak wściekła, że z ledwością się powstrzymała, żeby go nie udusić. Ale potem, nieoczekiwanie, to całe przedstawienie zaczęło jej się podobać. Zwłaszcza chwile, kiedy wychodziła z kabiny w jakimś absurdalnie frywolnym, zupełnie niepraktycznym kolorowym ciuszku i widziała, jak jego oczy zachodzą mgłą pożądania.

Tak, zdecydowanie, sam był sobie winien.

Schyliła się, żeby powąchać piękną pąsową różę, która musiała rozkwitnąć o świcie, i kątem oka dostrzegła, że Hunter gapi się w jej dekolt. Nie wiedziała, co ją podkusiło, ale pochyliła się jeszcze bardziej. Przygryzła wargę, żeby ukryć uśmiezek zadowolenia, i wyprostowała się powoli.

Co ona najlepszego wyprawia? Pakuje się w duże kłopoty. Drażnienie się z Hunterem zaczynało ją bawić, wciągać jak jakaś gra. Niestety, w tej grze nie mogła się spodziewać wygranej.

Hunter nie ufał jej. Dawał jej to do zrozumienia dostatecznie często. Ale wiedziała z całą pewnością, że jej pragnął. Każdego ranka, kiedy się budziła, jego ciężkie ramię oplatało ściśle jej talię, a na karku czuła ciepło jego sennego oddechu. Leżała spokojnie, rozkoszując się jego bliskością i

cudownym poczuciem bezpieczeństwa, jakiego doznawała, wtulona w jego potężne ciało. Leżała dalej, oddychając miarowo i nie otwierając oczu, kiedy on budził się i wycofywał ostrożnie, a potem, klnąc pod nosem, układał zapórę z poduszek. Nie chciała, żeby się domyślił, że budziła się przed nim. Była pewna, że wtedy znalazłby sposób, by ta chwila bliskości nigdy więcej się nie powtórzyła. A ona chciała przeżywać ją każdego ranka. To był najszczęśliwszy, najpiękniejszy moment dnia.

Zostanie tego pozbawiona i tak o wiele za prędko.

– Co ty tu robisz? – Jego głos był szorstki, a spojrzenie, jeszcze przed chwilą pełne niekłamane, czysto męskiego zachwyty, lodowato zimne. – Szpiegujesz mnie?

A więc to tyle, jeśli chodzi o jej durne, romantyczne marzenia.

– Powiedz mi, Hunter, zrządzenie przychodzi ci w sposób naturalny czy też robisz specjalny wysiłek ze względu na mnie? – odpowiedziała na jego gniewne łypnięcie umiarkowanym zainteresowanym spojrzeniem. Jego srogie miny nie robiły już na niej wielkiego wrażenia.

– Ja nie zrządę – zaprotestował. – Zresztą, sam nie wiem... – Pokręcił głową i uniósł ręce w geście kapitulacji. Unikając jej spojrzenia, zrobił kilka kroków w głąb ogrodu, zapatrzony w rabaty pełne bajecznie kolorowych kwiatów, rozległe, zielone trawniki i piękne drzewa.

Margie ruszyła za nim. Uwielbiała ten ogród, jego tajemniczą, magiczną aurę. Calvin, ogrodnik Cabotów, był człowiekiem pełnym fantazji i podobnie jak ona kochał dziką, nieujarzmioną przyrodę. Na jego grządkach bajecznie kolorowe kwiaty rozmaitych gatunków sąsiadowały z aromatycznymi ziołami, a na trawnikach dwunastka dzieci znalazłaby dość miejsca do zabawy.

– Lubisz to miejsce, prawda? – odezwał się Hunter po chwili.

– Uwielbiam.

– Kiedy byłem mały, przybiegałem tu, kiedy tylko mogłem. Najbardziej lubiłem kopać piłkę z dziadkiem – powiedział, zamyślony.

– Simon powiedział mi, że twoi rodzice zginęli w wypadku, kiedy miałaś dwanaście lat. Musiało ci być bardzo ciężko – szepnęła. Nie wiedziała, jak to jest stracić rodziców w tym wieku. Ona nie pamiętała swoich. W domu dziecka opowiedziano jej, że miała niecałe trzy latka, kiedy pojechała z mamą i tatą w podróż samochodem. Tylko ona przeżyła zderzenie z tirem prowadzonym przez pijanego kierowcę.

– Było ciężko – przytaknął, wciąż zapatrzony na ogród albo we własną przeszłość. – Na szczęście był Simon. Przyjechał, gdy tylko się dowiedział o wypadku. Wziął mnie do siebie i nie spuszczał z oka. Podobno przez pierwsze tygodnie byłem chory z żalu, ale szybko doszedłem do formy i zacząłem brykać po całej rezydencji. Dla dwunastoletniego chłopca to był raj.

– Mogę sobie wyobrazić – skłamała. Kochający dziadek... i prawdziwy pałac, z basenem, kortem tenisowym i tajemniczym ogrodem, to nie było coś, co potrafiłaby sobie wyobrazić dziewczynka wychowana w domu dziecka.

– A skąd ty pochodzisz? – padło pytanie, którego od dawna się bała.

– Z Los Angeles – odparła wymijająco. Miała nadzieję, że nie będzie drażył.

Kiedy w milczeniu skinął głową, uznała, że ma szczęście.

– Dlaczego zaciągnąłeś się do piechoty morskiej? – spytała. Zrobiła to, żeby zmienić temat, ale kiedy spojrzała w jego niebieskie oczy, zrozumiała, że bardzo chce usłyszeć odpowiedź.

Przez chwilę patrzył na nią bez słowa. Nagle całe ciepło, które jeszcze przed chwilą widziała w jego spojrzeniu, znikło.

– Co cię to może obchodzić? – burknął obcesowo. – Rozumiem, że wykonujesz pracę, za którą zapłacono ci pięć milionów. Ale dlaczego, do

ciężkiej cholery, zawracasz sobie głowę rzeczami, które nie mieszczą się w zakresie twoich obowiązków?

Drgnęła, jakby ją uderzył w twarz.

– Mówiłam ci, że nie robię tego dla pieniędzy!

– Taa, mówiłaś.

Obróciła się na pięcie i zastąpiła mu drogę. Gwałtownym, gniewnym gestem odrzuciła w tył pasma kręconych włosów. Jej oczy zaśniły jak u wściekłej kotki.

– Dlaczego nie możesz uwierzyć, że naprawdę kocham to miejsce? I Simona?

– Bo nie jestem naiwny. Poza tym zupełnie nie rozumiem, jakie masz korzyści z tego układu. Pieniądze przecież już zgarnęłaś. Tak ci się podoba, że nosisz nazwisko Cabot?

Usłyszała w jego głosie zniecierpliwienie i cień pogardy. I nagle dotarło do niej, co kryje się za jego zimną wrogością. Gniew przeszedł jej jak ręką odjął.

– A więc o to chodzi – powiedziała ze smutkiem. Odszedłeś, bo nie akceptowałeś tego, że jesteś jednym z Cabotów. Co masz przeciwko własnej rodzinie, Hunter? Uważasz, że to źle, mieć swoje własne miejsce na ziemi?

– To nie tak. – Hunter wbił ręce w kieszenie i przestąpił z nogi na nogę. Zobaczyła, jak drga napięty mięsień na jego szczęce. – Simon wymarzył sobie, że przejmę po nim interes, stanę na czele korporacji Cabotów – podjął po długiej chwili milczenia. – Chciał, żebym został kolejnym królem w dynastii, jak jego dziadek i ojciec, a potem on. Tylko że ja... chciałem czegoś więcej od życia. Chciałem iść własną drogą, a nie odcinać kupony od tego, co wypracowali moi przodkowie.

– Więc po prostu odszedłeś – wyszeptwała. – Odwróciłeś się od rodziny i przyjaciół.

– Mówisz tak, jakbym był ostatnim łajdakiem. – Zmrużył oczy. – Albo gorzej, tchórzem. A przecież... to, co robię, jest ważne. I niełatwe. Codziennie ryzykuję życie, walcząc, by zmienić ten świat w chociaż trochę bezpieczniejsze miejsce.

– Wiem. – Objęła spojrzeniem jego potężne ramiona i szeroką pierś. Zdążyła się już przekonać, że świeża blizna na lewym boku nie była jedyną, jaką miał. – Wiem – powtórzyła miękko. – Ale są też inne walki, Hunter. Skromniejsze. Cichsze. Ale nie mniej ważne. Codzienna praca, żeby zapewnić bliskim byt. Tworzenie więzi, dawanie radości. Okazywanie troski tym, których kochamy. Co prawda nikt nie przyznaje za to Krzyża Walecznych, jednak...

– Nie mówiłem, że te rzeczy nie są ważne – powiedział cicho.

– Więc dlaczego nie widzisz, jak bardzo jesteś tu potrzebny? W tym domu, w tym mieście?

Popatrzył na znajomą sylwetkę wiekowej rezydencji Cabotów, otoczonej potężnymi drzewami, które pamiętały dzieciństwo jego pradziadka.

– Ja... nie przywiązuję się do miejsc. Ani do ludzi. To nie leży w mojej naturze.

Margie nie mogła w to uwierzyć. Zdążyła się już przekonać, że Hunter nie uchyla się od odpowiedzialności. W końcu, czyż nie był gotów poświęcić wszystkiego, żeby bronić swojego kraju?

– A co leży w twojej naturze? – spytała. – Do czego jesteś powołany?

– Do tego, by chronić – odpowiedział natychmiast, bez cienia wahania. Instynktownie. – Będę chronić Simona przed każdym, kto chce go skrzywdzić – dodał, posyłając jej zimne spojrzenie.

Miała szczerą ochotę rzucić się na niego. Nie wiedziała tylko, czy po to, żeby go udusić, czy żeby całować do utraty tchu.

– Chcesz bronić Simona przed ludźmi, którzy mogliby go skrzywdzić? – mówiła cicho, prawie szeptem, ale w jej słowach była płomienna furia.

Tak jak ty go skrzywdziłeś, kiedy odszedłeś, zostawiając go samego? Zająłeś się zbawianiem świata, a on został tutaj, słaby i chory, bez nikogo bliskiego, kto by się o niego zatroszczył!

Hunter cofnął się o krok, blednąc gwałtownie, zaciskając usta w cienką linię.

– Nie wiesz, o czym mówisz.

– Ależ wiem. Jesteś tchórzem, Hunter.

– Co takiego?!

Kiedy używał tego tonu, żołnierze wyprężali się na baczność, bez żadnej dodatkowej komendy. Ale Margie zbyła go lekceważącym machnięciem ręki.

– Daruj sobie, Hunter. Nie boję się ciebie.

– A może powinnaś. Nikt nie ma prawa nazywać mnie tchórzem.

– Ach, tak? A jak nazwiesz człowieka, który odwraca się od jedynej bliskiej osoby, jaką ma na świecie, bo perspektywa pozostania przy niej go przeraża?

Nie odpowiedział.

W ciężkiej, dzwoniącej w uszach ciszy Margie ruszyła do domu, zostawiając Huntera samego na ogrodowej alejce, wśród wiosennych kwiatów.

Nie odwróciła się ani razu, więc nie zobaczyła, że odprowadza ją spojrzeniem pełnym napięcia. Kiedy znikła w oszklonych drzwiach werandy, długo jeszcze stał bez ruchu, patrząc za nią.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Bal udał się znakomicie. Nie mogło być inaczej, skoro pani Hunterowa Cabot czuwała nad wszystkim, począwszy od dekoracji, a skończywszy na ustaleniu menu z firmą cateringową i zamówieniu orkiestry.

Młody pan Cabot, zmuszony przez dziadka perfidnym szantażem emocjonalnym do wystrojenia się w galowy mundur, marzył tylko o tym, żeby znaleźć jakieś ciemne, ciche miejsce, gdzie mógłby przetrwać kataklizm, który jego małżonka rozpętała w sali parafialnej kościoła w Springville. Tutaj odbywał się bal, ponieważ było to jedyne wnętrze mogące pomieścić praktycznie wszystkich mieszkańców miasteczka.

Goście dopisali. Pod misternie plecionymi girlandami z kwiatów, przy długich stołach zastawionych ogromną ilością ciepłych i zimnych przekąsek, które wydzielały boskie wonie meksykańskich przypraw, mrowił się barwny, rozbawiony tłum. Na parkiecie wirowały dziesiątki par, inni siedzieli przy małych stolikach ustawionych pośród kwiatów i rozprawiali z takim przejęciem, jakby się nie widzieli od dziesięciu lat. Gwar rozmów, punktowany wybuchami śmiechu, komponował się ze żwawą, taneczną muzyką w jedyny w swoim rodzaju utwór mówiący o ulotnym ludzkim szczęściu.

Pośrodku całej imprezy uwijała się Margie. Hunter wolałby jej nie widzieć, wtedy przynajmniej nie byłby narażony na niebezpieczne dla zdrowia skoki ciśnienia. Ale nie mógł przestać wodzić za nią wzrokiem. To było silniejsze od niego. Dlaczego, do cholery, kupił jej te wszystkie seksowne ciuchy? Byłby o wiele spokojniejszy, gdyby dziś wystąpiła w swoim praktycznym kostiumie, krojem przypominającym psią budę wykonaną z dykty. Ale nie, ona miała na sobie suknię, która opinała jej ciało jak druga

skóra. Materiał mienił się srebrzyście i szmaragdowo, przyciągając światło, które zdawało się pieścić jej boskie krągłości. Suknia miała ukośny dekolt, odsłaniający prawe ramię, i kończyła się analogicznym skosem na wysokości kolan. Rozcięcie ukazywało zgrabną nogę obnażoną do połowy uda. Jeśli dodać do tego jej ognistorude włosy, zebrane na skroniach w misternie plecioną koronę, lecz opadające na nagie plecy mnóstwem skręconych loków, i grubą, srebrną bransoletę z pojedynczym szmaragdem, którą nosiła powyżej łokcia na nagim ramieniu, rusałka wyglądała jak... wojowniczką. Piękna, waleczna księżniczka elfów.

Skromniejsze walki są nie mniej ważne – jej słowa po raz chyba tysięczny wróciły do niego echem i rozbrzmiały mu pod czaszką, jakby je wypowiedziała, stojąc tuż za nim. Zaklął pod nosem. Dlaczego nie mógł po prostu zapomnieć o ich wczorajszej rozmowie? Mamrocząc pod nosem całą litanię wymyślnych przekleństw, Hunter ruszył na drugą stronę sali. Ludzie rozstępowali się przed nim na boki i nic dziwnego – jego ponure wejrzenie i zacięta mina nie zachęcały do pogaduszek. Bardzo dobrze. Hunter nie miał ochoty na pogaduszki. Jedyne, czego pragnął, to dotrzeć jakoś do końca imprezy, a potem popędzić do domu i odszypuntować jedną z butelek starej szkockiej z piwniczki Simona.

Wreszcie znalazł to, czego szukał – wnękę okienną osłoniętą przez wielką palmę w donicy. Światło rzucane przez ozdobne żyrandole praktycznie tu nie docierało, więc Hunter mógł się ukryć w bezpiecznym półmroku. Nikt go tu nie zauważy, nie będzie męczył idiotycznymi pytaniami w stylu, jak bardzo się cieszy z powrotu do domu. Nieniekajony przez życzliwych mieszkańców miasteczka, będzie mógł bez przeszkód... poprzyglądać się własnej żonie.

Krzętała się po sali roześmiana, promieniejąca. Bez przerwy podchodzili do niej ludzie, jakby przyciągani niewidzialnym magnesem, a ona słuchała ich z zainteresowaniem, odpowiadała, żywo gestykułując, i uśmiechała się tak, jakby każdy z rozmówców był jej bliskim przyjacielem.

Była zupełnie niepodobna do kobiet, z którymi się umawiał. Jakby należała do innego gatunku. Tamte wszystkie żyły chwilą. Zależało im na dobrej zabawie. Jak ognia unikały zaangażowania. Z ostatnią z nich, szwedzką modelką o jedwabistych włosach w kolorze szampana, niewiarygodnie szczupłym ciele mierzącym sto osiemdziesiąt pięć centymetrów i wdzięcznym imieniu Gretchen, spotykał się na tyle długo, by pewnego dnia, kiedy leżeli wyczerpani łóżkowymi ekscesami, zwierzyć jej się, że myśli o tym, by się ustatkować. Może nawet ożenić. Oczywiście nie w najbliższej przyszłości, ale kiedyś tam. Przed emeryturą. Gretchen odsunęła się od niego, jakby był zapowietrzony, a ona chciała pozostać przy życiu. Zerwała z nim jeszcze tego samego dnia, nie wyjaśniając dlaczego. Kiedy zadzwonił do niej nazajutrz, dowiedział się, że wyjechała na sesję zdjęciową do Peru. Widocznie dopiero tam czuła się bezpieczna, z dala od jego matrymonialnych zakusów.

Tymczasem Margie... dla niej liczyła się przede wszystkim przyszłość. Marzyła. Sadziła kwiaty i zioła, żeby patrzeć, jak rosną. Pielęgnowała więzi z ludźmi, nie spodziewając się niczego w zamian. Zależało jej na rozwoju Spring ville, choć niebawem miała stąd odejść na zawsze. Dbała o jego dobre imię, nawet jeśli on sam miał to w nosie. Mimo że ich małżeństwo było fikcją, robiła wszystko, żeby wyglądało jak prawdziwe.

Posunęła się nawet do tego, że opowiadała pikantne historyjki na temat ich miodowego miesiąca na Bali...

Co z tego, że być może była łowczynią fortun, pomyślał, wzruszając ramionami. To nie zmieniało faktu, że miała fascynującą osobowość.

– Nie mieści mi się w głowie, że Hunter Cabot ożenił się z kimś takim. – Damski głos wyrwał go z zamyślenia. Dwie młode kobiety przystanąły tuż obok palmy, odcinając mu drogę ucieczki.

– Co masz na myśli? – Niewysoka blondynka mówiła równie głośno, jak jej postawna, czarnowłosa towarzyszka. Przyczajony za palmą Hunter, chcąc nie chcąc, słyszał każde słowo.

– Nie wiesz? – Brunetka wydeła umalowane usta. Jej fryzura, sztywna od lakieru, nie straciła wystudiowanej formy. – Sama powiedz, czy kiedy patrzysz na tę... Margie, masz wrażenie, że to kobieta w typie Huntera?

Blondynka zachichotała, unosząc do ust dłoń ozdobioną nienaturalnie długimi paznokciami pomalowanymi w jaskrawe wzory.

– No cóż... rzeczywiście chyba nie – przyznała, mierząc stojącą parę metrów dalej Margie taksującym spojrzeniem.

– Ja chodziłam z Hunterem do jednej klasy w liceum – pochwaliła się brunetka. – Już wtedy było z niego niezłe ciacho.

– Wyobrażam sobie – westchnęła jej koleżanka. – Ten facet jest... mniem.

– Otóż to! – Brunetka uniosła palec do góry, jakby zamierzała wyjawic wielką tajemnicę. – Facet jest... mniem. A ta cała Margie jest... pfff.

– Ale jest miła – uznała za stosowne wtrącić blondynka.

– No tak, jest bardzo poczciwa – zgodziła się łaskawie jej rozmówczyni.

Poczciwa?! Według tej harpii Margie jest poczciwa? Hunter zazgrzytał zębami.

– ... ale to prostaczka. Zero klasy, zero wyczucia stylu. – Brunetka mlasnęła z dezaprobatą i odruchowo poprawiła fryzurę. – A w dodatku przybłęda. Hunter popełnił poważny błąd, wiążąc się z kimś takim. Zanim

zobaczyłam ich razem w mieście, myślałam, że biedna dziewczyna fantazjuje. Po prostu nie kupowałam tych wszystkich historyjek, które opowiadała.

– Jak na przykład tej o ich miodowym miesiącu na Bali?

– Właśnie. – Brunetka skrzywiła usta, zwęziła oczy w szparki. Przez długą chwilę mierzyła Margie bardzo niezyczliwym spojrzeniem. – Co takiego ona ma, czego ja nie mam?!

– Co takiego ona ma, czego pani nie ma? – Hunter wyszedł z cienia i udał, że się głęboko zastanawia. – A chociażby mnie. I mój głęboki szacunek.

– Hunter?! – pisnęła brunetka. – Ja... my tylko... – Obejrzała się na koleżankę, szukając wsparcia, ale blondynka zdążyła już zniknąć w tłumie.

– Janice Franklin? – Hunter przyjrzał się uważnie mocno umalowanej twarzy brunetki. Można było ją uznać za całkiem ładną, jeśli ktoś cenił u kobiet ostrą, drapieżną urodę.

– Tak! We własnej osobie – rozpromieniła się, wyraźnie zachwycona, że ją poznał. Hunterowi zachciało się śmiać. Czy ta kobieta była do tego stopnia pewna siebie, że liczyła, że on puści w niepamięć to, co przed chwilą powiedziała o jego żonie, i w najlepszej komitywie powspominają sobie przeszłość? Cóż, jeśli tak, grubo się myliła.

– Posłuchaj, Janice. – Jego głos był zwodniczo miękki. – Powiem ci coś o mojej żonie.

– Ach, co takiego? – Posłała mu uśmiech pełny zrozumienia i otuchy, jak serdeczna przyjaciółka, gotowa wysłuchać zwierzeń mężczyzny, który popełnił życiowy błąd.

– Ona ma w sobie coś... coś takiego, czego ty nigdy nie będziesz w stanie zrozumieć.

Błysk satysfakcji, jeszcze przed chwilą widoczny w ciemnych oczach brunetki, zgasł.

– Cóż, moim zdaniem... – zaczęła, nadržbiając miną.

– Nic nie mów – przerwał jej zimno. – Po prostu nic nie mów, jeśli nie chcesz do reszty się skompromitować.

Nie poświęcając jej ani jednego spojrzenia więcej, odwrócił się na pięcie i wielkimi krokami ruszył w stronę Margie, która uwijała się przy stolikach. Właśnie pomogła grupce wiekowych obywateli Springville napełnić talerze przekąskami, a teraz znalazła dla nich wygodne miejsca tuż przy parkiecie. Stąd będą mogli obserwować, jak młodsze pokolenie radzi sobie w tańcu, wspominać przeszłość i wymieniać ploteczki.

Hunter przedzierał się przez rozbawiony tłum. Napędzała go furia doprowadzająca jego krew do temperatury wrzenia. Margie zrobiła dla Springville i jego mieszkańców więcej niż ktokolwiek inny. Choć naprawdę nie musiała. Dzięki niepoczytalności Simona, miała na koncie dość pieniędzy, żeby do końca życia móc się zajmować wyłącznie układaniem włosów i malowaniem paznokci. Ale ona przyjaźniła się ze wszystkimi w miasteczku. Troszczyła się o dzieci pracujących matek, zadbała o to, żeby młodzież miała gdzie grać w baseball. Chętnie poświęcała czas, żeby pogawędzić ze starszankami, wypytać ich o zdrowie i o piątki na świadectwach wnuków. Starła się nieba przychylić wszystkim wokół. A jakieś dwie wyfiokowane panusie czuły się uprawnione do tego, by ją za plecami obgadywać. Nazwały jego żonę prostytutką. Gorzej, nazwały ją przybłądą!

Za kogo się miały te kobiety, skoro uważały, że wolno im mówić o Margie, o jego rudej rusałce, tak, jakby była jakimś śmieciem?! On, Hunter Cabot, nie zamierzał pozwolić, żeby tak traktowano jego żonę. Gdyby ktokolwiek jeszcze miał wątpliwości, czy tego typu komentarze na jej temat są usprawiedliwione i zasadne, miał zamiar raz na zawsze je rozwiązać.

Zwinnym zwodem ciała wyminął rozchichotaną dziewczynę, która ciągnęła na parkiet udającego przerażenie chłopaka, i stanął twarzą w twarz z żoną.

– Hunter? – Podniosła głowę, wciąż roześmiana, i jej oczy nagle zogromniały. – Wszystko w porządku? Co ci się... ?

– Nic nie mów. – Choć odezwał się ledwo słyszalnym szeptem, Margie nie miała wątpliwości, że słyszy nieznoszący sprzeciwu rozkaz.

– Co takiego?! – Ujęła się pod boki.

Hunter pokręcił głową, a jego usta zadrgały w rozbawionym uśmiechu, jakby się spodziewał, że jego polecenie nie zostanie spełnione.

Sekundę przed tym, zanim wziął ją w ramiona, już wiedziała, co zrobi. Zobaczyła to w jego oczach. Wszystko w niej nagle znieruchomiało, umilkło wobec potężnego lęku... a może tęsknoty? Nie zdążyła się nad tym zastanowić, bo nagle znalazła się w jego objęciach. Odchylił ją w tył, gwałtownie, jak w ognistym tangu, wplótł palce w jej włosy nad karkiem, unosząc ku sobie jej twarz. I pocałował ją. Jego wargi spoczęły na jej ustach jak rozpalona pieczęć, pozbawiając ją tchu, wprawiając w drżenie każdy nerw jej ciała. Zanim jej oczy zaszyły mgłą, zobaczyła jeszcze, że nie patrzył na jej twarz, lecz ponad nią, w tłum gości, który zaczął się wokół nich gromadzić. W jego wzroku było wyzwanie. I całe morze gniewu.

Czuła ten gniew w jego pocałunku, szorstkim, wręcz brutalnym, pozbawionym cienia czułości. Tak gwałtownym, jakby chciał nim wyrazić wszystkie mroczne uczucia kłębiące się w jego duszy. Znalazła odpowiedź na ten mrok we własnym sercu, w żalu i frustracji, którymi ostatnio żyła. I odpowiedziała. Jego mrok i jej mrok zderzyły się ze sobą, tworząc wyładowanie potężne jak wybuch supernowej.

Nie oczekiwała tego pocałunku. Ale marzyła o nim. Śniła o nim. W głębi serca pragnęła go tak, jak zeschnięta ziemia pragnie deszczu. Z jękiem wtuliła się w potężne ciało mężczyzny, który zgodnie z dokumentami był jej mężem.

Jego wargi zmiękły, ich dotyk złagodniał. W pocałunku nie było już brutalności, tylko czysta namiętność. Kiedy wniknął językiem w jej usta, rozkoszny dreszcz przeszył jej ciało, budząc o wiele głębsze, o wiele potężniejsze pragnienie. Poczwała, że topnieje jak wosk. Zatraciła się w tym uczuciu, w tym wszechogarniającym pragnieniu. Prawie nie słyszała burzy oklasków, która zerwała się wokół nich.

Margie nie mogła zasnąć.

I nic dziwnego, skoro jej ciało wciąż wibrowało tęsknotą i pragnieniem, które rozbudził w niej pocałunek mężczyzny spokojnie śpiącego tuż obok niej, za tą głupią zaporą z poduszek.

Co za dupek.

Jak mógł tak po prostu zapaść w sen po tym, czego doświadczyli? Jak mógł zostawić ją samą, z ustami wciąż nabrzmiałymi od pieśczoły jego warg, roznamiętnioną, gorącą, stęsknioną za jego bliskością, spragnioną czegoś więcej, o wiele więcej niż nawet najbardziej zmysłowy całus...

Wściekła, przekręciła się na plecy i wbiła wzrok w okno, za którym wschodzący księżyc malował srebrzyście nocne niebo. Zaczęła w myślach powtarzać tabliczkę mnożenia. Może zanudzi się na śmierć i wreszcie zaśnie?

Męczyła się właśnie nad wielokrotnościami trzynastki, kiedy posłyszała, że oddech Huntera, dotąd irytująco spokojny, nagle stał się urywany i szybki. Podniosła się na łokciu i zajrzała za zaporę z poduszek. W świetle księżyca zobaczyła wyraźnie, że jego twarz wykrzywia grymas bólu.

Wiedział, że dostał kulę, jeszcze zanim potworny ból przeszył jego bok, ogarnął całe ciało jak pożar, omal nie pozbawiając go przytomności. Zacisnął zęby i przywarł do ziemi, grzęznąc w lepkim błocie. Przykrył ranę dłonią i poczuł, jak ciepły strumyczek krwi przepływa mu między palcami. Jeśli chciał przeżyć, nie mógł drgnąć, nie mógł wydać najmniejszego dźwięku. Może wtedy czający się w mroku nieprzyjaciele zrezygnują z dalszego polowania, przekonani, że zginął na miejscu. W nocy nie odważą się zapuścić w dżunglę, żeby szukać jego ciała, a zanim nadejdzie świt, może uda mu się wymknąć z tego piekła. O ile przedtem nie wykrwawi się na śmierć.

Wstrzymując oddech, powolnym, bezszelestnym ruchem wyjął z plecaka zestaw pierwszej pomocy i przycisnął do rany prowizoryczny opatrunek. Jeśli miał szczęście, kula tylko rozerwała mięśnie, nie uszkadzając żadnego ważnego organu.

Nie wiedział, ile czasu leżał w zimnym błocie, półprzytomny z bólu, napięty do granic wytrzymałości, nasłuchując zbliżających się kroków. Kroków zwiastujących śmierć. Kiedy zamiast nich usłyszał daleki grzmot, a drzewa nad nim zaszumiały w pierwszym podmuchu wiatru zwiastującego nadciągającą nawałnicę, poczuł przyływ energii. Wicher i ulewa oznaczały ratunek. Ci, którzy na niego polowali, nie usłyszą jego ucieczki. A do rana deszcz zatrze wszelkie ślady.

Zaczął się czołgać po omacku w dół stromego zbocza. Był prawie pewien, że zdoła w ten sposób dotrzeć do rzeki, a ona wyprowadzi go z terytorium wroga. Posuwał się mozolnie, metr po metrze, okupując każdy ruch bólem tak dojmującym, że zagryzał wargi do krwi, by nie krzyżeć. Kiedy niebo nad horyzontem rozjaśniła luna świtu, wpelznął w trzciny nad brzegiem rzeki. Wyczerpany, wstrząsany dreszczami, rozpalony rosnącą

gorączką zmusił się do tego, by zanurzyć się w wodzie, zmyć z siebie błoto i krew. Teraz trzeba było zabawić się w lekarza. Wiedział, że jeśli nie wydobędzie kuli, nie zdezynfekuje i nie zaszyje rany, zakażenie krwi wykończy go szybciej niż karabiny żołnierzy narkotykowej mafii. A on postanowił, że nie da się zabić. Położył się na plecach, zacisnął zęby na kawałku drewna i wbił palce w rozorany bok. Kiedy wreszcie udało mu się wydtubać kulę, bezgłośnie zalkał z ulgi. Mobilizując resztki sił, zalał ranę odkażającym płynem, a potem założył koślawe szwy. Dopiero wtedy zemdlął.

Powoli odzyskiwał przytomność, przywoływany do rzeczywistości miękkim, kobiecym głosem, ciepłym, łagodnym dotykiem drobnej dłoni głaszczącej jego policzek. A więc udało mi się, pomyślał. Udało się wyrwać z tego dusznego, wilgotnego piekła, pełnego biota, insektów i uzbrojonych po zęby, bezwzględnych morderców. Udało się jakoś dotrzeć do miejsca, które jest przytulne i bezpieczne, gdzie otacza go troska i czułość, za którą tak bardzo tęsknił, której tak rozpaczliwie potrzebował...

Wyciągnął ręce, nie mogąc uwierzyć swojemu szczęściu. Pragnął dotknąć tej cudownej istoty, która sprawiła, że już nie czuł się samotny, wziąć ją w ramiona, cieszyć się jej ciepłem. Cieszyć się życiem.

– Już dobrze, Hunter. Już dobrze. Jesteś bezpieczny. To był tylko zły sen.

Uniósł powieki i spojrzał w lśniące w blasku księżycy ogromne oczy rusalki. Oparta na łokciu, pochylała się nad nim z troską, a jej długie, splątane włosy opadały wonną kurtyną na jego poduszkę. Pachniała miętą i jaśminem. Delikatnie głaskała jego policzek, a kiedy zobaczyła, że już nie śpi, nie cofnęła dłoni.

Pragnął jej. I nagle przestał widzieć sens walki z tym pragnieniem.

Zamierzał pójść za jego głosem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Bez zastanowienia zrobił to, o czym przed chwilą śnił – wyciągnął do niej rękę. Smak jej ust, słodki i intrygujący jak smak rajskiego owocu sprawił, że jego ciało w jednej chwili stanęło w ogniu.

Znieruchomiała na moment, a potem jęknęła cicho i odwzajemniła pocałunek z dziką, zachłanną namiętnością. Wystarczyła sekunda, a po zaporze z poduszek nie zostało nawet siadu. Hunter trzymał Margie w ramionach. Choć okropna, przypominająca wór nocna koszula skrywała ją od szyi aż po kostki, bez najmniejszego trudu wyczuwał każdą jej cudowną krągłość. Przycisnął ją mocniej do siebie, ciesząc się słodką miękkością kobiecego ciała, idealnie odpowiadającą jego własnej, męskiej szorstkości.

Chciał ją mieć jeszcze bliżej. Tak blisko, jak tylko było to możliwe. Pragnął posiąść ją całą, bez reszty.

– Zdejmij to – wychrypiał, z ustami tuż przy jej ustach.

– Tak – szepnęła żarliwie. – Tak. Chcę cię czuć... chcę cię czuć całego.

Jej drobne dłonie nie przestawały głaskać jego szerokiej piersi, muskularnych ramion, mocnego karku. Jej delikatne, wrażliwe palce chciwie dotykały jego twarzy, przemykały się wzdłuż szczęki, policzków i skroni, wkradały się we włosy. Jej dotyk był jak pełgający po jego skórze płomień. Jak błogosławieństwo. Jak najgroźniejszy narkotyk. Nie chciał, nie mógł dłużej pozostać bierny – pragnął mieć ją w swojej mocy, nagą. Wziąć wszystko, co chciała mu dać.

Uniósł się nad nią, sięgnął do guzików jej koszuli. Patrzyła mu w oczy, kiedy rozpinał powoli jeden po drugim, ale przymknęła powieki, gdy zdecydowanym ruchem uniósł materiał, obnażając ją. Jej szczere

zawstydzenie urzekło go, a widok jej lśniących, gęstych loków rozsypujących się na jego poduszce spłynął mu po plecach dreszczem zachwytu.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – wymruczał, obejmując rozognionym spojrzeniem jej nagie ciało, srebrzyste w świetle księżyca. Wyglądała jak bogini miłości, wyrzeźbiona z kości słoniowej przez genialnego, antycznego artystę. Ale to idealne ciało nie było zimnym dziełem sztuki. Miał przed sobą żywą kobietę.

– Naprawdę? – Rozchyliła usta, kiedy uklęknął obok niej i wolno powiódł wargami w dół jej delikatnej szyi i łagodnego wzniesienia piersi. Jęknęła, gdy dotarł do twardego sutka i zaczął pieścić go językiem. A potem nic już nie działo się powoli.

Jego duże, szorstkie dłonie były wszędzie. Obejmował jej cudowne, bujne piersi, dotykał płaskiego brzucha, obrysowywał palcami wężutką talię, zmysłowy łuk bioder... Jęknęła znowu, kiedy przykrył dłonią jej łono i znieruchomiał na chwilę, wpatrzony w nią pociemniałym wzrokiem.

– Hunter...

Nigdy jeszcze nie przeżył niczego podobnego. Nigdy nie doświadczył tak czystego zachwytu, tak gwałtownego szaleństwa zmysłów. Klęczał przed kobietą, pokorny wobec siły, która go do niej przyciągała. Posłuszny tej sile. Pochylił się i znów pocałował ją w usta, a kiedy poczuł pieszczotę jej języka, to było tak, jakby wypełniło go światło księżyca.

Nie przerywając pocałunku, rozchylił palcami delikatne płatki jej kobiecości, wniknął głębiej w jej gorącą wilgoć. Kiedy zadrżała, przytulił ją mocno, jakby chciał zapewnić, że jej nie skrzywdzi. Ale ona nie czuła lęku. Objęła go, wbiła paznokcie w jego ramiona, niecierpliwa, zachłanna. Uniosła biodra, wychodząc naprzeciw jego intymnej pieszczocie, i po chwili poczuł, jak jej ciało wibruje w jego ramionach niczym najwspanialszy instrument

muzyczny, idealnie nastrojony, odpowiadający na najmniejsze poruszenie jego palców. Jej dłonie drżały, kiedy przesuwiała je w dół jego pleców, a usta, wciąż złączone z jego ustami, rozchyliły się szerzej.

Nagle znieruchomiała. Natrafiła palcami na bliznę, wciąż wyraźnie wyczuwalną nad jego lewym biodrem.

– Nie chcę zadać ci bólu – powiedziała niepewnie, prostując się, jakby miała zamiar wymknąć się z jego ramion.

– Wiem. Nie martw się. – Nie wypuścił jej z objęć. Poczwała gorący dotyk jego ust na swoim czole, na skroni, w kąciiku ust. – Nie mogłabyś sprawić mi bólu.

Popatrzyła na niego z niepokojem.

– Ale... czy na pewno dobrze się już czujesz?

Troska w jej głosie poruszyła go nawet bardziej niż pragnienie, które widział w jej oczach.

– Pokażę ci, jak dobrze – wymruczał, po czym odsunął się od niej i jednym szybkim ruchem odrzucił kołdrę. Kiedy uniósł się nad nią, zupełnie nagi, zachwył odebrał jej głos. Srebrny blask księżycy podkreślał mocne linie jego pociągłej twarzy, dumny zarys pięknie wykrojonych warg. Miał posągowe ciało o idealnej, harmonijnej muskulaturze i był bardzo, ale to bardzo męski. I imponująco gotowy.

Bez słowa wyciągnęła do niego rękę.

Nie mógł już dłużej czekać. Pożądanie tętniło w nim, wzbierało jak wrząca lawa.

Pochylił się nad nią. Oplotła go ramionami, spragniona, gorąca. Nie potrzebował dodatkowej zachęty. Natarł mocniej, chcąc wypełnić ją sobą, złąć się z nią w jedno. Nagle poczuł, jak delikatna przeszkoda ustępuje pod

naporem jego twardej męskości. Rusałka targnęła się w jego objęciach z cichym okrzykiem, a jej twarz na mgnienie oka wykrzywił grymas bólu.

– Nie – wychrypiał, zastygając w bezruchu. – Nie mogę w to uwierzyć. Jesteś dziewczicą!

Odruchowo chciał się cofnąć, ale nie wypuściła go z uścisku. Poruszyła biodrami, zmysłowo, nagłaco.

– Już nie – wyszeptała z uśmiechem.

– Powinnaś była mi powiedzieć... – zaczął z wyrzutem, zagubiony pomiędzy pożądaniem a troską.

– Ciii. – Odnalazła jego usta i przerwała mu pocałunkiem. – Nic nie mów. Kochaj mnie.

Oplotła nogami jego biodra, przynaglając, by wszedł w nią głębiej. Kiedy zrobił to płynnym, niespiesznym ruchem, nie czuła już bólu, tylko rodzącą się w głębi jej ciała rozkosz.

– Nie miałam pojęcia – wyszeptała, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. – Nie przypuszczałam, że to jest tak... wspaniale.

– To dopiero początek.

Prędzej by zgiął, niż zakończył ten akt zbyt szybko. Skoro nieodwracalne już się stało, musiał przynajmniej zadbać o to, by jej pierwszy raz nie skojarzył jej się wyłącznie z bólem spowodowanym jego gwałtownością. Wiedział, że potrzebowała czasu, by do końca się otworzyć na zmysłową rozkosz. Delikatnie zmienił pozycję, wycofując się na tyle, by móc wsunąć dłoń pomiędzy ich ciała. Zaczął pieścić zręcznymi, rytmicznymi ruchami palców jej najczulszy punkt.

Oczy Margie zaszły mgłą, a oddech stał się urywany. Kiedy poczuł, jak jej drobne, giętkie ciało wije się pod nim, musiał zmobilizować całą siłę woli, jaką posiadał, żeby utrzymać na wodzy własne pożądanie. Chciał zobaczyć,

jak jego rusałka dociera do szczytu rozkoszy. Chciał ją tam doprowadzić i patrzeć na jej twarz, kiedy jej ciało podda się ekstazie.

Nie czekał długo. Nagle, niespodziewanie, targnął nią silny spazm, a potem następny i kolejny. Nie odrywając oczu od jej twarzy, zaczął się w niej poruszać, podsycając jej rozkosz coraz mocniejszymi, coraz szybszymi pchnięciami. Aż wreszcie i on się poddał, zadygotał w potężnym wybuchu spełnienia i opadł na nią, bez tchu, bez siły.

Przygarnęła go z niewypowiedzianą czułością, obsypała jego twarz pocałunkami. Wtulił się w jej ciepłą miękkość, odetchnął upojną wonią mięty, jaśminu i miłości. Usłyszał jeszcze, jak jego rusałka wzdycha w upojeniu, poczuł, jak uspokaja się jej oddech. Razem zapadli w sen.

– Powinnaś była mi powiedzieć!

Margie dryfowała jeszcze w rozkoszonym półśnie, powoli przywoływana do rzeczywistości przez pierwsze promienie wschodzącego słońca, kiedy rozległ się nad nią pełen wzburzenia głos. Otworzyła powoli oczy, zamrugła, przeciągnęła się. Jej ciało było cudownie rozluźnione, a dusza śpiewała. Nie do końca obudzona, pamiętała tylko, że w nocy przeżyła coś... wspaniałego.

– Powiedzieć? Co powiedzieć? – Przytomniejąc, uniosła się na łokciu i spojrzała w niespokojne, niebieskie oczy mężczyzny, z którym dzieliła łóżko.

– No jak to, co?! Że jesteś dziewicą!

Ach, to. Margie z błogim uśmiechem opadła na poduszkę.

– Kochałbyś się ze mną, gdybym ci powiedziała?

– Nie – padła zdecydowana odpowiedź.

– Więc cieszę się, że tego nie zrobiłam. – Wciąż błogo uśmiechnięta, przesunęła dłonią po jego nagim torsie.

Naprawdę się spodziewał, że będzie trąbić o swoim dziewictwie? Miała już dwadzieścia dziewięć lat i nie był to dla niej łatwy temat. Może jeszcze

powinna mu się zwierzyć, że czekała tak długo, bo uparła się, że przeżyje swój pierwszy raz z absolutnie wyjątkowym mężczyzną? W którym będzie szaleńczo, śmiertelnie zakochana?

Nie, te rewelacje z pewnością w najmniejszym stopniu nie zainteresowałyby Huntera Cabota. Zresztą, nawet gdyby było inaczej, ona i tak nie przyznałaby mu się do tego, że... jej marzenie się spełniło. Była zakochana do szaleństwa. W nim.

Powinna być ostrożniejsza, kiedy marzyła. A jeszcze bardziej wtedy, gdy goniła za marzeniem. Wiedziała, że na szczęśliwe zakończenie tej historii nie ma co liczyć. Głos rozsądku ostrzegał ją, że nie będzie happy endu, ale głupie serce nie chciało słuchać ostrzeżeń, nawet jeśli miało zostać roztrzaskane w proch.

Teraz jednak nie miała zamiaru tego wszystkiego roztrząsać. Jeśli komuś przyszło, tak jak jej, wychowywać się w domu dziecka, bardzo wczesnie uczył się doceniać szczęśliwe chwile. Gromadzić je w pamięci jak skarby, zatrzymywać na długo, bo nigdy nie było wiadomo, kiedy zdarzy się następna. Nie będzie więc myśleć o przyszłości, zamartwiać się tym, że mężczyzna, w którym się zakochała, za trzy tygodnie miał zniknąć z jej życia. Nie pozwoli, by cokolwiek przyćmiło radość, jaką czuła na wspomnienie ostatniej nocy. To, co przeżyła z Hunterem, było niesamowite. Warte długich lat czekania. Warte... wszystkiego.

– Do licha, Margie – burknął, ale nie odsunął się, kiedy gładziła jego pierś. – Nie sądzisz, że cała sytuacja jest i bez tego dość skomplikowana?

Uniosła się i oparła o wezglowie łóżka. Poranne słońce wpadało przez wielkie okno, złociło ich ciała... Była naga. Nawet nie wiedziała, gdzie się podziała jej praktyczna koszula. Nieznane, szalone uczucie zaszumiało jej w skroniach. Leżała naga obok mężczyzny, który wyglądał jak półbóg z

antycznych mitów. I który... pragnął jej. Ta myśl pociągnęła za sobą następną, zdecydowanie niezbyt cnotliwą. Ha, pomyślała, czując, jak ogarnia ją podekscytowanie. Nie darmo mówi się, że najniebezpieczniejsze są wyzwolone dziewice!

Zmrużyła oczy i spojrzała spod rzęs na leżącego obok niej mężczyznę. Wyraz twarzy miał zacięty, jakby właśnie podjął jakieś mocne postanowienie. Jeśli chciała w blasku poranka posmakować znów tego, czego dał jej skosztować w ciemnościach nocy, musiała... przekonać go. Skusić.

Jeszcze poprzedniego wieczoru nie wiedziałyby, jak to zrobić. Dziś jednak obudziła się w niej kobieta świadoma swojej mocy.

– Nie wiem, co ty widzisz w naszej sytuacji skomplikowanego – wymruczała, wyginając plecy w łuk, tak by piersi uniosły się wyżej. Jego spojrzenie natychmiast powędrowało ku twardym, różowym sutkom wieńczącym złociste półkule, a na zaciśniętej szczęce zadrgał mięsień. Dobry znak, pomyślała.

– Jak to... ?

– Przecież jesteśmy małżeństwem, Hunter. Mężem i żoną. – Odrzuciła włosy w tył i uśmiechnęła się leniwie, posyłając mu zupełnie jednoznaczne spojrzenie.

– Prosisz się o kłopoty – warknął, patrząc na nią spod zmarszczonych brwi. Miał nadzieję, że uda mu się ją odstraszyć.

Niestety, nie udało się.

Rusałka przekręciła się na brzuch, przysunęła bliżej, oparła policzek o jego pierś. Kiedy z bliska popatrzyła mu w oczy, pomyślała, że ma przed sobą najpiękniejszą kobietę, jaką kiedykolwiek widział. Była ruda i piegowata. Jej usta były trochę zbyt szerokie, a podbródek trochę zbyt wąski. Jej ciało w niczym nie przypominało ciał modelek, wymęczonych upiększającymi

zabiegami, tak idealnego, że aż sztucznego. Nie. Margie była samym życiem. Dlatego właśnie była fascynująca.

– Nie chcę kłopotów, Hunter – szepnęła. – Pragnę ciebie.

Milczał przez chwilę, a potem wyciągnął rękę, pogłaskał ją po policzku, wplótł palce w jej włosy.

– Ja też cię pragnę, Margie. Wiesz o tym.

Przysunęła się jeszcze bliżej. Jej oczy były pełne zachwytu, a dłonie niecierpliwe i zachłanne. Gładziła jego szeroką pierś i twarde brzuch, coraz niżej... Jęknął głucho, kiedy otoczyła palcami jego twarde członek. Czowała wzbierającą w nim moc i pragnęła jej. Jak mogła dotąd żyć, nie znając rozkoszy płynącej z połączenia ich ciał? Jak mogła istnieć, nie wiedząc, jak to jest, kiedy trzyma się w ramionach... miłość swego życia?

– Chcę cię mieć. Będziesz moja. Teraz – powiedział chrapliwie, przerywając jej pieszczotę i zaciskając dłonie na jej nadgarstkach. Pozwoliła, by ułożył ją na brzuchu, jęknęła cicho, kiedy poczuła na udach i pośladkach dotyk jego zaborczych dłoni.

Interesujące, pomyślała, przekręcając głowę na poduszce i patrząc, jak klęka za nią, nagi, gotowy, równie piękny w świetle dnia, co w mroku nocy. Kiedy uniósł jej biodra, skłaniając ją, by także uklękała, pożądanie ogarnęło ją jak pożar. Wolna od wstydu, upojona namiętnością, otworzyła się dla niego, gorąca i wilgotna. Wszedł w nią głęboko, łagodnym, pewnym ruchem. Zdławionym głosem wykrzyknęła jego imię i zacisnęła dłonie na drewnianym wezłowie łóżka...

Opadli na łóżko, bezwładni, spleceni ze sobą, z trudem łapiąc oddech.

– Było lepiej niż na Bali? – wysapał Hunter, z ustami przy jej uchu.

– Słyszałeś o Bali? – Była zbyt szczęśliwa, żeby się czuć zażenowana, że dotarli do niego plotki, które rozpuściła.

– A jak myślisz?– Zaśmiały się i przetoczył na bok, uwalniając ją od swojego ciężaru. – To była pierwsza nowina, którą mnie uraczono, kiedy przyjechałem do Springville! No więc jak uważasz? Było lepiej?

Oparła się na łokciu i spojrzała na niego, marszcząc brwi, udając, że się głęboko zastanawia.

– Czy ja wiem? Ostatecznie, podczas miodowego miesiąca mężczyzna robi naprawdę wszystko, żeby pokazać się od najlepszej strony. A teraz, tyle czasu po ślubie, jesteś już znudzonym starym mężem...

Nie przestając się śmiać, przekreślił się na wznak i pociągnął ją na siebie.

– Powinnaś się dwa razy zastanowić, zanim rzucisz wyzwanie Cabotowi – mruknął, siląc się na srogi ton.

Godzinę później Margie mogła z czystym sumieniem powiedzieć, że w rozsiewanych przez nią plotkach nie było absolutnie żadnej przesady. Wręcz przeciwnie – w rzeczywistości, Hunter Cabot był o niebo lepszym kochankiem niż w jej marzeniach.

Hunter znał drogi otaczające Springville na pamięć. Najbardziej lubił te wąskie, gruntowe, wijące się wśród pól i zagajników. Biegał tędy każdego ranka o świcie, kiedy w liceum przygotowywał się do zawodów sportowych. A także wtedy, gdy trenował przed wstąpieniem do piechoty morskiej.

I w ogóle zawsze, kiedy tylko miał okazję. Uwielbiał zaczynać dzień w ten sposób.

Tego dnia, jak co rano od dwóch tygodni, wyplątał się z gorących objęć rudej rusalki, wskoczył w strój do joggingu i pobiegł na spotkanie świtu. Minął bramę rezydencji i przebiegł pierwsze sto metrów, czując, jak krew zaczyna szybciej krążyć w jego żyłach, a ciało wypełnia energia. Na horyzoncie pojawiła się panorama Springville. Kocham to miejsce, pomyślał nagle, ze szczerym zdumieniem. Od lat żył w przekonaniu, że Springville, ta

mała miejscina, ta dziura, jest pułapką, z której musi się wyrwać za wszelką cenę. Dopiero teraz zauważył, że to miejsce, choć przecież zupełnie zwyczajne, tchnęło pięknem wymykającym się wszelkim definicjom. Może dlatego, że tu właśnie był jego dom, jego miejsce na ziemi. A on dojrzał, by to zrozumieć.

Potrząsnął głową, przyspieszając kroku. Niedługo jego przepustka się skończy, czeka go powrót do bazy, kolejna misja, wyjazd na kraniec świata, walka, męska przygoda... Ta myśl zawsze wywoływała w nim dreszcz ekscytacji, przedsmak skoku adrenaliny, który sprawiał, że życie stawało się kolorowe. Tym razem jednak... nie poczuł nic.

Zdziwiony, zaniepokojony, zmusił się do jeszcze szybszego biegu. Czuł wyraźnie, że coś się zmieniło. Coś wymknęło mu się spod kontroli. Przyczyna tego stanu rzeczy była jasna – wszystko przez rusałkę. Zamiast trzymać się od niej z daleka, dał się omotać. Od początku wiedział, że ich nocne zabawy w męża i żonę były poważnym błędem.

Zamyślony, nie zauważył policyjnego samochodu, dopóki ten nie zrównał się z nim na wąskiej drodze.

– Witaj, Kane – uśmiechnął się na widok dawnego kolegi, szkolnego łobuziaka, który od niedawna, ku rozbawieniu Huntera, z dumą nosił gwiazdę szeryfa. – Od rana sprawdzasz, czy obywatele pożytecznie spędzają czas?

Kane otworzył szerzej okno, dostosował prędkość do tempa biegu Huntera.

– Muszę pilnie porozmawiać z Simonem – powiedział, a w jego oczach błysnęła troska. – Dobrze by było, gdybyś mógł pojechać ze mną.

– Coś się stało? – Hunter zatrzymał się gwałtownie.

– Nocą w siedzibie Cabot Co. wybuchł pożar. – Szeryf nacisnął na hamulec. – Na szczęście nikt nie zginął, ale dwa piętra są bardzo poważnie zniszczone. A Simon miał zawał serca rok temu, więc...

Nie czekając, aż tamten skończy mówić, Hunter wskoczył na tylne siedzenie radiowozu.

– Jedźmy, Kane – powiedział zdecydowanie. –Zanim porozmawiamy z Simonem, pokażesz mi, co się stało.

– Jak duże są straty?

Simon pił właśnie, poranną kawę, kiedy Hunter wprowadził szeryfa do jadalni. Miał na sobie bardzo elegancki, ciemnogrnatowy szlafrok, ale jego włosy sterczały na wszystkie strony jak u bardzo rozczochranego, idealnie białego baranka. Szerokim gestem zaprosił obu mężczyzn do stołu, a Margie pospieszyła, by napełnić im kubki.

Kiedy szeryf zdawał szczegółową relację z pożaru, Hunter z niepokojem obserwował dziadka. Co będzie, jeśli ten nagle złapie się za serce, bezwładnie opadnie na oparcie fotela?

– Kane zabrał mnie na miejsce, wszystko obejrzałem – powiedział niechętnie, zastanawiając się gorączkowo, czy rozpozna pierwsze symptomy gwałtownego wzrostu ciśnienia, czy będzie umiał zareagować dość szybko.

– No i... ? – Głos Simona był mocny, nagły. Dziadek ani myślał mdleć. Skupiony, gotów do działania, domagał się konkretnych odpowiedzi. Najwyraźniej był twardszy, niż Hunter przypuszczał.

– Nie wygląda to dobrze. Co prawda konstrukcja jest nienaruszona, ale całe wyposażenie poszło z dymem. Wszędzie tylko sadza i błoto. Dobra wiadomość jest taka, że najważniejsze dokumenty znajdowały się na trzecim piętrze, a tam ogień nie dotarł. Nie straciliśmy danych ani najlepszego sprzętu.

– To wspaniale. – Simon uśmiechnął się powoli, najpierw nieznacznie, potem coraz szerzej. – Wspaniale, że nie straciliśmy.

– Chciałem tylko powiedzieć, że...

– Wiem, wiem. Każdemu czasem zdarza się freudowska pomyłka. – Jak na kogoś, kto właśnie poniósł wielomilionową stratę, starszy pan wyglądał na absurdalnie zadowolonego.

Kilka dni później Hunter siedział w gabinecie Simona za wielkim, dyrektorskim biurkiem. Dokładnie w miejscu, do którego bał się trafić, odkąd skończył studia. Ta myśl była dość przerażająca, więc odsunął ją, skupiając się na planach kompleksowego remontu siedziby Cabot Co. Nie miał zamiaru mieszać się w sprawy firmy, ale był na przepustce i naprawdę nie wiedział, co zrobić z czasem. Ile godzin dziennie można ćwiczyć na siłowni, pływać w basenie, przesiadywać w fotelu z książką w ręku? Człowieka przyzwyczajonego do tego, że ciągle jest w akcji, przytłacza w końcu śmiertelna nuda. Hunter bał się nudy, ale jeszcze bardziej bał się tego, że jeśli Margie przyłapie go na zbijaniu bąków, to zaraz zapędzi go do roboty przy przygotowywaniu urodzin Simona. A planowanie przyjęcia na kilkaset osób było czymś, co naprawdę go przerażało.

Wybrnął z sytuacji mistrzowskim zagranem taktycznym. Podjął się kierowania pracami przy odbudowie siedziby rodzinnej korporacji, dzięki czemu miał ciekawe zajęcie oraz święty spokój w kwestii urodzinowego przyjęcia. Nie zwlekając, rzucił się w wir działania. Wybrzydzał jak primadonna, zanim wynajął ekipę remontową, która wydawała mu się dość dobra. Spędził długie godziny na naradach z architektami, bo się uparł, że budynek trzeba zmodernizować, pomyśleć o nowocześniejszych zabezpieczeniach przeciwpożarowych, a przy okazji o urządzeniu porządnej przestrzeni rekreacyjnej dla pracowników. Ludzie zamknięci całymi dniami w

klaustrofobicznych boksach musieli być okropnie nieszczęśliwi. A nawet jeśli nie, to z całą pewnością nie mogli pracować zbyt wydajnie.

– Hunter! Szukałem cię. – Simon stanął w drzwiach gabinetu, powoli wszedł do środka.

Hunter poderwał się z miejsca, ale starszy pan tylko machnął ręką.

– Siedź, siedź. Może i jestem stary, ale potrafię się jeszcze poruszać o własnych siłach, mój chłopcze.

Nie usiadł z powrotem w skórzanym fotelu za biurkiem. W obecności dziadka jakoś nie wydawało mu się to właściwe. Patrzył, jak Simon podchodzi do regału pełnego dokumentów i pochyla się ostrożnie, nie chcąc urazić bolącego krzyża.

Wiek robi swoje, pomyślał, i jakaś lodowata pięść zacisnęła mu się na sercu. Simon nie był zramolałym staruszkiem, co to, to nie. Trzymał się lepiej niż niejeden rekrut. Był stary, ale twardy jak stal. Jednak... nie poruszał się już tak pewnie, jak kiedyś. I z roku na rok będzie miał coraz mniej sił. Takie były fakty. Hunter był ich świadom. Teraz jednak musiał zdecydować, co zrobi z tą świadomością.

Przymknął oczy, bezradny wobec natłoku myśli. Nie znał odpowiedzi na pytania, które stawały się coraz bardziej palące. Miał pustkę w głowie, kiedy próbował wyobrazić sobie przyszłość. Przyszłość Simona, przyszłość Margie. Własną przyszłość.

Simon najwyraźniej znalazł to, czego szukał, bo wyprostował się, trzymając w ręku tekturową teczkę. Wyjął z niej plik zadrukowanych kartek i położył na biurku.

– Chciałbym, żebyś to przejrzał i podpisał, zanim wyjedziesz.

Hunter uniósł brew.

– Planujesz znów mnie ożenić?

– Daremny trud – parsknął Simon. – Nawet nie potrafisz docenić tej żony, którą ci już załatwiłem.

Hunter zakasłał, przykrył usta dłonią. Gdyby dziadek się dowiedział, jak bardzo jego wnuk docenia swoją żonę, ciśnienie mogłoby mu niebezpiecznie podskoczyć!

– Ale nie przyszedłem tu, żeby rozmawiać z tobą o Margie. Mam inną sprawę.

– Tak? – Hunter spojrzał na dziadka niepewnie.

– Mam zamiar przekazać ci firmę – powiedział, patrząc wnukowi prosto w oczy.

– Na miłość boską, Simon! – Hunter cofnął się o krok i uniósł rękę do góry obronnym gestem. – Nawet gdybym chciał przejąć Cabot Co., mam jeszcze do odsłużenia siedem miesięcy. Za tydzień wyjeżdżam i nie wiem, kiedy uda mi się dostać następną przepustkę!

– To nie problem. – Starszy pan uśmiechnął się niezrażony. – Na czas twojej nieobecności ustanowisz pełnomocnika, którego upoważnisz do podejmowania decyzji. A ja będę miał oko na całokształt. Kiedy wrócisz, przejmiesz dowodzenie. Jeśli wrócisz...

W ciszy, jaka zapadła po tych słowach, Hunter podszedł do wielkiego okna. Przez dobrą chwilę patrzył na rozciągający się za nim widok na ogród i obsadzoną wiekowymi kasztanami aleję prowadzącą do miasta i dalej, w szeroki świat. Tą drogą wyruszył przed laty na poszukiwanie wolności, na poszukiwanie własnego ja. A teraz ta sama droga przywiodła go tu z powrotem.

– Jeśli w ogóle planujesz wrócić – powtórzył starszy pan, przywołując go do rzeczywistości. Zdumiony własnymi myślami, powoli potrząsnął głową. Czyżby robił się z niego domorośły filozof? Obrócił się, objął spojrzeniem

gabinet, kwaterę główną imperium Cabotów. I zupełnie niespodziewanie poczuł przyływ adrenaliny podobny do tego, który zawsze towarzyszył planowaniu militarnych operacji. To też było pole walki. Tutaj opracowywano się strategie, podejmowało decyzje, od których bardzo wiele zależało. Poczucie bezpieczeństwa wielu rodzin. Przyszłość miasteczka. W epoce światowej konkurencji rynkowej pozycja lidera nie była dana raz na zawsze. Trzeba było inteligencji i siły, żeby ją utrzymać.

– Wróć – powiedział krótko, zdecydowanie. Teraz rozumiał, że to jest jego droga. Miał stąd odejść, by poddać próbie swój charakter. A potem wrócić, by odnaleźć swoje prawdziwe ja. – Wróć, Simon.

Twarz starszego pana rozjaśniła się w szczęśliwym uśmiechu i Hunter po raz pierwszy w życiu poczuł się jak bohater, którym zawsze chciał być.

– Wiedziałem! Wiedziałem, że podejmiesz właściwą decyzję, mój chłopcze. Nie darmo znam cię, odkąd miałeś mleko pod nosem. – Simon klasnął w ręce i zatarł dłonie energicznym, radosnym gestem. – Teraz musisz powiedzieć Margie, że wszystko gra.

– Margie? – Hunter poczuł, że euforia uchodzi z niego jak z przekłutego balonu. – A co ona ma do tego?

– Jeszcze się pytasz? – Dziadek spojrzał na wnuka bystro i uśmiechnął się z wyższością. – Przecież jeśli ty tu zostaniesz, ona też nie ma najmniejszego powodu, żeby odchodzić. Ślub już macie, możecie sobie używać, ile dusza zapragnie. Myślisz, że nie widziałem, jak na siebie zerkacie? Jestem stary, ale nie ślepy!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Hunter wyszedł na taras, zbiegł po kamiennych stopniach do ogrodu w ciepły, wiosenny zmierzch. Wiatr znad pól niósł rześki, kipiący życiem zapach świeżo zaoranej ziemi, przełamany słodką nutą kwitnących jabłoni. To będzie... ciekawy rok, pomyślał i odetchnął głęboko łagodnym, wonnym powietrzem. Nie wiedział, czy decyzja, którą kilka minut temu podjął, była najmądrzejszą, czy najbardziej szaloną w jego życiu.

Wyciągnął z kieszeni komórkę i szybko wybrał numer, który znał na pamięć. Gdyby parę dni temu ktoś powiedział mu, że odbędzie tę rozmowę, popukałby się w czoło. Teraz chciał tylko mieć to jak najszybciej za sobą.

– Dobry wieczór, majorze. Melduje się Hunter Cabot.

– Wiem, że to ty, Hunter. – Jego dowódca, a zarazem dobry przyjaciel, zaśmiał się, rozbawiony. –I nie musisz się meldować, jesteś na przepustce. Co dobrego?

Co dobrego? Właśnie odkryłem, że dom mojego dziadka nie jest więzieniem, tylko miejscem, gdzie mogę odetchnąć pełną piersią. Oraz że chcę podjąć wyzwanie, jakim jest stanięcie na czele rodzinnej firmy, choć zupełnie nie wiem, czy sobie z tym poradzę. A może właśnie dlatego, że nie wiem. A poza tym, majorze, mam za żonę rudą rusałkę, która jest zjawiskowo piękna, uroczo skromna i zupełnie niewiarygodna w łóżku.

– U mnie wszystko w porządku, majorze. Dzwonię, bo chciałem zawiadomić, że wrócę do bazy w planowanym terminie. Odsluzę do końca mój kontrakt, ale potem... myślę o odejściu z wojska.

W słuchawce zapadła cisza. Trwała dobre pięć sekund.

– Naprawdę myślisz, że mnie zaskoczyłeś, Cabot? – W głosie dowódcy nadal słychać było rozbawienie.

Hunter nie rozumiał. Spodziewał się długiej, trudnej rozmowy, przykrych słów, konieczności przekonywania, że nie podjął tej decyzji w chwili niepoczytalności. A okazało się, że nie wywołał nawet zdziwienia?

– Majorze, ale ja sam jestem tym zaskoczony – wybuchnął.

– Nie powinieneś być. Jest zupełnie naturalną rzeczą, że po paru latach służby większość z nas wraca do domu, do swojego życia. To rozsądny wybór, a ty nigdy nie robiłeś na mnie wrażenia człowieka głęboko zacofanego w rozwoju.

Hunter poczuł, że robi mu się lżej na duszy.

– Dzięki, szefie. Nie chciałem, żebyś się dowiedział w ostatniej chwili, że odchodzę. Pomyślałem, że jeśli cię uprzedzę, będziesz miał czas, żeby znaleźć kogoś, kto będzie mógł zająć moje miejsce w oddziale.

– Nikt nie zajmie twojego miejsca, Hunter. Tego się po prostu nie da zrobić. Ale dzięki za troskę. Pogadamy, kiedy wrócisz z przepustki.

Kiedy major się rozłączył, Hunter jeszcze przez dobrą chwilę gapił się na ekran telefonu. Spodziewał się, że ogarnie go poczucie straty, fala żalu, dręczące przeświadczenie, że popełnił straszny błąd. Ale nic takiego nie nastąpiło. Zamiast tego poczuł głęboki spokój i pewność, że chce iść drogą, którą wybrał. Odwrócił się i ruszył do domu. W zapadającej ciemności okna wiekowej rezydencji jedno po drugim rozbłyskiwały ciepłym światłem lamp. Wzrok Huntera, jakby przyciągany magnetyczną siłą, powędrował ku oknu sypialni na piętrze. Miał jeszcze jedną ważną rozmowę do przeprowadzenia. Nie mógł się doczekać, kiedy definitywnie przestawi swoje życie na nowy tor.

Zaraz rozmówi się z żoną. W sumie Simon miał sto procent racji – skoro on zdecydował się zakończyć służbę wojskową i osiaść tu na stałe, Margie także mogła zostać. Układ, który łączył ich od pamiętnej nocy po balu,

sprawdzał się przecież znakomicie i ten stan rzeczy wcale nie musiał się zmieniać.

Wbiegł do holu, kilkoma susami pokonał schody i po chwili był już u siebie w sypialni. Z łazienki dobiegał szum wody i wysoki, kobiecy śpiew. Uśmiechając się pod nosem, wkroczył do królestwa rusalki. Już się nie dziwił, że łazienka wygląda jak egzotyczny ogród. Zaczęło mu się to nawet podobać, podobnie jak zapachowe świece, które zapalała nawet wtedy, kiedy przychodziła wziąć tylko szybki prysznic. Stał w drzwiach i zapatrzył się na zarys kobiecego ciała widoczny za moką szybą kabiny prysznicowej. Stała z odchyłoną głową, pozwalając, by strumień wody pieścił jej okrągłe, jędrne piersi.

Po chwili drzwi kabiny otworzyły się, wypuszczając kłęby pary. Wciąż śpiewając, rusalka podeszła do lustra, naga i ociekająca wodą, i sięgnęła po grzebień. Hunter z uśmiechem czekał na moment, kiedy ich oczy spotkają się w lustrze.

– Och! – Z mimowolnym okrzykiem rusalka obróciła się gwałtownie. Jej włosy zatańczyły, posyłając wokół deszcz kropel pachnących jaśminem i miętą. – Hunter! Chcesz, żebym umarła ze strachu? Już drugi raz czaisz się na mnie w łazience! Nie mógłbyś robić tego gdzie indziej? Nie zależy mi, żeby koroner musiał mnie oglądać nie tylko gołą, ale jeszcze w dodatku rozczochraną i moką!

Roześmiał się. Do licha, ta dziewczyna umiała go rozbawić. Nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiał, ale... przy niej czuł się szczęśliwy. Była zabawna, wrażliwa, miła. Fajnie się z nią gadało. Kiedy nocą dręczyły go koszmarne sny, przytulała go, kołysała jak dziecko. Ale potrafiła też zrugać go od góry do dołu, kiedy uznała, że na to zasłużył. I nie bała się ani trochę jego wytrenowanych w wojsku, srogich spojrzeń. Pokazała mu, że warto żyć dla

ludzi, których się kocha, i walczyła o to, by wszyscy w miasteczku uważali go za kogoś lepszego, niż był w rzeczywistości. Aż wreszcie i on sam zapragnął taki być. Musiał przyznać, że ją lubi. Nawet bardzo. W dodatku sam jej widok sprawiał, że jego ciało zamieniało się w słup huczącego, szalejącego ognia. I nie było to nieprzyjemne uczucie.

Simon miał rację co do niej, od początku do końca. A on był głupi, kiedy upierał się przy rozwodzie. Ale teraz zmądrzał. Teraz urządzi wszystko tak, jak powinno być.

– Hunter? Wszystko w porządku? – Rusałka sięgnęła po ręcznik i podeszła do niego, wrywając go z zamyślenia.

– W jak najlepszym. – Nie mógł oderwać wzroku od jej ust. Coś pchało go do niej, chciał wziąć ją w ramiona i dać jej to, o co zdawała się prosić. Najpierw jednak musi jej powiedzieć o decyzji, którą podjął.

W cichości ducha pogratulował sobie, że znalazł idealne rozwiązanie. Idealne dla nich obojga. Dlaczego, u licha, nie wpadł na nie wcześniej?

– Masz chwilę? – Usiadł na brzegu dużej wanny i wyprostował nogi. – Chciałbym z tobą o czymś porozmawiać.

Przechyliła głowę, przypatrując się mu uważnie. Musiała zobaczyć w jego oczach coś, co ją zaintrygowało, bo owinęła się ręcznikiem i usiadła obok niego.

– O czym takim?

– O naszym rozwodzie.

– Och. – Choć nie odsunęła się od niego nawet o milimetr, miał wrażenie, że pojawił się między nimi dystans kilku tysięcy lat świetlnych. Jej oczy stały się chłodne, odległe, jakby obojętne.

Najwyraźniej bała się tego, co usłyszy. Nie wiedziała, że nie musi się już bać.

– Miesiąc niedługo upłynie... – zaczął.

– Wiem o tym.

– Ale nie wiesz, że wszystko się zmieniło.

– Co masz na myśli? – Zmarszczyła brwi.

Uśmiechnął się, zadowolony, dumny jak uczeń, który przyniósł piątkę.

– To, że postanowiłem rozstać się z armią. Kiedy kontrakt się skończy, wracam do domu. Na dobre. – Potrafił już wypowiedzieć to zdanie bez zająknięcia. To znaczy, że do myśli o zmianie życia zaczął się już przyzwyczajać.

Milczała chwilę, aż wreszcie na jej ustach pojawił się nieśmiały uśmiech.

– To cudownie, Hunter. Simon na pewno bardzo się ucieszył z tej wiadomości.

– O, tak. Ale nie o nim chciałem rozmawiać, tylko o nas.

– O nas? Nie rozumiem. – Otuliła się szczelniej w ręcznik.

– Zaraz zrozumiesz. – Przysunął się do niej bliżej i otoczył ramieniem jej plecy. – Zastanawiałem się ostatnio nad wieloma rzeczami i nagle mnie olśniło. Istnieje proste wyjście z naszej sytuacji.

– Wiem. – Wzruszyła ramionami. – Rozwód.

– Nie... – zawiesił głos. – Małżeństwo!

– Słucham... ?

– Nie musisz odchodzić. Już nie chcę, żebyśmy się rozwodzili. Zostaniemy małżeństwem – powiedział powoli i zamilkł, czekając, aż jej twarz rozjaśni szczęśliwy uśmiech.

Nie doczekał się. Poczul natomiast, jak jej plecy sztywnieją, kiedy prostowała się, nagle czujna, nieufna.

– Żartujesz, prawda? – wyszeptała.

Musiała nie zrozumieć jego genialnego planu. Dziwne. Była przecież niezwykle bystrą osobką.

– Mamy zostać małżeństwem? – mówiła dalej, szybko, gwałtownie. – Po co? To nie ma sensu. Jak będziesz na miejscu, sam zadbasz o Simona. Ja nie będę do niczego potrzebna.

– Już ci mówiłem, że tu nie chodzi o Simona. A w każdym razie nie tylko o niego – tłumaczył cierpliwie. – Przecież twierdziłaś, że uwielbiasz to miejsce. Podoba ci się tutaj. Kochasz to miasteczko.

– Owszem.

– I jesteś bardzo przywiązana do Simona.

– Zgadza się.

Hunter uśmiechnął się z triumfem. Zaraz jej dowiedzie słuszności swojego rozumowania.

– A między nami całkiem dobrze się układa. Przede wszystkim, lepszemu seksu ze świecą szukać. Więc nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy się rozstawać!

Margie patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, a jej twarz, jeszcze przed chwilą zarumieniona po gorącym prysznicu, powoli stawała się zupełnie biała.

– Powiedz mi, że jednak żartujesz – wydusiła z trudem. Wargi jej drżały.

– Dlaczego miałbym żartować? O co ci chodzi? Do licha, myślałem, że się ucieszysz!

Zaśmiała się krótko, gorzko. Wstała, splotła ręce, zrobiła parę kroków w stronę okna. Ręcznik, w który była zawinięta, opadł na ziemię, a ona tego nawet nie zauważyła.

– Tak, oczywiście, jasne. Powinam się ucieszyć. Powinam skakać z radości i dziękować ci ze łzami w oczach.

– Właśnie – zagalopował się. – No, nie, dziękować mi nie musisz...

– Hunter – przerwała mu. – Powtórzyłeś mi chyba tysiąc razy, że nie chcesz żony.

– Zmieniłem zdanie.

– Ach, zmieniłeś zdanie! – Wyrzuciła ramiona do góry, gestem, który był pełen oburzenia. – Jestem uratowana, bo raczyłeś zmienić zdanie!

Kiedy zaczęła krążyć po łazience, prychnąwszy jak żbiczyca, wstał i zastąpił jej drogę.

– Naprawdę nie rozumiem, dlaczego się złościś – powiedział ze szczerym zdumieniem. Musiała mieć dziś gorszy dzień, skoro nie docierało do niej, że układ, który proponował, był właściwie spełnieniem jej marzeń. – Byłem pewien, że sprawię ci przyjemność. Przecież jesteś tutaj szczęśliwa.

Margie, wciąż naga jak ją Pan Bóg stworzył, potrząsnęła włosami i wzięła się pod boki.

– Skąd ci przyszło do głowy, że będę szczęśliwa, żyjąc z mężczyzną, który mnie nie chce?!

– Jak to, nie chce? – Teraz on się zniecierpliwił: – Przecież właśnie mówię, że chcę!

Chciał, i to jak. Kiedy patrzył na nią, nagą i kipiącą gniewem, jego ciało przeszło w stan palącej gotowości.

– Owszem! Chcesz mnie mieć w łóżku! Hunter bezradnie rozłożył ręce.

– Jestem facetem. Byłoby dziwne, gdybym nie chciał mieć cię w łóżku. Zresztą dotąd nie zauważyłem, żebyś widziała w tym coś niewłaściwego.

– Ale przecież w małżeństwie nie chodzi tylko o seks! – Margie pokręciła głową, jakby nie mogła uwierzyć w jego tępotę. – Naprawdę tego nie rozumiesz, Hunter?

Nie czekając na jego odpowiedź, wybiegła z łazienki.

– Najwyraźniej nie. – Ruszył za nią do sypialni. Nie miał zamiaru dać się zbyć. Zupełnie nie wiedział, dlaczego ta rozmowa nie potoczyła się tak, jak przewidywał. Ostatecznie chodziło o jasny i prosty biznesowy układ. Liczył na to, że szybko dojdą do wstępnego porozumienia, a dalszym negocjacom oddadzą się w łóżku. Tymczasem ona uznała za stosowne zrobić scenę!

Margie gwałtownym ruchem wciągnęła na siebie ulubioną, ciemnozieloną sukienkę z dzianiny. Lubiła spędzać w niej domowe wieczory, bo była miękka i ciepła, a także dlatego, że zdawała się mieć bardzo pobudzający wpływ na Huntera. Teraz jednak najchętniej wcisnęłaby głęboko na głowę zabawny kapturek, który sukienka miała zamiast kołnierza, skuliła się w fotelu i poczekała, aż ktoś ją obudzi i powie, że ta absurdalna rozmowa była tylko złym snem.

Nie mogła jednak na to liczyć. Hunter wtargnął za nią do sypialni, najwyraźniej nie zamierzając dać jej ani chwili prywatności. Rozeźlona, już czując przedsmak bólu, z którym zostanie, kiedy ta rozmowa się skończy, obróciła się gwałtownie i stanęła z nim twarzą w twarz.

Trudno. Jeśli nie rozumiał, dlaczego upokorzył ją swoją dumną propozycją, wytłumaczy mu to dokładnie. Jak sołtys krowie na rowie.

– Przypuśćmy, że zgodzę się na ten układ. Zostanę tylko dlatego, że w ciągu dnia moja obecność ci nie przeszkadza, a w nocy lubisz mieć mnie w łóżku. Ale takiego układu nie ma sensu nazywać małżeństwem! Będę po prostu twoją oficjalną kochanką.

– Co to ma do...

Margie miała dość jego niedomyślności, tych wszystkich głupich pytań.

– Nie kochasz mnie – wyskandowała, głośno i wyraźnie.

Hunter gapił się na nią, jakby wyrosła jej druga głowa. O co chodzi tej kobiecie? Dlaczego nagle zaczęła mówić o miłości? Przecież, do kroćset, wyszła za niego za mąż *per procura*. Doskonale zdawała sobie sprawę, że on żony nie chce, a jej w ogóle nie zna. Dostała pięć milionów za wcielenie się w rolę pani Hunterowej Cabot. A teraz chciała jeszcze miłości? To musiał być przykład kobiecej logiki, z którą nie czuł się na siłach dyskutować.

– Posłuchaj, nie przyszedłem tu, żeby się z tobą kłócić...

– Nie! Jasne, że nie! – Wyszarpnęła włosy, które utknęły pod obcisłym materiałem sukienki, i odrzuciła je na plecy. – Przyszedłeś mi powiedzieć, że mam niesamowite szczęście, bo łaskawie pozwalasz mi zostać w twoim domu i nie wyrzucasz mnie ze swojego łóżka!

Słyszał jej wzburzony oddech, widział, jak piersi falują pod miękką tkaniną. Stała przed nim niczym bogini furii, w ognistej aureoli zmierzwionych włosów. Była niewiarygodnie piękna.

Nagle ułożyła buzię w ciup, zatrzepotała rzęsami.

– Ależ mi się udało. Szczęściara ze mnie, nie ma co.

Hunter patrzył na nią oczami okrągłymi ze zdumienia.

– Na miłość boską, Margie, zupełnie źle mnie zrozumiałaś!

Przeszła przez pokój i stanęła w oknie, tyłem do niego. Zaczęła powoli rozczesywać włosy, choć miała raczej ochotę targać je w bezsilnej złości. Coś dławilo ją w piersi, a oczy piekły od powstrzymywanych łez. Ale nie, nie będzie płakać. Nie przed nim, nie w tej sytuacji. Pierwszy mężczyzna, któremu się oddała, zaproponował jej posadę stałej kochanki. Och, zresztą co w tym dziwnego. Gospodynię, kucharkę i ogrodnika już miał. Jak brzmiała jego oferta? „Możesz zostać. Lepszego seksu ze świecą szukać”. W dodatku uważał, że ją tym uszczęśliwi! Nie wiedział, że właśnie złamał jej serce.

Cóż, pretensje mogła mieć tylko do siebie. Sama wpakowała się w tę sytuację.

– A co, jeśli znów zmienisz zdanie? – spytała cicho, wciąż patrząc w okno. – Dostanę trzydzieści dni wypowiedzenia czy po prostu mnie wyrzucisz?

– Dlaczego miałbym zmieniać zdanie? Proszę, uspokój się...

Nie mogła słuchać jego łagodnego, pojednawczego tonu. Miała ochotę kopnąć go w tyłek. Wszystkie jej marzenia prysły jak bańka mydlana. Hunter Cabot, którego pragnęła i kochała, nigdy nie zaproponowałby kobiecie tak poniżającego układu. Wniosek był prosty – zakochała się w mężczyźnie, który nie istniał.

– ... przemyśl to. Zastanów się spokojnie, a zrozumiesz, że mam rację. Przecież kochasz to miejsce, Simona...

– Kocham ciebie, Hunter. – Margie usłyszała własne słowa i oblał ją zimny pot. Niestety, było już za późno, żeby je cofnąć.

Zerknęła lękliwie zza zasłony włosów. Spodziewała się, że adresat tego nagłego i nieoczekiwanego wyznania spanikuje. Przerazi się i ucieknie lub przynajmniej okaże głębokie zażenowanie. Nic podobnego jednak nie nastąpiło – zobaczyła, że Hunter uśmiecha się, bardzo zadowolony.

– To nawet lepiej! – ucieszył się jak człowiek, który właśnie obliczył, że dostanie zwrot podatku. – Skoro mnie kochasz, powinnaś ze mną zostać.

– Nie mogę z tobą zostać – powiedziała głucho, patrząc mu prosto w oczy, poważnie, zdecydowanie, tak aby na pewno zrozumiał.

– Ale przecież mówiłaś, że mnie kochasz...

– Tak. I właśnie dlatego chcę rozwodu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sala balowa w rezydencji Cabotów wyglądała, jakby cygański tabor stanął w niej obozem. Pośrodku pyszniła się sterta kolorowych girland, kokard i lampionów, a kilka osób uwijało się wokół, dyskutując zawzięcie nad sposobem rozmieszczenia dekoracji. W kącie ekipa stolarzy żywo machała młotkami, montując podium dla orkiestry. Przedstawiciel firmy cateringowej konferował z miejscowym kucharzem, a ogrodnik przerywał im, domagając się, by zdradzili mu, ile będzie stołów, bo w przeciwnym wypadku nie będzie mógł przygotować kompozycji kwiatowych.

Wszystko szło zgodnie z planem.

Dlaczego więc Margie z trudem powstrzymywała łzy? Czyżby miało to coś wspólnego z faktem, że w miejscu, gdzie dawniej miała serce, teraz ziała pulsująca bólem pustka?

Trzy dni minęły od tamtej rozmowy, podczas której Hunter wyskoczył ze swoją idiotyczną propozycją, a ona wygadała się, że go kocha. Trzy dni i trzy nieznośnie długie, rozpaczliwie samotne noce. Kiedy padły między nimi słowa, których nie można już było cofnąć, kiedy on odebrał jej nadzieję, zamykając w ciasnych, pragmatycznych ramach to, co dotąd było między nimi niedopowiedziane, a ona zwierzyła mu się z uczucia, którego nie chciał i nie potrzebował, nie mogła dłużej dzielić z nim sypialni.

Jeszcze tego samego wieczoru przeniosła się do jednego z pokoi gościnnych. Nie była w stanie dłużej przejmować się tym, co personel pomyśli o pożyciu małżeńskim młodych państwa Cabotów. Na nieme pytanie Sophie odpowiedziała, że woli spać osobno, bo dostała paskudnego kataru i nie chce, żeby mąż się od niej zaraził. Czerwone oczy i schrypnięty głos

zdawały się potwierdzać jej wersję, ale nie sądziła, by gospodyni dała się nabrać.

Powiedziała sobie twardo, że musi się zacząć przyzwyczajać do samotności. Teraz sypianie z Hunterem byłoby torturą. Ale sypianie w zimnym, pustym łóżku wcale nie było lepsze. Margie umierała z tęsknoty za Hunterem. Na myśl o tym, że już nigdy nie zazna jego bliskości, czuła, jak przenikliwy, śmiertelny ziąb ogarnia także jej duszę. Przed sobą miała całe życie – ponury szereg lodowatych, szarych dni. Pustych dni. Dni bez Huntera.

– Co ja mam robić? – wyszeptała, zaciskając powieki, żeby powstrzymać łzy.

– Może po prostu przestań się wygłupiać – rozległ się tuż za nią znajomy głos.

– Simon! – Margie obróciła się, stropiona. No pięknie. Starszy pan przyłapał ją nie tylko na mówieniu do siebie, ale, co gorsza, na żalonym spektaklu roztkliwiania się nad własnym losem. – Nie zauważyłam cię.

– Wcale się nie dziwię. Od kilku dni snujesz się po tym domu jak jakaś obłąkana zjawa. – Simon położył dłonie na jej ramionach i zajrzał w oczy z troską. To zabawne, ale dopiero teraz zauważyła, że jego spojrzenie miało w sobie identyczną nieustępliwość, którą widziała nie raz u jego wnuka.

– Zostań, Margie. Po co ten upór? – odezwał się cicho, prosząco. – Po prostu zostań tutaj, z nami.

– Nie mogę, Simon. – Pokręciła głową, a jedna niesforna łza wymknęła jej się spod kontroli i szybko popłynęła w dół po policzku. Spojrzała bezradnie na starszego pana, którego od dawna traktowała jak ukochanego dziadka. Nie potrafiła go okłamywać, nie wtedy, kiedy patrzył na nią z taką czułością, jakby była jego rodzoną wnuczką. – Nie mogę zostać z Hunterem, wiedząc, że mnie nie kocha.

– A kto powiedział, że on cię nie kocha? – obruszył się Simon.

Margie zaśmiała się niewesoło.

– On sam nigdy nie powiedział nic, co by wskazywało na to, że jest inaczej.

– At! – Starszy pan skrzywił się i machnął ręką.

– Nie od dziś wiadomo, że niektórzy mężczyźni potrzebują, żeby mądra kobieta powiedziała im, co tak naprawdę czują.

– Chciałabym, żeby to było takie proste, Simon.

– Margie uśmiechnęła się smutno. Starszy pan miał wielką siłę przekonywania, ale tym razem sprawy niestety nie mogły się ułożyć po jego myśli.

– Jesteś kropka w kropkę tak uparta jak mój wnuk. – Simon pokręcił głową gestem pełnym dezaprobaty, wprawiając w ruch sterczące na wszystkie strony siwe sprężynki włosów.

– Muszę być uparta. Nie chcę żyć na pół gwizdka. Nie mogę się zadowolić... iluzją. – Kiedy kolejna łza potoczyła się po policzku Margie, starszy pan bez słowa rozłożył ramiona, a ona schroniła się w nich, wzruszona i wdzięczna.

– Będzie mi ciebie brakowało, Simon. Poklepał ją po ramieniu.

– Powiedz tylko słowo, a dam temu hultajowi, mojemu wnukowi, porządny wycisk.

– Dzięki. – Margie uśmiechnęła się przez łzy.

– Naprawdę chciałabym móc zostać. Wiesz przecież.

– Szkoda, że nie kochasz go na tyle, żeby o niego walczyć – powiedział Simon cicho, tak cicho, że ledwie go usłyszała.

– Bóg wie, że nie mogłabym kochać go bardziej

– wyszeptała drżącym głosem. – Ale... przecież nie ma sensu walczyć, kiedy się jest z góry skazanym na porażkę.

– A mnie się zdaje – uśmiechnął się starszy pan

– że tylko wtedy naprawdę warto walczyć.

Rzuciła się w wir pracy. Do końca dnia wszystko musiało być zapięte na ostatni guzik. Nazajutrz wprowadzi się tylko kosmetyczne poprawki, by o siedemnastej mogła się rozpocząć wielka gala. Zajęta pilnowaniem postępów w dekorowaniu sali, sprawdzaniem, czy muzycy, hostessy i kelnerzy dokładnie wiedzą, co robić, przeliczaniem zastawy stołowej, świec i butelek szampana, nie miała chwili, żeby pomyśleć o tym, że kiedy bal się skończy, ona odejdzie stąd na zawsze. Walizkę miała już spakowaną. Nie miała pojęcia, dokąd pójdzie, ale zupełnie się tym nie przejmowała. Było jej to obojętne.

Przechodziła przez hol, niosąc wielką donicę z kwitnącą hortensją, którą właśnie przesadziła, gdy usłyszała dzwonek do frontowych drzwi. To pewnie faceci z ekipy nagłaśniającej, pomyślała w roztargnieniu. Czy musieli pojawić się akurat teraz, kiedy była zajęta aranżacją roślin na tarasie? Trudno, im prędzej ustawią swój sprzęt, tym lepiej. Objęła donicę jedną ręką, drugą odgarnęła włosy z twarzy, zostawiając na czole smugę świeżej ziemi, po czym sięgnęła do klamki i otworzyła drzwi.

Osoba stojąca na progu z całą pewnością nie była facetem z ekipy nagłaśniającej. Miała niewiarygodnie długie nogi obute w pantofelki na szpilkach, które wyglądały jak wykrojone w kruchym kryształ. Minisukienka ze złotego, elastycznego materiału skrywała ciało tak chude, że sztywno sterczące do przodu piersi zdawały się w ogóle do niego nie pasować. Piękność miała delikatną, łabędią szyję, maleńkie, różowe usta w kształcie serduszka i modre oczęta. Włosy o barwie szampana spływały jedwabistą, idealnie gładką falą na jej nagie ramiona.

– Proszę, proszę. Jaka przyjemna chata. – Nieznajoma przepłynęła obok Margie rozkołysanym krokiem i ostentacyjnie rozejrzała się po wnętrzu. Kiedy skończyła oględziny, poświęciła sekundę, żeby przesunąć chłodnym spojrzeniem po wciąż stojącej przy otwartych drzwiach, niższej od niej o pół głowy kobiecie. Jej usta skrzywiły się lekceważąco, a jeśli w oczach tliła się choć przez chwilę iskierka zainteresowania, natychmiast zgasła. Margie odniosła przemożne wrażenie, że ta kobieta w ogóle jej nie widzi.

Jej osłupienie trwało tylko chwilę. Na razie, ona była tu panią domu.

– Mogę w czymś pani pomóc?

– Owszem. – Blond piękność nawet nie spojrzała na Margie, więc nie mogła wiedzieć, że jej zielone oczy zwięzły się niebezpiecznie, choć ton głosu pozostał nienagannie uprzejmy. – Możesz pójść powiedzieć panu Hunterowi, że przyjechała Gretchen. Jego Gretchen.

– Jego... Gretchen? – Margie poczuła, że jej żołądek zamienia się w bryłę lodu.

Miała przed sobą kobietę, która grała w zupełnie innej lidze niż ona. Tamta była zwiewna i eteryczna, ona niska i stanowczo zbyt pulchna. Tamta miała porcelanową cerę i idealną fryzurę, ona zaś rude, niesforne kudły i piegi wszędzie tam, gdzie nie trzeba. Więc naprawdę nie mogła się dziwić, że tamta była... kobietą Huntera.

– No, tak. – Gretchen przespacerowała się wzdłuż holu, stukając obcasami, obróciła z gracją bywalczyni wybiegów i zmarszczyła starannie wyregulowane brwi, widząc, że Margie nie ruszyła się z miejsca. – Czy Hunter jest w domu? Miałam do niego zadzwonić, ale pomyślałam sobie, że zrobię mu niespodziankę, jeśli wpadnę bez zapowiedzi.

– Chciałaś mi zrobić niespodziankę? To ci się wyjątkowo udało.

Hunter stał na szczycie schodów, nieruchomy, wpatrzony w przechadzającą się po holu blondynkę. W jego oczach nie było uśmiechu, a usta zacisnął w wąską linię. Chyba widok boskiej Gretchen niespecjalnie go ucieszył, pomyślała Margie, i lodowa kula w jej żołądku jakby trochę zmaląła.

– Hunter! Mój słodki misiaczku! – Blondynka z radosnym piskiem pomknęła po schodach. Margie stała nieruchomo, z niemądrze otwartymi ustami, i patrzyła, jak Gretchen tygrysim susem rzuca się ku Hunterowi i dosłownie zawisa mu na szyi.

Chciał się cofnąć, ale nie zdążył. Chciał powiedzieć Margie, że to wszystko jest pomyłką, ale Gretchen ubiegła go, wyciskając głośny, smakujący szminką pocałunek na jego wargach.

– Przyjechałam, żeby ci powiedzieć, że przemyślałam twoją propozycję – wykrzyknęła tak głośno, jakby chciała, by usłyszano ją w całym Springville.
– Zgadzam się zostać twoją żoną!

– Niech to jasny szlag! – Reakcja wybranka Gretchen raczej nie należała do szczególnie romantycznych.

Zdecydowanie wyplątał się z jej objęć i postawił ją na ziemi. Zaczęła coś mówić, łapiąc go za ramię, ale nie docierał do niego sens jej słów. Widział tylko Margie, jego rudą rusalkę. Pobladła, nieruchoma, wpatrywała się pociemniałymi oczami w rozgrywającą się na schodach scenę, sama prawie całkiem ukryta za wielkim, blad różowym kwiatem, który wciąż ścisnęła w objęciach.

– Margie, wszystko ci wytłumaczę – powiedział, zdając sobie sprawę, jak żałośnie to brzmi. Diabli nadali tę całą Gretchen. Gdyby mógł, wysłałby ją rakieta na księżyc.

– Och, naprawdę nie musisz nic tłumaczyć. – Rusalka najwyraźniej postanowiła wziąć się w garść, bo odstawiła donicę na podłogę i

wyprostowała się powoli, unosząc piegowaty nosek. Na jej twarz powrócił rumieniec, a w zielonych oczach pojawił się groźny błysk. Hunter patrzył na nią z podziwem. Choć była ubrana w drelichową koszulę i postrzępione dżinsy, jej drobne stopy były bose, a dłonie i czoło umazane ziemią, miała w sobie dumę godną królowej. – Wszystko jest zupełnie jasne.

– Hunter? Kim jest ta... postać? – Głos Gretchen tuż przy jego uchu był cierpki, nagły. Nietrudno było się domyślić, że cała sytuacja powoli przestaje ją bawić.

– To jest... – zaczął, ale Margie była szybsza. Z łaskawym uśmiechem zrobiła krok do przodu i wyciągnęła dłoń.

– Proszę się mną nie przejmować, Gretchen. Ja jestem tylko żoną... pana Huntera.

– Żo... ną? – zachłysnęła się tamta. Ignorując wyciągniętą dłoń Margie, spojrzała na Huntera okrągłymi oczami. – Naprawdę?!

– Jak mnie znalazłaś? – rzucił, puszczając mimo uszu jej pytanie.

– Zrobiłam mały wywiad wśród chłopców z jednostki. – Uśmiechnęła się, widocznie dumna ze swej przebiegłości. – Dowiedziałam się, że mieszkasz w bardzo małym miasteczku, ale za to w bardzo dużym domku – zachichotała zalotnie.

– Hunter – wtrąciła Margie, wciąż uprzejmie uśmiechnięta. – Myślę, że powinienesz zaproponować narzeczonej coś do picia. Założę się, że jest zmęczona po podróży.

– To nie jest moja narzeczona! – zaprotestował gwałtownie i poczuł, jak długie palce Gretchen, uzbrojone w szpiczaste szpony, zaciskają się boleśnie na jego ramieniu.

– Jak to: nie? – Blondynka zatrzepotała rzęsami, a w jej modrych oczkach pojawiły się łzy. – Przecież tyle mi naobiecowałeś! A ja ci

zaufałam... Rzuciłam wszystko, przyjechałam do ciebie... Nie wierzę, po prostu nie wierzę, że ożeniłeś się z inną!

– Nigdy ci nic nie obiecywałem! I na pewno nie prosiłem cię o rękę!

– Nie? Już zapomniałeś tamten weekend, który spędziliśmy w bardzo przyjemnym hotelu nad oceanem? Oczywiście, nie rozmawialiśmy zbyt dużo, bo były inne, ciekawsze rzeczy do robienia... ale w nocy otworzyłeś szampana i powiedziałeś, że chciałbyś się ożenić. Spytałeś mnie, co sądzę o tym pomysle.

– Ach, jak romantycznie – westchnęła Margie, trochę zbyt gorliwie udając wzruszenie.

– Mówiłem ogólnie! Rozwazałem abstrakcyjny pomysł!

– Nie musisz być taki nieśmiały, misiu. – Stałowy uścisk Gretchen nie zelżał ani trochę. – Dlaczego nie przyznasz, że chciałeś mi się oświadczyć, tylko bałeś się odmowy?

– Przepraszam... czy mają państwo jakiś problem? – W holu pojawiła się zaniepokojona Sophie.

– Ależ skąd – pospieszyła z zapewnieniem Margie. – Sophie, dobrze, że jesteś. Zaprowadź, proszę, narzeczoną pana Huntera do salonu i poczęstuj ją herbatą.

– Kogo? – Gospodyni zastygła, jakby zamieniła się w słup soli. Tylko jej bystre oczy poruszały się, popatrując to na Huntera, to na uczepioną jego ramienia blondynkę.

– Gretchen nie jest moją narzeczoną – warknął Hunter.

– Właśnie, że jestem! – syknęła Gretchen.

– Jakie to słodkie. – Margie splotła dłonie na piersi gestem pełnym zachwytu. – Tak właśnie wygląda prawdziwa miłość.

– Do licha, Margie, przecież wiesz, że to jakaś farsa. – Hunterowi wreszcie udało się wyswobodzić ze szponów samozwańczej narzeczonej. – Nie jestem zaręczony z Gretchen. Nie mogę być, skoro jestem już żonaty!

– Przecież niedługo będziesz znów wolny – zauważyła Margie swobodnie.

– Tak? – ucieszyła się Gretchen. – No to problem z głowy. Hunter, będziesz tak uprzejmy i odprawisz te kobiety? Myślę, że powinniśmy porozmawiać bez świadków.

– Nie mamy o czym rozmawiać – wycedził. Ta sytuacja zdecydowanie go przerastała. Wolałby być otoczony przez oddział uzbrojonych po zęby terrorystów niż przez trzy kobiety, z których jedna ostrzyła sobie na niego pazurki, druga była z niewiadomego powodu od trzech dni obrażona, a trzecia patrzyła na niego srogo, jakby właśnie stłukł najkosztowniejszy wazon z salonu.

– Ależ na pewno chcecie porozmawiać o waszych planach na przyszłość – podsunęła Margie podejrzenie słodkim tonem. – Z orzeczeniem naszego rozvodu nie będzie żadnych problemów, więc możecie już zacząć myśleć o ślubie. Po co tracić czas?

– Ach, rozwodzisz się? – zagruchała Gretchen, pokazując idealnie białe zęby w trochę zbyt drapieżnym uśmiechu.

– Nie. Wcale się nie rozwodzę.

– Sophie, myślę, że powinniśmy dać naszym gołąbeczkom chwilę prywatności. – Nie przestając uroczo się uśmiechać, Margie podniosła donicę z hortensją. – Chodź, pomożesz mi ustawić rośliny na tarasie.

– Tak jest, proszę pani. – Gospodyni posłała Hunterowi jeszcze jedno groźne spojrzenie i podreptała za oddalającą się z godnością Margie.

– Hunter, wytłumacz mi, co jest grane. – Gretchen natarła na niego, kiedy tylko tamte zniknęły z pola widzenia. – Niespecjalnie lubię wychodzić na idiotkę.

– Nie przypominam sobie, że bym cię tu zapraszał. – Cofnął się o krok, kiedy znów chciała złapać go za ramię. – I absolutnie niczego nie muszę ci tłumaczyć.

– Tak?! A mnie się wydaje, że powinieneś! Chociażby to, że kiedy spotykałeś się ze mną, ani słowem nie wspomniałeś, że jesteś żonaty!

Pięknie. Rzeczywiście tak było, tyle że on wtedy nie miał pojęcia, że zmienił stan cywilny. Nie sądził jednak, by Gretchen uwierzyła mu, gdyby powiedział jej prawdę.

– To długa historia...

– Och, z pewnością. – Blondynka powiodła spojrzeniem po przestronnym holu, kamiennej posadzce, schodach z egzotycznego drewna, zabytkowych żyrandolach przeglądających się w wielkich, kryształowych lustrach. Oburzenie zniknęło z jej twarzy i zastąpił je wyrozumiały uśmiech. Hunter jednak zdążył zauważyć błysk chciwości w jej oczach.

Miły Boże, co on kiedyś widział w tej kobiecie?

– Rozumiem, że to nie jest zbyt wesoła historia, skoro się rozwodzisz. Moje kondolencje. Szkoda, że od początku nie byłeś ze mną szczery. Wiesz przecież, że jestem twoją przyjaciółką. Potrafię zrozumieć, pocieszyć... I mogę na ciebie poczekać.

– Nie wysilaj się, Gretchen – powiedział zimno, nie spuszczając wzroku, choć jej drapieżny uśmiech budził w nim dreszcze grozy. – Już ci mówiłem, że nie mam zamiaru się rozwodzić.

– Ale... możesz przecież zmienić zdanie... – wymruczała.

Musiał jej przyznać, że była twarda. Choć bynajmniej jej nie zachęcał, w jednej chwili roztoczyła przed nim całe spektrum uwodzicielskich sztuczek. Zatrzepotała rzęsami, rozchyliła usta i sugestywnie przesunęła językiem po górnej wardze, jednocześnie pochylając się tak, by mógł zajrzeć głębiej w jej przepastny dekolt.

Popatrzył na jej idealne ciało, na usta, które znały tysiące miłosnych sztuczek, ale zawsze pozostawały chłodne. Nie czuł podniecenia, tylko irytację.

– Myślę, że powinnaś już iść, Gretchen. Przykro mi, że straciłaś cenny czas, przyjeżdżając tutaj.

Wyprostowała się gwałtownie, a jej twarz wykrzywił bardzo nieładny grymas wściekłości.

– Świetnie – wysyczała. – Zakop się na tym zadupiu ze swoją grubaśną, kurduplowatą żoną! Życzę ci, żeby los cię pokarał dwunastką rudych, piegowatych bachorów, takich jak ta cała Margie!

Nawet za nią nie spojrział, kiedy zamaszystym krokiem pomaszerowała do drzwi. Nie mógł przestać myśleć o tym, co powiedziała. Dzieci. Dzieci z Margie. Wyobraził sobie swoją żonę, która bynajmniej nie była grubaśna, tylko cudownie seksowna, trzymającą w ramionach... ich dziecko. Syna albo córeczkę. Albo i syna, i córeczkę. Chciał tego. Pragnął tego bardziej niż czegokolwiek na świecie. Nie tylko dzielić z nią życie, ale też razem z nią dotknąć jego najpiękniejszej tajemnicy. Razem z nią je tworzyć.

Oczywiście, zanim zdecydowałiby się na dwunastkę dzieci, musieliby gruntownie sprawę przemyśleć. Ale, właściwie, dlaczego nie? On nie miałby nic przeciwko temu. Zwłaszcza jeśli przypominałyby Margie. Gdyby miały jej urok. Jej wielkie serce. I jej silny charakter.

Wbił ręce w kieszenie i ruszył do salonu. Usiadł na podium dla orkiestry, nieruchomy pośród trwającego wokół zamieszania, i zapatrzył się na rusałkę, która ustawiała rośliny na tarasie. Dokładna, delikatna, pochylała się nad każdym kwiatem, i... tak! Coś do niego szeptała, tajemniczo uśmiechnięta.

Postanowił sobie, że prędzej zdechnie, niż pozwoli na to, by odeszła. Bo w ten sposób przekreśliłaby całą piękną przyszłość, która ich czekała.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Margie nie mogła przestać się uśmiechać. Usta miała zdrętwiałe i obolałe od rozciągania ich na siłę w sztucznym, uprzejmym grymasie. Marząc o chwili wytchnienia, przecisnęła się przez rozbawiony tłum wypełniający wielki salon, usiadła w cieniu pomarańczowego drzewka, które sama ustawiła na patiu, i ukryła twarz w dłoniach.

Tylko w ten sposób mogła się powstrzymać przed wodzeniem wzrokiem za Hunterem. Wiedziała, że jest żałosna, ale ten mężczyzna... wysoki, potężny, jasnowłosy, ubrany w biały, galowy mundur... był tak piękny, że jego widok dosłownie zapierał jej dech w piersi. Nie potrafiła sobie odmówić patrzenia na niego. Jeszcze tylko w ten jeden magiczny wieczór, kiedy rezydencja Cabotów lśniła kolorowymi światłami lampionów, tonęła w morzu kwiatów, rozbrzmiewała taneczną muzyką, gwarem rozmów i śmiechem.

Ze swojego cichego, zacienionego ukrycia obserwowała, jak Hunter stoi w pełnym blasku, w kręgu znajomych, rozmawiając o czymś, śmiejąc się z czegoś, czego nie słyszała. Co jej nie dotyczyło, bo przecież była obca. To nie był tak naprawdę jej dom. Ani jej mąż. Ani jej miasteczko.

Odruchowo objęła się i zaczęła rozcierać zziębnięte ramiona. Daremnie. Noc była na tyle ciepła, że choć miała na sobie tylko ciemnoszafirową tunikę z jedwabiu wykończonego koronką, odsłaniającą ramiona i ukazującą nogi od połowy uda, nie mogła zmarznąć. A jednak przenikał ją ziąb, taki ziąb, na który nie pomógłby nawet najcieplejszy koc. Znała aż za dobrze to uczucie dojmującej samotności. Odrzucenia. Nigdy nie spotkała nikogo, kto postawiłby ją na pierwszym miejscu. Kto spośród wszystkich ludzi na świecie wybrałby właśnie ją. Cóż, dostała na życie bilet drugiej klasy. Najczęściej

musiała zadowolić się tym, że była... użyteczna. A czasem nie było nikogo, kto by się nią zainteresował na tyle, by docenić choć to.

– Margie! Nareszcie cię znalazłam! Czemu się chowasz?

– Hej, Terry! – Margie wyprostowała się i rozciągnęła usta w uśmiechu.

– Nie chowam się. Po prostu... chciałam chwilę odsapnąć.

– Nie dziwię ci się! – Krótka ostrzyżona brunetka uśmiechnęła się w odpowiedzi. – Pewnie padasz ze zmęczenia. Ale jesteś szczęśliwa, prawda? Tylko spójrz, jaki sukces odniosłaś. Przyszło chyba całe miasteczko. Podobno najstarsi ludzie nie pamiętają tak dobrej zabawy u Cabotów!

– Cieszę się. Dzięki, Terry.

– Hmm... – Brunetka bez ostrzeżenia złapała Margie za rękę, pociągnęła mocno, podnosząc z miejsca. – Chyba już odpoczęłaś, prawda? To teraz pójdziesz zatańczyć z tym przystojniakiem, twoim mężem!

A niech to licho.

– Nie, naprawdę, teraz nie mogę. Muszę sprawdzić, jak sytuacja w kuchni. Boję się, że może zabraknąć wina i...

– Nie wykręcisz się. – Terry spojrzała na Margie karcąco i zdecydowanie ujęła ją za łokieć. – Urządziłaś wspaniałe przyjęcie. Włożyłaś w to mnóstwo pracy. A teraz pozwolisz sobie na minutę odprężenia w ramionach męża.

– Kiedy ja naprawdę muszę...

– ... zatańczyć z mężem. – Nie przestając się uśmiechać, brunetka ruszyła w stronę parkietu.

Margie szybko zaniechała prób uwolnienia się z jej żelaznego uścisku. Terry, trenerka lekkoatletycznej drużyny dziewcząt w miejscowym liceum, była od niej znacznie silniejsza. A Margie włożyła tego wieczoru śliczne, ale zupełnie niepraktyczne sandaalki na szpilkach, więc jeśli nie chciała się

przewrócić jak długi na środku sali balowej, musiała posłusznie iść, gdzie tamta ją prowadziła.

– Wiem o wszystkim – szepnęła Terry, zręcznie lawirując pomiędzy grupkami gości.

– Co takiego?

– Wiem o twojej kłótni z Hunterem. Wszystko mi opowiedział.

Margie poczuła, że robi jej się gorąco.

– Opowiedział ci... ?

– Tak, i jako trenerka muszę przyznać, że wcale ci się nie dziwię. Na twoim miejscu też byłabym wściekła, gdyby mąż się uparł, że wraca do bazy, choć ma jeszcze niezagojoną kontuzję. – Brunetka z dezaprobatą skrzywiła usta. – Jednak... nie sądzisz, że już dostatecznie go ukarałaś? Biedak skarżył mi się, że nie odzywasz się do niego od trzech dni! Więc zgodziłam się mu pomóc...

– To on cię na mnie nasłał? – wykrzyknęła Margie, zdumiona.

Terry uśmiechnęła się i zmrużyła ciemne oczy.

– A kóżby inny, kochana?

Nikt inny. Nigdy, pomyślała Margie, kiedy chwilę później stanęła twarzą w twarz z Hunterem. Jego oczy lśniły szafirowo w blasku setek lampionów zdobiących strop sali. Jego usta, najbardziej seksowne usta, jakie Bóg kiedykolwiek stworzył, drgnęły w lekkim uśmiechu i to wystarczyło, by przeszył ją rozkoszny dreszcz.

– Dzięki, Terry – powiedział cicho, nie odrywając spojrzenia od ogromnych zielonych oczu żony.

– Zawsze do usług. – Brunetka zawirowała w rytm muzyki i oddaliła się tanecznym krokiem.

– Zatańcz ze mną, Margie. – Jego głos, ciepły i zmysłowy, otulił ją jak atlas, sprawił, że zmiękły jej kolana. Kiedy wyciągnął do niej dłoń, nie poruszyła się.

Gwar rozmów wokół nich cichł stopniowo. Margie nie odrywała wzroku od Huntera, ale czuła, że wszyscy na nich patrzą. Co miała robić? Odtrącić jego wyciągniętą rękę, odwrócić się i odejść na oczach zaproszonych gości? Gdyby tak zrobiła, do końca imprezy nie plotkowano by o niczym innym. A to była ostatnia rzecz, jakiej chciała. Nie, lepiej, jeśli nikt się nie zorientuje, że wizerunek szczęśliwej pary, z jakim się obnosili, był od początku do końca fałszywy.

A poza tym... poza tym, pomyślała, podając mu dłoń, pozwalając, by otoczył jej plecy silnym ramieniem, pokusa, by jeszcze jeden, ostatni raz znaleźć się w jego objęciach, była zbyt silna. Nie mogła się jej oprzeć.

– Pięknie wyglądasz – powiedział Hunter, wciąż wpatrzony w jej oczy.

– Dzięki. – Zaszuchana w nastrojową muzykę Franka Sinatry, upojona cudownym uczuciem unoszenia się w jego ramionach, nie zauważyła nawet, że po raz pierwszy powiedział jej komplement. Zapatrzeni w siebie, płynęli w zmysłowym, niespiesznym rytmie, a lampiony nad ich głowami zlewały się w ich oczach w jedną, bajecznie kolorową plamę.

– Nie odchodź, Margie.

Jakby obudzona ze snu, drgnęła, odwróciła wzrok.

– Nie rób tego, Hunter – wyszeptała łamiącym się głosem. – Nie utrudniaj wszystkiego jeszcze bardziej.

– Sama sobie to utrudniasz – powiedział z żarem. – Powiedziałaś przecież, że mnie kochasz.

Margie przywołała całą odwagę, na jaką było ją stać, i uniosła głowę. Kiedy się odezwała, głos jej już nie drżał.

– Tak. Kocham cię, Hunter. I dlatego właśnie odchodzę.

Poczuła, jak obejmujące ją ramię spina się, sztywnieje, przyciskają mocniej.

– Nigdy nie byłem zaręczony z Gretchen – wyrzucił z siebie, wykrzywiając usta w grymasie frustracji.

– Ale wybrałeś ją. Chciałeś z nią być. A mnie... nigdy nie chciałeś.

Muzyka ucichła, ale Hunter nie wypuścił Margie z objęć. Za bardzo się bał, że kiedy to zrobi, ona odwróci się i odejdzie. Zniknie z jego życia bez pożegnania. Tyle sobie obiecywał po tym wieczorze. Wszystko nie mogło skończyć się w ten sposób, gorzką, pełną żalu wymianą zdań podczas krótkiego tańca na oczach setek gości.

On jeszcze nie powiedział ostatniego słowa.

Ani razu podczas tych wszystkich lat, kiedy służył w piechocie morskiej, nie poddał się, nie osiągnąwszy tego, co sobie zamierzył. Bywał zaskakiwany przez wroga, zmuszany do odwrotu, bywał ranny, ale zawsze znajdował sposób, by osiągnąć cel, jaki sobie wyznaczył. Nie miał zamiaru zmieniać swoich przyzwyczajzeń akurat dzisiaj.

– Nie będziemy tu rozmawiać. Chodź. – Nie przestając jej obejmować, ruszył ku otwartym drzwiom na taras.

– O, nie! Nigdzie z tobą nie idę! – Margie miała dość. Kopnęła go w kostkę dyskretnym, ale diabelnie celnym ruchem nogi obutej w sandałek na szpilce. Kiedy odruchowo zwolnił uścisk, wyrwała mu się i ruszyła pędem w stronę bezpiecznej przystani, jaką była kuchnia.

– Nawet o tym nie myśl. – Dopadł ją w trzech susach, złapał za rękę, zmusił do okręcenia się w piruetce, jakby po prostu dobrze się bawili. – Mam ci coś do powiedzenia, Margie, i wysłuchasz mnie, nawet jeśli miałbym w tym celu przywiązać cię do krzesła.

Gdzieś za nimi rozległ się stłumiony chichot. Hunter kątem oka zobaczył własnego dziadka, który przed chwilą musiał bezczelnie podsłuchiwać, a teraz wyglądał jak rozczochrany, bardzo zadowolony troll. Cóż, fajnie przynajmniej, że on się dobrze bawi, pomyślał ponuro, po czym spojrzał na swoją rusałkę, która starała mu się wyrwać, prychając jak kotka. Nie było sensu próbować przemawiać do niej po dobroci.

Hunter schylił się błyskawicznie i zanim rusałka zrozumiała, co się święci, przerzucił ją sobie przez ramię.

– Co ty robisz? – wysyczała, wierzgając nogami i grzmocąc pięściami jego szerokie plecy przyobleczone w nieskazitelnie biały mundur.

– To, co powinienem był zrobić już trzy dni temu – odpowiedział spokojnie, przytrzymując jej nogi w kostkach i ruszając ku wyjściu.

– Simon! Ratuj mnie! – pisnęła, kiedy mijali starszego pana, który przyglądał im się z rozbawieniem.

– Chciałbym, dziecinko, ale cóż ja mogę zrobić? Mam osiemdziesiąt lat, nie poradzę sobie z tym osiłkiem!

Przez salę przetoczył się potężny grzmot śmiechu. Chichocząc, goście rozstępowali się przed Hunterem, kiedy ten zdecydowanym krokiem zmierzał w kierunku ogrodu. Nie obchodziło go to. Mogli się z niego śmiać przez kolejne osiemdziesiąt lat, jeśli mieli ochotę. On miał to gdzieś.

Liczyła się tylko rozwścieczona, ruda rusałka, którą niósł na ramieniu.

– Puść mnie! Masz mnie natychmiast puścić, słyszysz?! – wrzeszczała, nie przestając okładać go pięściami. – Pokazujesz wszystkim moją... tylną część ciała – dodała nagle, o wiele ciszej.

– Nie przejmuj się tym. – Hunter uśmiechnął się i poklepał ją po wypiętej pupie. – Twoja tylna część ciała jest bardzo foremna. Absolutnie nie masz się czego wstydzić.

Margie zacisnęła zęby. Zachowa godność, nie odezwie się już nigdy więcej do tego nieokrzesanego gbura.

Wytrzymała całe dziesięć sekund.

– Hunter, na miłość boską, postaw mnie na ziemi!

– Za chwilę. – Przeszedł przez taras, ku schodom prowadzącym do ogrodu. Otoczyła ich chłodna ciemność przesycona słodkim zapachem kwitnących drzewek. Gdzieś w oddali śpiewał słowik.

– Dokąd mnie niesiesz?

– Nad strumień.

Niewielka rzeczka przecinała odległy kąt ogrodu Cabotów. Hunter od zawsze uwielbiał to miejsce, tajemnicze, tchnące głębokim spokojem. Czysta, słodka woda szeptała, przemykając pomiędzy kamieniami, a na brzegu, w cieniu drzew, kwitły konwalie i fiołki. Podeszedł cicho, żeby nie spłoszyć słowika, który od lat zakładał gniazdo w gęstych krzakach nad samym strumieniem, i ostrożnie postawił ruszałkę na trawie.

Zrobiła jeden chwiejny krok w swoich seksownych, zupełnie niepraktycznych sandałkach, odrzuciła włosy na plecy i nagle, bez ostrzeżenia, zaatakowała.

Zacisnął palce wokół jej nadgarstka na ułamek sekundy przed tym, zanim jej pięść rozkwaśła mu nos. Pochylił się i pocałował jej pobielące knykcie.

– Nie rób tego – syknęła, wrywając rękę.

– Muszę ci coś powiedzieć. Proszę cię, wysłuchaj mnie.

Margie popatrzyła na strumień, lśniący srebrzyście w świetle księżyca, na ciemne sylwetki drzew na tle rozgwieżdżonego nieba. Dźwięki tanecznej muzyki płynęły z odległego domu, splatały się ze śpiewem słowika i szumem

wody w jedyną w swoim rodzaju nocną symfonię. To było najpiękniejsze miejsce na ziemi. A ona musiała odejść stąd na zawsze.

– Nie możesz powiedzieć nic, co spowoduje, że zmienię zdanie. – Nie była już wściekła. Jej głos był cichy i bardzo, bardzo smutny.

Hunter cofnął się o krok, czując, że coś dławi go w gardle, ścisną pierś, pozbawiając tchu. Objął spojrzeniem drobną postać rusałki, oblaną łagodnym światłem księżyca. Miała na sobie słodką, krótką sukienkę, którą jej kupił, i idealnie dobrany kolorem delikatny naszyjnik z szafirów. Wyglądała pięknie – subtelnie i tajemniczo. Ale jej wielkie, zielone oczy lśniły od łez. Była bezbronna i zagubiona.

Cierpiała, a on nie mógł na to patrzeć. Chciał ją wziąć w ramiona, ochronić przed całym złem tego świata.

– Odchodzę, Hunter – powiedziała, dzielnie walcząc z drżeniem głosu.

Zobaczył, jak unosi podbródek, zagryza wargę, odwraca się powoli. I nagle wiedział. Prawda, oczywista i prosta, pojawiła się w jego umyśle jak oślepiająca, nagła eksplozja. Dlaczego nie rozumiał jej wcześniej? Głupio zaplątany w swoje logiczne i słuszne dążenie do rozwiązania wygodnego dla nich obojga, nie rozumiał, że chodziło mu o coś więcej niż świetny seks, niż chęć sprawienia przyjemności Simonowi.

Kochał ją. Kochał tę upartą, rudą rusałkę całym sercem.

– Kocham cię, Margie – powiedział powoli i uśmiechnął się, uszczęśliwiony. Nareszcie znalazł słowa, którymi był w stanie określić te wszystkie sprzeczne, gwałtowne uczucia, jakie w nim budziła.

Zamarła w pół gestu, westchnęła. Przez chwilę patrzyła na niego bez słowa, a potem pokręciła głową. Po jej policzku potoczyła się łza.

– Nie, nie kochasz mnie.

– Ależ tak – powiedział miękko. – Kocham cię.

– Przestań to powtarzać.

– Nie przestanę. Właśnie odkryłem, że lubię to powtarzać. I lubię to czuć.

– Nie – upierała się. – Nie.

Kiedy podszedł do niej bliżej, nie cofnęła się. Zajrzał jej w oczy, głęboko, uważnie.

– Dlaczego tak trudno ci uwierzyć w to, że cię kocham?

– Dlatego... dlatego, że nikt mnie nigdy nie kochał – powiedziała tak cicho, że ledwie usłyszał jej szept. A potem ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła płaczem.

Objął ją ostrożnie, delikatnie, jakby się bał, że ją skrzywdzi.

– Nigdy, w całym życiu, ani razu nie byłam dla nikogo naprawdę ważna – mówiła z trudem, a jej ciałem wstrząsał szloch. – Już w domu dziecka... marzyłam o tym, żeby jacyś mili ludzie mnie adoptowali... ale nikt nawet na mnie nie spojrział. Potem... przyzwyczałam się do tego, że jestem zawsze w cieniu, zawsze sama. Dopiero tutaj... kiedy przyjechałam tu do pracy, Simon szczerze mnie pokochał. To było szczęście. A potem pojawiłeś się ty. Ale ty mnie nie wybrałeś. Zostałeś zmuszony do tolerowania mnie, a teraz po prostu chcesz zachować się przyzwoicie.

Wstrząśnięty do głębi jej wyznaniem, Hunter przycisnął ją mocniej do siebie. Nigdy nie przestanie być wdzięczny losowi za to, że zesłał mu tę wspaniałą kobietę, podczas gdy on robił z siebie durnia, uganiając się za kreaturami pokroju Gretchen.

– Mylisz się, Margie – powiedział z mocą. – Mylisz się co do mnie. Nawet jeśli byłem zaskoczony, kiedy zastałem cię w moim domu... i w moim życiu... to teraz z pełną świadomością wybieram ciebie. Kocham cię. I przysięgam, że zawsze będę cię kochał.

– O mój Boże – wyszeptała drżącymi wargami.

Wyraźnie widział rodzącą się w jej oczach nadzieję i tłumiący ją lęk. Lęk, że jeśli zostanie teraz oszukana, rana będzie śmiertelna.

Powoli wypuścił ją z objęć i stanął naprzeciwko niej. Chciał, by widziała jego twarz, gdy będzie mówił jej to, co miał do powiedzenia.

– Margie, od lat jestem żołnierzem piechoty morskiej. Nie raz zaglądałem śmierci prosto w oczy. Mogę iść do ataku na pierwszej linii, mogę przekradać się bosą przez pole minowe, mogę bez mrugnięcia patrzeć w wycelowane we mnie lufy karabinów. Ale nie mogę wyobrazić sobie życia bez ciebie.

– Hunter...

– Daj mi skończyć. Do końca kontraktu zostało mi siedem miesięcy. A potem wrócę do domu. Do ciebie. Dlatego proszę cię już teraz, żebyś zgodziła się zostać moją żoną. Chcę cię poślubić jeszcze raz, uroczyście, wobec całego Springville. Chcę, żebyśmy powiedzieli sobie „tak” w kościele albo w ratuszu, jak wolisz. Będziesz moją piękną, białą panną młodą. A potem będziemy tańczyć do białego rana.

Zobaczył, że nadzieja w jej oczach powoli pokonuje lęk.

– Ale... ja chciałam odejść, żebyś mógł odzyskać swoje dawne życie – powiedziała niepewnie.

– Ja nie chcę tamtego życia, Margie. Co to za życie bez ciebie rozstawiającej mnie po kątach? Dbającej o wszystkich naokoło? Hodującej rośliny wszędzie, nawet w łazience? Jeśli odejdziesz, będę musiał ruszyć za tobą, tropić cię, jak prawdziwy psychopata. Pewnie skończę w więzieniu. Simon zostanie sam, bez nikogo bliskiego, a ty będziesz temu wszystkiemu winna! Naprawdę chcesz wziąć na siebie taką odpowiedzialność?

Jej piękne, wrażliwe usta zadrżały, uśmiechnęły się leciutko. Hunter miał wrażenie, że czekał na tę chwilę całą wieczność.

– Skoro tak stawiasz sprawę... – zaczęła powoli i sama o tym nie wiedząc, postąpiła krok w jego stronę.

Nie zwlekał dłużej. Zamknął ją w objęciach, a ona wtuliła się w niego z niewypowiedzianą ulgą. Odnalazła swoje miejsce na ziemi.

– Kocham cię, Hunter – powiedziała, szczęśliwa.

– Ja też cię kocham, Margie. – Porwał ją w ramiona, uniósł do góry, a ona objęła go za szyję.

Ruszył ku domowi pogrążonemu w ciszy po odjeździe ostatnich gości. Szedł po trawie mokrej od rosy, niosąc w ramionach swoją miłość.

Margie oparła głowę na ramieniu męża i popatrzyła na niebo, które na wschodzie rozjaśniała już luna świtu.

Wstawał nowy dzień.